

WOLNI I SOLIDARNI

MIEDZY IDEA A PRAKTYKA

Kwartalnik Społeczno-Polityczny

JESIEŃ 2025 nr 3 (11)





Wolni i Solidarni
Między Ideą a Praktyką
Kwartalnik Społeczno-Polityczny
Jesień 2025 nr 3 (11)

ISSN 2956 – 6150

© Copyright by Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Redaguje zespół:

Krzysztof Brzechczyn (redaktor naczelny)

David Darchiashvili, Paweł Falicki, Iwo Greczko, Sławomir Magala,

Jakub Nakoneczny, Jerzy Żurko

Stali współpracownicy:

Blanka Ciborowska, Teresa Grabińska, Grzegorz Klonowski

Adres Redakcji:

redakcja@czasopismo-wis.pl

www.czasopismo-wis.pl

Wydawca:

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Zawieprzycka 8L, 20-228 LUBLIN

www.otaczajblaskiem.pl

Egzemplarz kwartalnika można otrzymać pocztą wpłacając na rachunek Fundacji OTACZAJ BLASKIEM **PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163** darowiznę w wysokości co najmniej 25 złotych. W komentarzu do przelewu prosimy umieścić tekst "na cele statutowe" oraz adres wysyłki.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skracania tekstów i opatrywania ich własnymi tytułami.

Numer zamknięto 21 listopada 2025 r.

Projekt okładki: KRUMIR Mirosław Kruk **Druk:** MULTIPRESS, Lublin

Spis treści

<i>Od redakcji</i>	5
--------------------------	---

Fakty i komentarze

Jerzy Żurko, <i>Perspektywa monarchistyczna.</i> <i>W tysiąclecie pierwszej koronacji królewskiej w Polsce</i>	8
---	---

Polska – ale jaka?

Artur Ławniczak, <i>Czy tajne głosowanie zagraża demokracji?</i>	14
--	----

Idee i polityka

Teresa Grabińska, <i>Obywatelskość a osobowość</i>	29
--	----

Rosja i Europa Środkowa

Sławomir Magala, <i>Europa Środkowa przez lornetkę Locarno</i> <i>i Nordstreamu</i>	40
--	----

Historia najnowsza

Nikołaj Iwanow, <i>Białoruska idea a komunizm</i>	46
---	----

Krajobrazy kultury

<i>Krystaliczna przestrzeń Lutki.</i> Z Ludwiką Ogorzelec rozmawia Paweł Falicki	67
---	----

Recenzje i omówienia

Krzysztof Brzechczyn, <i>Między nicością a solidarnością</i>	95
Grzegorz Klonowski, <i>Historia Konfederacji Polski Niepodległej</i>	98
Sławomir Magała, <i>Dzieci politycznej epoki</i>	107

Summary

<i>Table of Contents, Summaries and Keywords</i> <i>of Kwartalnik Społeczno-Polityczny Wolni i Solidarni.</i> <i>Między Ideą a Praktyką, no. 3(11), Fall 2025</i>	114
---	-----

Od redakcji

*W 2025 r. obchodziliśmy tysiącletnią rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego. Monarchia Bolesława Chrobrego była pierwszą próbą w historii Polski prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej. Władca Polski w latach 1002–1018 prowadził wojny z Niemcami, w latach 1013 i 1018–1019 wyprawiał się na Ruś Kijowską, próbował podporządkować plemiona Prusów, a w 1003 r. zajął Pragę. Bolesław Chrobry umiejętnie wykorzystywał – jakbyśmy powiedzieli dzisiaj – środki soft power w polityce zagranicznej. Był patronem misji św. Wojciecha, a po jego śmierci inicjatorem jego kultu organizując w tym celu zjazd w Gnieźnie z udziałem Ottona III. Rysy na monarchii pierwszych Piastów pojawiły się pod koniec panowania Bolesława Chrobrego, a załamanie nastąpiło w okresie panowania Mieszka II. Najazd Niemiec i Rusi Kijowskiej połączony z kryzysem wewnętrznym, tzw. „reakcją pogańską” i tendencjami rozłamowymi doprowadziły do upadku monarchii wczesnopiastowskiej. Andrzej Nowak w pierwszym tomie *Dziejów Polski* pt. Skąd nasz ród zauważa, że „W końcu 1038 r. państwo polskie, państwo pierwszych Piastów przestało istnieć. Mogło wtedy zniknąć już na zawsze – tak jak choćby zniknęło wcześniej wspaniałe państwo wielkomorawskie, jak przepadło tyle innych państw, imperiów i wspólnot polityczno-etnicznych. [...] Historia Polski mogła się skończyć, po krótkim efektownym rozbłyску, już w połowie XI w. Ale – wiemy – nie skończyła się” (s. 151). Kluczowa w tym, zdaniem polskiego dziejopisa, była decyzja Kazimierza Odnowiciela. Wnuk Bolesława Chrobrego miał do wyboru: albo zostać księciem Rzeszy Niemieckiej, do czego namawiała go jego matka Rycheza, albo odzyskać dziedzictwo po Ojcu. Jak zauważa prof. Nowak, „Albo walczyliśmy o dziedzictwo po ojcu, o ojczyznę, albo możemy na to machnąć ręką, wybrać życie ułatwione” (s. 152). Kazimierz Odnowiciel nie poszedł na łatwiznę. Dodajmy jednak, że wyboru takiego – aby zakończył się powodzeniem – dokonać musiał nie tylko sam Kazimierz Odnowiciel ale i ocalałe z kryzysu elity społeczne, które opowiedziały się tym samym za kontynuacją trwania wspólnoty polskiej przyjmującej ówczesnie formę średniowiecznego narodu politycznego.*

Jeżeli historia ma nas czegoś uczyć to ta lekcja przeszłości powinna skłaniać nas do pytania o optymalną formę egzystencji polskiej wspólnoty narodowej dzisiaj: w warunkach kryzysu demokracji liberalnej, coraz bardziej postępującej biurokratyzacji Unii Europejskiej i wzrostu geopolitycznego konfliktu oraz trwającej w pobliżu wschodniej granicy Polski wojny. Z tego też względu w przedkładanym Czytniku trzecim w tym roku numerze 3(11) kwartalnika Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką dominują artykuły programotwórcze.

*W dziale **Fakty i komentarze** do rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego nawiązuje Jerzy Żurko, który w artykule Perspektywa monarchistyczna. W tysiąclecie pierwszej koronacji królewskiej w Polsce rozważa szanse ustroju monarchicznego w perspektywie przeżywającej coraz wyraźniejszy kryzys demokracji liberalnej i napiętej sytuacji geopolitycznej. Wątek programotwórczy kontynuowany jest w dwóch następnych artykułach umieszczonych w dwóch kolejnych działach bieżącego numeru: **Polska – ale jaka? i Idee i polityka**.*

Artur Ławniczak zastanawia się Czy tajne głosowanie zagraża demokracji? Według autora we współczesnych demokracjach obowiązuje dogmat tajności głosowania. Tymczasem zagwarantowanie tajności politycznej preferencji wyborcy jest coraz trudniejsza do utrzymania wskutek przejrzystych urn i nagrywania procesu głosowania, co ma zapobiec wyborczym nieprawidłowościom. Ławniczak argumentuje, że skoro podstawową przyczyną nieprawidłowości wyborczych jest tajność głosowania, to powinna ona być zniesiona. Z kolei Teresa Grabińska w artykule Obywatelskość a osobowość podejmuje problem spójności postawy obywatelskiej z postawą moralną i wpływ tej zgodności na ustrój państwa.

*W dziale **Rosja i Europa Środkowa** przedstawiamy wypowiedź Sławomira Magali wygłoszoną podczas X Poznańskiej Debaty Wolnych i Solidarnych: Trójmorze a Unia Europejska. Wartości, gospodarka i geopolityka, która odbyła się 10 maja 2025 r. w Akademii Nauk Stosowanych w Poznaniu. Uczestnikami debaty byli także prof. UAM dr hab. Cezary Kościelniak i redaktor Piotr Semka. Zdaniem Magali położone między Niemcami a Rosją kraje Europy Środkowej będą mieć problemy z obroną swojej suwerenności przed imperialnymi Rosji i centralizacyjnymi tendencjami w UE. Panaceum autor upatruje w strategicznym sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, lecz na przeszkodzie ściślejszych związków z Waszyngtonem stoją brukselscy eurokraci ulegający niemieckiej presji. Magala przewrotnie proponuje przeniesie stolicy UE z Brukseli do Warszawy, co pomóc ma w intensyfikacji współpracy z USA Donalda Trumpa. W dziale **Historia najnowsza** przedstawiamy artykuł Mikołaja Iwanowa, Białoruska idea a komunizm, w którym autor przedstawia krótkotrwały – jak się okazało – sojusz białoruskich elit narodowych z władzą sowiecką, zakończony anihilacją tych pierwszych i sowietyzacją białoruskiego społeczeństwa.*

W dziale **Krajobrazy kultury** Paweł Falicki w rozmowie pt. Krystaliczna przestrzeń Lutki przybliży Czytelnikowi postać Ludwiki Ogorzelec, członka Solidarności Walczącej i autorki projektu Krzyża Solidarności Walczącej oraz uznanej w świecie, lecz mniej w Polsce, rzeźbiarki. Wprawdzie Ogorzelec – dzięki przestrzegania zasad konspiracji – nie była aresztowana z racji działalności w SW to warto zwrócić uwagę, że konsekwencje ówczesnego wyboru polityczno-ideowego właściwie ponosi do dzisiaj „[...] ostracyzm, niedopuszczanie mnie do wystaw w instytucjach państwowych – niezmiennie zarządzanych przez ludzi z rodowodem komunistycznym, a więc konieczność błakania się po świecie, by pokazać swoją sztukę – to wszystko jako represja się nie liczy!” W kontekście niedawnego wyboru Włodzimierza Czarzastego, PZPR-owskiego aparaczyka i jednego z bohaterów afery Rywi-
na na marszałka Sejmu słowa te nabierają nowego wymiaru.

W **Recenzjach i omówieniach** wątek relacji między sztuką a polityką jest kontynuowany. Publikujemy w nim bowiem recenzję filmu Wydobyc z nicości wyreżyserowanego przez Jacka Knoppa. Film prezentowany na 17 Festiwalu Filmowym NNW w Gdyni i osnuty na rozmowach i wypowiedziach Ludwiki Ogorzelec jest swoistym dopełnieniem publikowanej rozmowy z artystką.

Przedmiotem dwóch pozostałych recenzji są książki. Grzegorz Klonowski przybliży nam pracę Grzegorza Wołka o historii Konfederacji Polski Niepodległej, zaś Sławomir Magala – Leor Zmigrod, The Ideological Brain. A Radical Science of Susceptible Minds.

Życzymy przyjemnej lektury

Jerzy Żurko

Perspektywa monarchistyczna. W tysiąclecie pierwszej koronacji królewskiej w Polsce

Rocznicy 1000-lecia koronacji pierwszego króla Polski Bolesława Chrobrego, przypadającej na Wielkanoc 2025 r. towarzyszyły różne uroczystości kościelne i świeckie, do których nawet (z pewną charakterystyczną zwłoką) dołączyli przedstawiciele polskich władz państwowych. Rocznicą ta wywołała refleksje również w mediach. Ich echa były obecne głównie w Internecie.

Przy tej okazji warto pamiętać, że na polskiej scenie politycznej funkcjonuje jedno ugrupowanie polityczne o obliczu monarchistycznym. Jest to Konfederacja Korony Polskiej, której liderem jest Grzegorz Michał Braun. Wiele wskazuje, że jest to obecność trwała. Przypomnę, że to dzięki m. in. zdyscyplinowanemu głosowaniu zwolenników „Korony” Brauna wygrał swą prezydenturę Karol Nawrocki. W pierwszej turze na Grzegorza Brauna zagłosowało 1 242 917 osób, a Nawrocki wygrał ostatecznie różnicą 369 591 głosów. 92,5% zwolenników Grzegorza Brauna w drugiej turze zagłosowało na Karola Nawrockiego. Wprawdzie nie wiadomo jaki procent wyborców Grzegorza Brauna poszedł do wyborów w drugiej turze. Analityk preferencji społeczno-politycznych Marcin Palade prognozował absencję zwolenników Grzegorza Brauna w 2 turze na 14 %, ale nawet gdyby absencja była pięćdziesięcioprocentowa, (a na pewno tak kiepskiej frekwencji nie było) to i tak wnioszek narzuca się oczywisty: Karol Nawrocki wygrał dzięki elektoratowi Grzegorza Brauna, a bez udziału tego elektoratu po prostu by przegrał.

Mnie jednak interesuje, a nawet dręczy inne pytanie: jakie są perspektywy samej monarchii w Polsce? Aby rozpatrzyć takie ewentualności polityczne trzeba uzmysłwić sobie pewne kwestie wyjściowe. Przeciwnieństwem monarchii jest ustrój republikański. Natomiast przeciwnieństwem demokracji jest system autory-

tarny, a niekoniecznie monarchia jako taka. W demokracji suwerenem jest naród. W systemie autorytarnym suwerenem jest państwo. Z tego wynika, że w czasach I Rzeczypospolitej panował system demokratyczny, ponieważ wtedy suwerenem był naród, wprawdzie w dość ograniczonym zakresie, bo dotyczyło to tylko warstw szlacheckich, ale jednak był to naród a nie państwo. Na tym zresztą polegała kontrowersja w dyskusji między Andrzejem Fryczem-Modrzewskim (zwolennikiem monarchii państwowej), a Stanisławem Orzechowskim (zwolennikiem demokracji szlacheckiej). Historycy nie bez przyczyny nazywają ten system tak właśnie – demokracja szlachecka.

Czy zatem współcześnie w Polsce panuje system demokratyczny, a zarazem republikański? Niekoniecznie. Trzeba wziąć pod uwagę aktualny stan tych systemów. Diagnoza w tym zakresie wypada dość ponuro. Demokrację mamy fasadową i jest to fasada w nie najlepszym stanie. Można powiedzieć: tynk z niej odpada i ukazuje się nagi mur. Demokracja zresztą ma się kiepsko w wielu innych krajach. Wystarczy wspomnieć, że we Francji (ale nie tylko) ordynacja wyborcza jest tak skonstruowana, aby promować pewne konkretne partie polityczne, a deprecjonować inne. W Polsce też po części tak jest. Nasza ordynacja wyborcza promuje te partie, które mają rozwinięte aparaty terenowe, struktury terenowe, czyli takie, których działacze już się osadzili na stanowiskach, w związku z czym zebranie dowolnej liczby podpisów pod jakąś kandydaturą czy listą wyborczą nie stanowi dla nich problemu. Nie ma tu znaczenia jakakolwiek popularność danej partii bądź rzeczywiste poparcie społeczne (przykładem jest PSL).

Partie tzw. antysystemowe, nowe, dopiero debiutujące, są w znacznie gorszej sytuacji. Tu przydałaby się krótka uwaga dotycząca mediów, które powinny wspierać otwartość systemu demokratycznego. Oczywiście nic takiego się nie dzieje. Media same z siebie wspierają te czy inne partie, jednak tylko takie, które są w przekonaniu mocodawców tych mediów „wiodące”, a na pewno nie antysystemowe. Te ostatnie zmuszone są propagować swe idee w niszowych mediach internetowych.

A jak wygląda system republikański we współczesnej Polsce? Jego stan jest fatalny i to już od swego zarania. Np. silny mandat wyborczy ma prezydent – wybierany w wyborach powszechnych, a jednocześnie ma on stosunkowo ograniczone kompetencje. Dużo większy zakres możliwości sprawowania władzy ma premier, który w ogóle nie ma mandatu wyborczego. Mandat ma jedynie partia, do której premier należy. Ta sytuacja doprowadza do nieuniknionego konfliktu między prezydentem a premierem.

Innym elementem ustroju republikańskiego we współczesnej Polsce jest upartyjnienie urzędów i stanowisk. Nowe ugrupowanie rządzące potrafi całko-

wicie wyeliminować wszystkich urzędników, którzy zostali mianowani przez poprzednio rządzącą partię, bez względu na sukcesy, wykształcenie i kompetencje zawodowe. Nie ma też jakiegokolwiek ciągłości politycznej. Nawet jest jeszcze gorzej – nie ma uzgodnionego minimum consensusu ponad-partyjnego, który byłby respektowany bez względu na jakiegokolwiek zmiany polityczne, a które to minimum reprezentowałoby po prostu polską rację stanu. Już samo to świadczy o złym stanie systemu republikańskiego. Ale w istocie jest jeszcze gorzej niż można sądzić. Swojego czasu, były już minister spraw zagranicznych prof. Jacek Czaputowicz udzielił wywiadu, w którym uzasadnił swoją decyzję o rezygnacji z tego ministerialnego stanowiska (nikt go nie odwołał, ani nie chciał odwołać i nikt nie podważał jego kompetencji jako urzędnika). Powiedział, że jako minister nie był w stanie realizować swojej polityki zagranicznej, gdyż zupełnie nie miał ku temu możliwości. Przyczyną tego była jego specyficzna pozycja jako ministra. Okazało się bowiem, że kompetencje w sprawie realizowania polityki zagranicznej Polski są rozproszone aż w pięciu instytucjach, które niczego nie muszą uzgadniać między sobą, w tym również z ministrem spraw zagranicznych – i też tego nie czynią. Obecny Minister Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski jako urzędnik tkwi dokładnie w tych układach, które dobrze zidentyfikował i zdiagnozował prof. Jacek Czaputowicz.

Czy inaczej jest w innych resortach? Czy struktury innych resortów są sensowniejsze? Czy chaos decyzyjny istnieje tylko w kwestii spraw zagranicznych, a gdzie indziej go nie ma? Takie „kwiatki” można wymieniać długo. Wniosek z tego jest taki, że demokracja w Polsce ma się nie najlepiej, a system republikański jest po prostu pogrążony w chaosie. System rządzenia w Polsce można zdiagnozować jako ogólny i strukturalny brak odpowiedzialności za decyzje. Tkwiąc w takich strukturach najlepiej jest nic nie robić – nie podejmować żadnych decyzji, bo każda decyzja może niekorzystnie odbić się na popularności partii, którą urzędnik podejmujący decyzję reprezentuje. Cały ten system nie ma tendencji do samo naprawy, a wprost przeciwnie – gnije i nie widać możliwości odwrócenia tego trendu a wręcz się on nasila.

A teraz przyjrzyjmy się aktualnej sytuacji geopolitycznej. Wygląda na to, że mamy do czynienia z dwoma obozami w skali ogólnoświatowej. Jeden zogniskowany wokół Chin (najczęściej są to kraje autorytarne, a czasami wręcz totalitarne jak np. Korea Płn.), a drugi zogniskowany wokół USA (najczęściej są to kraje demokratyczne w mniejszej lub większej mierze). Do generalnej rozprawy między tymi dwoma obozami prędzej czy później dojdzie i nie ma się co łudzić, że będzie to rozprawa pokojowa. Po prostu: jeśli świat dzieli się na dwa wrogie obozy, to w konsekwencji dochodzi do wielkiego konfliktu, a ewentualne negocjacje nie zapobiegają mu. Tak było w związku z wybuchem wojny 30-letniej, I Wojny

Światowej i II Wojny Światowej. Jeśli były jakieś negocjacje, to już po przesileniu wojennym (pokój westfalski, pokój wersalski, porozumienia poczdamsko-jałtańskie). Polska prędzej czy później w tej rozprawie weźmie udział, bez względu na to czy nasze elity polityczne będą tego chciały czy też nie i co będzie na ten temat sądzić opinia publiczna w Polsce. Czasy nieograniczonych gier politycznych w Polsce kończą się. Ta nowa sytuacja będzie wymuszała odpowiedzialność decyzyjną elit.

Należy tu sobie uzmysłowić, że przecież nasze elity do tej odpowiedzialności nie są przyzwyczajone, a nawet nie jest pewne czy są w stanie jej się nauczyć. Może po prostu się do tego nie nadają? Co wtedy? Być może zajdzie konieczność ich wymiany. Skończą się czasy polityków, którzy zostali nimi z powodu swej elokwencji i elegancji stroju, którzy dobrze prezentują się w mediach. Konieczność wymiany elit zostanie wymuszona przez naszych partnerów politycznych w obozie, do którego Polska w momencie próby będzie należała. Naszym sojusznikom nie będzie zależało na tym, aby polityka w Polsce miała systemowo charakter chaotyczny, szczególnie w momencie ogólnego przełomu politycznego na całym świecie. Postępujący chaos, gnicie systemu spowoduje w rezultacie coraz większą słabość struktur państwowych w Polsce. Być może w momencie wymiany nie będzie potrzeby aż tak wielkiej liczby polityków, jaką mamy obecnie w Polsce? W czasie, gdy nasz kraj będzie zaangażowany w wielki konflikt zbrojny, system demokratyczny siłą rzeczy zostanie zawieszony (być może nie tylko na czas konfliktu!), np. tak, jak to się dzieje współcześnie na Ukrainie. Obojętnie który z obozów wyjdzie zwycięsko z tego konfliktu, system republikański i demokratyczny nie wyjdą z niego wzmocnione ale osłabione, lub wręcz skompromitowane. I to w tym momencie może otworzyć się okno dla powrotu monarchii w Polsce. Nie chodzi tu o jakąś tęsknotę za silnym przywódcą, który poprowadzi nasz kraj ku 1000-letniej szczęśliwości, jak to przeżywano w Niemczech w 1933 roku, tylko o konieczność podyktowaną okolicznościami politycznymi, którym systemy demokratyczne i republikańskie po prostu nie są w stanie sprostać.

Monarchia ma przy wszystkich potencjalnych niebezpieczeństwach tę zaletę, że w tym systemie wiadomo kto jest za decyzje polityczne odpowiedzialny: jest to monarcha. Nie może się on od tej odpowiedzialności – że tak powiem – wymigać, jak to się dzieje w systemie republikańskim, gdzie najczęściej za niefortunną decyzję rządu okazuje się odpowiedzialny jakiś urzędnik niskiego szczebla, ale na pewno nie premier, czy nawet jego minister. Oni są odpowiedzialni tylko wtedy, kiedy jakaś decyzja miała pozytywny skutek, a przynajmniej taki był jej odbiór społeczny.

Jaka monarchia byłaby najsensowniejsza? Jedną z rozsądniejszych propozycji przedkłada „Konfederacja Spiska”. Stowarzyszenie to stoi na stanowisku, że mo-

narchia, jeśli ma mieć jakikolwiek sens, musi zapewniać monarsze realny zakres władzy. Oznacza to, że po pierwsze: powinna być to monarchia dziedziczna, a nie elekcyjna. Elekcyjność wyboru monarchy, której Polska doświadczała przez kilkadziesiąt lat była oznaką upadku monarchii, a nie jej rozkwitu. O wielu niebezpieczeństwach związanych z systemem elekcyjnym nie ma potrzeby tu mówić. Po drugie: możliwości decyzyjne i skala decyzyjności monarchy powinny być jak największe. Znaczący to, że monarcha – mówiąc kategoriami dzisiejszymi – powinien być premierem swego rządu, ministrem spraw zagranicznych, ministrem spraw wewnętrznych i administracji, oraz ministrem wojska. Powinien mieć co najmniej takie właśnie funkcje. Decyzje monarchy nie powinny być zaskarżalne do jakiegokolwiek sądu. Przy takim zakresie możliwości władczych monarcha powinien mieć możliwość tworzenia ciał doradczych w postaci królewskiej rady czy nawet senatu. Ale powinny być to tylko ciała doradcze a osoby wchodzące w skład takiej rady powinny być powoływane przez monarchę, a nie wybierane w jakichś „wyborach”. To, czy monarcha powoływałby je dożywotnio czy kadencyjnie, powinno być zależne od woli monarchy. Monarcha mógłby zwoływać te gremia wtedy, kiedy by tego chciał. Można natomiast wyobrazić sobie, że członkowie senatu dobierani by byli z jakiegoś stałego „klucza”, czy „rozdzielnika”. Np. mogłyby to być osoby w randze biskupa, rektorzy najważniejszych wyższych uczelni, oficerowie od stopnia generała, wojewodowie, prezydenci sześciu najważniejszych miast w Polsce, oraz inne osoby, które monarcha chciałby w takim senacie widzieć. Kompetencje ustrojowe monarchy byłyby takie jak za ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów. Od razu tu trzeba zastrzec, że nie nawiązuję tu do jagiellońskiej polityki zagranicznej, a jedynie do możliwości decyzyjnych władcy. Nie chodzi mi zupełnie o jakiś rodzaj dyktatury monarchy ale o to, by miał on taki zakres władzy, aby mógł podejmować decyzje w pełni swojej osobistej odpowiedzialności oraz aby nie mógł jej zrzucić na kogokolwiek.

Rozważania na temat tego, kto mógłby być tym monarchą są zdecydowanie przedwczesne. Wprawdzie w Konstytucji 3 Maja jest wyraźnie napisane, że ma być to ktoś z rodu Wettynów, ale niestety linia tego rodu wywodząca się od Augusta Mocnego wygasła, więc tego postulatu nie da się zrealizować. Jeśli nie mogą to być Wettynowie, to może pretendentami do korony Królestwa Polskiego mogliby być ewentualnie potomkowie Jagiellonów, a konkretnie księcia Giedymina (bo potomków Władysława Jagiełły nie ma). Aktualnie po zaniku Sanguszków pozostali tylko Czartoryscy. Konfederacja Spiska mogłaby prawdopodobnie poprzeć kandydaturę jakiegos przedstawiciela tego rodu, ale dopiero wtedy, gdy taka kandydatura by się realnie pojawiła na tzw. polskiej scenie politycznej. Bowiem to nie monarchiści będą wysuwali jakąkolwiek kandydaturę na monarchę. Konfederacja Spiska nie jest ugrupowaniem politycznym, które by dążyło, w ramach dzisiaj

obowiązujących w Polsce procedur demokratycznych, do reaktywowania monarchii. Takie podejście byłoby groteskowe. Jest środowiskiem, które chce przenieść ideę monarchistyczną do współczesności. Ma na celu przypominanie o tej idei, która jest tym ważniejsza, im w większej degrengoladzie pogrążony jest system demokracji, a system republikański coraz bardziej absurdalny.

Morskie Oko, 1 października 2025

Jerzy Żurko – dr hab. w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik Zakładu Socjologii Nauki, Wiedzy i Kultury

Artur Ławniczak

Czy tajne głosowanie zagraża demokracji?

Najbardziej wątpliwym spośród elekcyjnych przymiotników jest dogmat tajności. Powstał on na określonym etapie rozwoju prawnohistorycznego paradygmatu wyborczego, który w pewnym stopniu już przeminął. Pozostaje w jaskrawej sprzeczności z rutynowym nawoływaniem do transparentności, mającej być „moralną osią” ludowładztwa. Utrzymywanie w indywidualnym wymiarze sekretności władzotwórczego przejawu Woli Teoretycznego Suwerena skutkuje permanentnymi oskarżeniami odnośnie fałszowania sformalizowanych wyników „Święta Demokracji”, co pogłębia ewidentny w globalnej skali kryzys demoliberalizmu.

Na aktualnym etapie rozwoju, czy też zastoju, prawnohistorycznego paradygmatu w państwach, gdzie wciela się w życie „jedynie słuszny, burżuazyjny/liberalny model ludowładztwa”, zazwyczaj przyjmuje się „wyborczy czteropak”. Czteropak współtworzą dogmaty masowości, egalitarności, bezpośredniości i tajności, jako „niepodważalne osiągnięcie postępowej ludzkości”, które trzeba „do upadłego, a nawet jeszcze dłużej” urzeczywistniać, nie zważając na społeczno-prawnohistoryczne konsekwencje takiej praktyki.

Jednakowoż w nacechowanym scjentyzmem podejściu do rzeczywistości obowiązuje dyrektywa krytycznego relatywizmu. Nakazuje ona zdystansowanie się od takiego ujęcia, *ergo* zaleca „krytykowanie wynoszonych na demokratyczne piedestały idoli naszych czasów”. W związku z tym w niniejszym opracowaniu spróbujemy przyjrzeć się *sine ira et studio* zasadzie tajności głosowania.

Stanowi ona zastanawiający wyjątek od postulatu jawności traktowanej jako jeden z filarów „niepokalanego społeczeństwa obywatelskiego”. Społeczeństwo to ma się charakteryzować tym, że „przenikliwa opinia publiczna czujnie tropi wszelkie odstępstwa od transparentności, będące pożywką dla wszelkiego rodza-

ju spiskowych teorii społeczno-politycznej rzeczywistości”. Jeśli staniemy na takim stanowisku, to trudno nie odczuć zdziwienia w obliczu nakazywania przez ustrojodawców, aby podczas ponawianych w kilkuletnich odstępach czasowych sformalizowanych przejawów russowskiej *Volonté Générale* Teoretyczny Suweren ukrywał swoje polityczne wybory. Nie jest to zgodne z oficjalnie obowiązującą demofilną ideologią. Wszak ideologiczna poprawność w ustrojowoprawnym wymiarze raczej nie powinna się przejawiać w zaleceniu ukrywania zindywidualizowanych emanacji Woli Powszechnej podczas Święta Jedynie Słusznej Demokracji nagłaśnianego *urbi et orbi*. Dlaczego prezentacja przez obywateli swoich decyzji, odnoszących się do obsadzania najważniejszych eszelonów zinstytucjonalizowanego władania musi być utajniona?

Odejście od tajności głosowania stanowiłoby nawiązanie do ugruntowanej w prawnohistorycznych dziejach Europy tradycji jawnego, nieskrywanego przed innymi osobami wyboru którejś z potencjalnych opcji przez obdarzone władzością lub współwładzością podmioty. W przypadku jednoosobowych instytucji sprawa jest jednoznaczna, gdyż w takim przypadku proces decyzyjny jest prostszy. Wola jednostki nie musi być oficjalnie zestawiana ze stanowiskiem innych ludzi, w związku z czym nie ma jak jej ukryć. Za decyzje monokraty odpowiada „przed Bogiem i Historią” on sam, niezależnie od treści porad jego doradców. *Ex definitione* mają one jedynie opiniotwórcze znaczenie, natomiast rozstrzygnięcie jest podejmowane przez wyzbyty dualizmu względnie kolegializmu byt¹, skazany tym samym na osobiste dźwiganie ciężaru rozstrzygnięć. Mogą one co prawda mieć utajniony, ukrywany przed tymi, którzy będą ponosić ich konsekwencje charakter, ale w dłuższym wymiarze czasu nie ma to większego znaczenia, bo jedynowładca jest naturalnym obiektem wszelkich krytyk i pochwał poczynających do-

¹ Może on uznać słuszność przedkładanych mu propozycji, co jest ułatwione wówczas, gdy nie ma między nimi rozbieżności. Jeśli jednak takowe wystąpią, to decydent jest zmuszony wybrać którąś z wersji lub własny wariant, uwzględniający być może w większym lub mniejszym stopniu stanowisko pytanych o zdanie pomocników. Istnieje też ulubiony przez Haruna ar-Raszida wariant anonimowego poruszania się wśród poddanych w celu wsłuchiwanie się w głosy plebejskiej opinii publicznej, dzięki czemu istnieje szansa na zminimalizowanie negatywnej reakcji ogółu na rozstrzygnięcia. Istnieje też wersja ustalania, czego chce niesformalizowany *vox populi* poprzez raporty tajnej policji oraz sondaże.

Nie do pogardzenia jest wreszcie zapoznanie się ze spisana mądrością, wg niedysyjszych przekonań im starszą, tym mądrzejszą. Na takim stanowisku stali cesarscy przywódcy Kraju Środka, kiedy z lubością korzystali z zawartych w pochodzącej z VIII-V w. p.n.e. Księżde Przemian / Księżde Zasad / Księżde o Prawach Świata i Ich Działaniu sentencji, np. takich: „Panujący odwiedza prowincje i poznaje panujące obyczaje. Zgodnie z nimi naucza i stanowi prawa”; „Mądry władca jednoznacznie określa kary i zgodnie z nimi egzekwuje prawo”; „Panujący ma niezmienną wewnętrzną orientację, ale postępuje z duchem czasu i wraz z nim się zmienia”. *I-Cing. Księga Przemian*, Warszawa 1994, s. 94, 97 i 129.

konywanych przez jego ludzi i nie ma się jak ukryć przed osądem współczesnych i potomnych, co dość dobrze oddaje staroruskie powiedzenie *тяжёлая шапка мономаха*².

Inaczej ma się sprawa z nacechowanymi pleonokratycznością instytucjami, gdzie z natury rzeczy proces decyzyjny jest bardziej skomplikowany. Przejawia się on w interpersonalnych ustaleniach, niejednokrotnie, szczególnie w przedsiębiorczych czasach, przybierających postać głosowania, niekoniecznie sformalizowanego w dzisiejszym rozumieniu tego pojęcia. Może polegać na wyrażanych poprzez dosłownie rozumiany, nieprzeniesiony na papier lub „inny zmateriowany utrwalacz”, głos zawiadamiający o istnieniu zgodnych lub odmiennych stanowisk.

W średniowiecznych zgromadzeniach zasadniczo dominowała aklamacja. Dokonywała się ona „w pełnym blasku dnia”, pomagającym utrzymywać atmosferę radykalnej transparentności. Na wiecach wyrażała się ona w przemówieniach naturalnych autorytetów, popierających preferowane przez rzeczono wpływowe osobistości rozwiązania. Komentowano je za pomocą zbiorowych okrzyków poparcia lub dezaprobaty. Opcja poparta przez ewidentną dla każdego lub prawie każdego większość stawała się wiążąca, natomiast ewidentne przejawy alternatywności były traktowane jako pożałowania godna aberracja, niepotrzebnie zakłócająca nastrój polityczno-moralnej jedności³.

W ogólnym zarysie takie nastawienie odnajdziemy na posiedzeniach zastępujących rudymetarną wiecowość mediewalnych zgromadzeń eklezjalnych i wzorowanych na nich ogólnopaństwowych spotkaniach poddanych z monarchią, będących typowym przejawem wczesnego parlamentaryzmu. Nie uważano tam za konieczne zarządzanie zindywidualizowanego liczenia głosów, będącego podstawową przesłanką sekretności, mającej wszak chronić jednostki przed upublicznieniem ich politycznych wyborów. Zresztą w odniesieniu do parlamentaryzmu tradycja jawności całości ich poczyną utrzymała się do dzisiaj pomimo

² Co prawda w przedrewolucyjnej rosyjskiej zbiorowej świadomości całkiem solidnie zakorzenione było przekonanie co do tego, że „car jest dobry, tylko bojarzy źli”, ale nie przeszkodziło to Rosjanom wraz z narastaniem zachodnich wpływów hurtowo oskarżać symbolizowany wszak przez Ojca Narodu carat o wszelakie zbrodnie. Ten negatywny wizerunek do dziś cieszy się sporą popularnością we wszelkiego rodzaju progresywnych publikacjach i przekazach.

³ Podobny sposób myślenia odnajdziemy później u Jana Jakuba Rousseau, który domagał się samo podporządkowania odmiennie myślących nonkonformistów jedynie słusznej Woli Powszechnej. Jej Wszechpotężny Autorytet powinien skłonić wszystkich odmińców do bezwzględnej posłuszeństwa, niezbędnego dla zachowania elementarnego porządku, którego *conditio sine qua non* jest konsekwentne podtrzymywanie oficjalnej unifikacji oglądu rzeczywistości w ramach stotalizowanej na wzór pierwotnych społeczności wspólnoty, gdzie wolność ma się przejawiać w zrozumieniu konieczności.

wprowadzenia spersonalizowanych głosowań, gdyż uznaje się, że w przypadku uzawodowionych polityków naturalne zainteresowanie obywateli poczynaniami i rozstrzygnięciami członków legislatyw, a zatem elitariuszy, powinno przeważać nad ewentualną chęcią ukrywania prawodawczych preferencji. Ich poznanie ma pomóc obywatelom wówczas, gdy przyjdzie czas kolejnych upowszechnionych wyborów parlamentarnych w podjęciu decyzji co do ewentualnego poparcia konkretnej kandydatury lub obdarzenia zaufaniem kogoś innego⁴. Tak samo traktuje się zresztą poczynania piastunów prezydenckich urzędów, niejednokrotnie ubiegających się wszak o reelekcję, której skutecznienie ma być nagrodą za ocenione przez większość elektorów jako prawidłowe poczynania.

Z powyższego wynika, że powstałe w Wiekach Średnich ciała prawodawcze zasadniczo w dalszym ciągu pracują w atmosferze transparentności, co przejawia się w tym, że tajne głosowania są w nich wyjątkiem od reguły. Taki stan rzeczy nie wzbudza większych obiekcji, w związku z czym od razu rodzi się wątpliwość odnośnie głosowań, w których z założenia bierze udział ogół obywateli, skoro w tym przypadku ich zindywidualizowane rozstrzygnięcia są pokrywane welonem sekretności.

Warto przypomnieć, że tajność była czymś typowym w pierwotnym, nacechowanym magicznością eonie politycznych dziejów rodzaju ludzkiego, kiedy to cieszący się domniemaniem dysponowania nieziemską mocą przywódcy za pomocą im tylko znanych lub zastrzeżonych tylko dla nich praktyk potrafili zapewniać, wg opinii porażonych ich potęgą profanów, korzystne warunki trwania uzależnionych mentalnie od poczynañ *tex, которым виднее*, ludzkich gromad⁵.

⁴ W szczególnie wyrazisty sposób owa prawidłowość występuje tam, gdzie znajduje zastosowanie większościowy paradygmat, skutkujący powstawaniem wyrazistych emocjonalnych więzi między wyborcami a wybieranymi. Proporcjonalizacja elekcji sprawia, że partyjność przesłania indywidualne zachowania wybrańców, których trzeba z mozołem odnajdywać na listach w tłumku partyjnych kolegów/rywali, co rozmywa, poza szczególnie znanymi postaciami, będącymi przeważnie przytłaczającymi swym politycznym ciężarem „lokomotywy” innych „współlistowiczów”, od których się oczekuje, aby w parlamencie współtworzyli obszerne grono „biernych, miernych i wiernych” *backbenchers*. System większościowy bynajmniej nie likwiduje upartyjnienia, tym niemniej przybliża konkretnych polityków do zamieszkującego jednomandatowy okręg wyborczy elektoratu, co zdaje się utrudniać alienację klasy politycznej, rozpoznawanej w swych spersonalizowanych emanacjach przez współtworzące co nieco abstrakcyjne, doktrynalnie zmitologizowany Zbiorowy Podmiot Suwerenności lokalne wspólnoty.

⁵ Na konfesyjnym etapie ludzkiej historii tego rodzaju postępowania również mają miejsce, bo przecież nie można zupełnie się oderwać od przeszłości. Np. w judaizmie magiczna sekretność objawia się wówczas, gdy Najwyższy Kapłan jako jedyny upoważniony przekracza próg najważniejszej części Jerozolimskiego Przybytku, zwanej Świętym Świętych, aby tam spełniać jakieś nieznanne ogółowi rytuały. Podobnie można potraktować obrzęd namaszczenia, dokonywany w judeochrześcijaństwie bez udziału postronnych gapiów przez najwyższych rangą hierokratów, namaszczących mającym

Później, gdy *ex definitione* (wszak *religare* znaczy wiązać) akcentująca znaczenie powiązań między nadludzkimi i ludzkimi bytami religia zasadniczo wyparła magiczność, zwycięstwo odniósł, szczególnie w naznaczonej biblijnością części Świata, postulat daleko posuniętej przejrzystości, dobitnie wyartykułowany przez samego Jezusa Chrystusa, oznajmiałego *urbi et orbi*: „Więc się (...) nie bójcie! Nie ma bowiem nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć. Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie na świetle, a co słyszycie na ucho, rozgłaszajcie na dachach!”⁶ Owego znamienego manifestu trudno nie uznać za sztandarowy przejaw pragnienia absolutnej jawności w sferze publicznej, gdzie wg tego sposobu myślenia powinna bezwzględnie obowiązywać zasada Prawda Was Wyzwoli, nie dopuszczająca w swej radykalnej postaci żadnych wyjątków.

Można, czy też wypada odnieść ten bezkompromisowy postulat do sfery elekcyjnej, ale, ponieważ „niezwykle skomplikowany jest *Orbis Terrarum*”, natrafimy w górnym eszelonie terestralnego katolickiego chrześcijaństwa na znamieną, co prawda średnio dawną tradycję, polegającą na utajnionym oddawaniu głosów przez członków kardynalskiego kolegium wybierającego Biskupa Rzymu. Nie zaszkodzi przypomnieć, że tego rodzaju elekcyjność wyparła paradygmat niegdyśiejszych ludowych zgromadzeń, podczas których lud Wiecznego Miasta w wiecowej atmosferze obierał swego duchowego pasterza. Później wszakże uznano, że nieuczeni *profanes* nie powinni decydować o tak ważnej sprawie, w związku z czym zawężono korpus wyborczy do utytułowanych uczonych w Piśmie i uznano, że Duch Święty indywidualnie oświeci każdego z nich, wskutek czego dokonają oni właściwego wskazania w nastroju duchowego skupienia, niezakłócanego przez oracje nieodpowiedzialnych demagogów. *Summa summarum* zsyntetyzowano w obieralnym wymiarze arystokratyczność z sekretnością, co nie przeszkodziło bynajmniej w porewolucyjnych czasach w instalowaniu tajemniczości w ludowladczych porządkach.

szczególne właściwości płynem głowę pomazańca, któremu we Francji do samej Wielkiej Rewolucji przypisywano jako zawieszonemu między Niebem a Ziemią *Übermenschowi*, czy też obdarzonemu nadprzyrodzonymi zdolnościami Porucznikowi Boga moc leczenia chorych.

⁶ „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle. Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię. U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli”. *Ewangelia wg św. Mateusza*, 26 – 31, [<https://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=253>, dostęp: 20 czerwca 2023]. Zbawiciel przypomina w tej znamiennej wypowiedzi o szczególności ludzkości, która powinna się wyzwolić z Piekelnego Strachu, nakazującego utajniać najrozmaitsze poczynania. A przecież „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”, *ergo* trzeba tak postępować, żeby nie mieć powodu do ukrywania własnych postępów, gdyż w przeciwnym przypadku szkodzimy sobie i dotkniętym skutkami naszych niecnót bliźnim.

Ich archetypy odnajdziemy w Starożytności, kiedy to w najbardziej dojrzałej, zinstytucjonalizowanej formie pojawiły się w Helladzie, gdzie głównym propagatorem demokratyczności były Ateny. Tenże rudymenarny wzorzec demokratycznych porządków odróżnia się wszak od jego dzisiejszych inkarnacji tym, że pod Akroplem głosowanie bynajmniej nie było preferowaną postacią podejmowania decyzji przez wieloosobowe gremia. Uważano wówczas, że polegająca zazwyczaj na składaniu trudnych do spełnienia obietnic kampania wyborcza wybitnie wypacza rozstrzygnięcia elektoratu, z czego wypada wyciągnąć konkluzję odnośnie wstrzeźliwości w aplikowaniu wotokracji. Zamiast niej z upodobaniem stosowano kleromancję, uważaną nie bez powodu za sprawiedliwszą ze względu na abstrahowanie przez integralnie obecną w tej postaci podejmowania decyzji i doskonale obojętną na ludzkie manipulacje losowość. Ma ona w przeważającej większości przypadków jak najbardziej publiczny charakter, co jest integralnie powiązane z niemożliwością skrywania indywidualnych rozstrzygnięć, *a priori* nieobecnych w abstrahującej od przejawów spersonalizowanych wyborów procedurze. Jest ona integralnie związana z antycznym wcieleniem ludowładztwa, z lubością odzégnującego się od cedowania odnoszących się do publicznych kwestii postanowień na łatwo ulegających zewnętrznym wpływom pojedynczych obywateli.

Jednakowoż nowożytna inkarnacja ludowładczego paradygmatu nie naśladuje starożytnego etalonu, albowiem zasadniczo hołduje dogmatowi podejmowania przez większe lub mniejsze zbiorowości decyzji poprzez typowe już podczas Średnich Wieków głosowania, przy czym w medialnym wariacie nie przywiązywano większej wagi do rozpisanej na jednostki wotokratyczności, natomiast w porewolucyjnych czasach taka maniera stała się powszechną, zgodnie z antropocentrycznym przesłaniem, ewidentnie zaprezentowanym w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, będącej „Kultowym Tekstem dla wszelkiej maści progresywistów, wierzących w Prawocześniczą Ideologię”⁷. Wyraża ona nienowe, zawarte już w antycznym protagorasowym przekonaniu co do tego, że „człowiek jest miarą wszechrzeczy” przesłanie, nakazujące postrzegać każdego przedstawiciela ludzkości jako byt z założenia doskonały sam w sobie, zdolny do podejmowania racjonalnych decyzji bez potrzeby „jakichkolwiek zewnętrznych podseptów”.

⁷ Przedstawiający ją w niezwykle wyrazisty sposób „Neodekalog jest traktowany jako zwerbalizowana Arka Przymierza między zglobalizowanymi narodami, jednoczącymi się w imię zawołania *Alles Menschen werden Brüder* (...)”. A. Ławniczak, *Fundamentalne prawa ludzkości. Wypisy z prawa boskiego i ludzkiego*, Wrocław 2018, s. 352. Jeśli zawołanie to w ramach fasadowo ludowładczego paradygmatu zostanie doprowadzone do swoich ostatecznych konsekwencji, to wówczas powstanie oparta na fundamencie zglobalizowanego wotowania wielomiliardowych mas ludzkich, oddających anonimowo, co skutkuje, przynajmniej *in potentia*, oddaniem rozstrzygnięcia w ręce niekoniecznie uczciwych „zliczaczy”, dysponujących, podobnie jak w skali pojedynczego państwa, czy też UE, przeróżnymi możliwościami „poprawiania zbiorowych rozstrzygnięć”.

Takie założenie skłania do przekształcenia coraz bardziej powszechnego elekcyjnego widowiska w jego najbardziej spektakularnej fazie, tożsamej z głosowaniem, pozbawionym swojego pierwotnego, polegającego na wydawaniu z siebie oralnych komunikatów, znaczenia, i sprowadzonym do „zbiurokratyzowanego wypełniania jakiejś z góry oznaczonej rubryki na fabrykowanych odgórnie kartach do głosowania” w „smętny spektakl, polegający na zmuszaniu wyborców do wyrażania swej woli w ciasnych, odizolowanych od społeczeństwa klitkach, gdzie pojedynczy eksponenci podobno Wszechmocnego Zbiorowego Suwerena mają wstydliwie, w głębokim ukryciu przed opinią publiczną”, wyrażać swoje polityczne przekonania⁸. Owa zainstalowana w samym jądrze teoretycznego nowoczesnego ludowładztwa skrytość skłania do uznania, że taki ustrój polityczny jest oparty na hipokryzji. Oficjalnie zachęca się, w powszechnym odbiorze nakazuje staranne ukrywanie przez szeregowych członków elekcyjnego korpusu osobistych wyborów, co skutkuje tym, że wybrani, zgodnie z logiką systemu, nie wiedzą, kto na nich zagłosował. Wraz z ewidentnie odbiegającą od oczywistej dla wszystkich pragmatyką tzw. demokracji przedstawicielskiej, w walny sposób przyczynia się to do alienacji legitymowanej opartymi na tajnym głosowaniu wyborami, jak najbardziej konstytucyjnie umocowanej elity. Elity oderwanej na mocy dogmatu utajnionych wyborczych decyzji obywateli od spersonalizowanych zwolenników. Zwolenników, których zindywidualizowane rozstrzygnięcia giną w otchłani konstytucyjnie zadekretowanej, niepodważalnej tajności. Tajność nasącza swym gorzkim smakiem obecny system przedstawiany na aktualnym etapie rozwoju, stagnacji, czy też upadku politycznoprawnego porządku – jako ustrój bezalternatywny.

Opiera się on w jego współcześnie dominującej na obszarze tzw. Północno-atlantyckiej Cywilizacji umiarkowanej zliberalizowanej formie na „rozsądnej syntezie wiekopomnych ideałów Wolności i Równości”, z czego wynikałoby, że owe dwa prastare dogmaty, równoważąc swe oddziaływanie, powinny przenikać do imentu porewolucyjne ustroje, traktowane w progresywistycznej ideologii jako zwieńczenie trudnych politycznych dziejów ludzkości. Na płaszczyźnie wyborczej Równość, przynajmniej w jej formalnym wcieleniu, niepodzielnie tryumfuje, natomiast Wolność wciąż jest spętana, boć przecież trudno jest pogodzić wolność

⁸ Teoretycznie tenże *modus operandi* odnosi się w równej mierze do uczestniczących w ludowładczym legitymizacyjnym obrządku eksponentów elity władania, ale są oni w zdecydowanej większości przypadków jednoznacznie kojarzeni ze skonkretyzowaną polityczną opcją, z czego wynika, że przysłowiowy każdy głupi domyśla się na jakie ugrupowanie polityczni celebryci oddali swój głos. Musieliby być oni wyjątkowo szlachetni lub nierozsądni, aby wotować na nielubianą opcję. *Nota bene* epatowanie odbiorców mediów obrazkami dowartościowujących swoją obecnością wyborczy spektakl prominentów jest trudne do pogodzenia ze średnio logiczną zresztą konstrukcją ciszy wyborczej, nakazującej w dosłownym rozumieniu tego pojęcia brak jakichkolwiek odnoszących się do „Wspaniałego Święta Demokracji” przekazów.

słowa, czy też wypowiedzi z „kagańcową wytyczną obsesyjnego skrywania podczas zinstytucjonalizowanej «erupcji demokratyczności» zindywidualizowanych politycznych wyborów”. A zatem w optyce swobodnego wyrażania własnych poglądów mamy do czynienia z regresem, jeśli weźmiemy pod uwagę to, że: „Tajność głosowania nie zawsze była prawnie zabezpieczona. W XIX w. jawne było głosowanie w wyborach do Izby Gmin w Wielkiej Brytanii”⁹.

Później zarówno w „kolebce parlamentaryzmu”, jak i w innych demokracjach państwowościach, nastąpiło masowe odejście od elekcyjnej transparentności w pełnym wymiarze na rzecz nie dającej się widocznie wyrugować w dłuższym historycznym przebiegu tajności. Wygląda na to, że spełnia ona społeczne zapotrzebowanie wyemancypowanych z pierwotnego kolektywu jednostek na konserwowanie intymności w każdej dziedzinie społeczno-politycznej rzeczywistości. Potwierdza się przywiązanie przeciętnego, „wyłuskanego z wszechogarniających objęć rudymen tarnej wspólnotowości” człowieka do prywatności, nie będącej bynajmniej onegdaj czymś oczywistym, szczególnie w sferze publicznej.

Wszak zasadniczo, pomijając przypomniany powyżej przykład wybierania papieża przez kolegium kardynalskie, zarówno w monarchii, jak i arystokracji, czy ludowładztwie podejmowane przez obdarzone władczymi kompetencjami podmioty rozstrzygnięcia były podejmowane w atmosferze jawności. Jawność poka-

⁹ „Prowadziło to jednak do wielu nadużyć wyborczych, z jednej strony do kupowania głosów wyborców, z drugiej zaś do stosowania szykan wobec robotników, którzy głosowali przeciw kandydatom popieranym przez fabrykantów. Niekiedy jednak jawne głosowanie popierały ruchy rewolucyjne. Zwolennikami jego byli np. jakobini”. F. Siemieński, *Prawo konstytucyjne*, Warszawa – Poznań 1976, s. 179. Z mniej lub bardziej oczywistym kupowaniem głosów zawsze mamy do czynienia, bo przecież właśnie temu służy kampania wyborcza, podczas której „nachalnie sprzedaje się naiwnym najrozmaitsze recepty na szczęście”, chętnie kupowane w myśl porzekadła *mundus vult decipi*. Na rodzimym gruncie w wyjątkowo oczywisty sposób handlowanie głosami wystąpiło podczas „ślawetnego kamiennogórskiego targowiska wyborczego”, polegającego na wymianie przez złąknioną konkretnych dóbr część elektoratu swoich kart do głosowania za atrakcję w postaci wina krajowej produkcji. Mająca zapobiegać takim praktykom restrykcyjna polityka w postaci zakazywania wynoszenia kart do głosowania z lokali wyborczych świadczy o narastaniu wśród prawodawców przekonania co do tego, że „społeczeństwo nie dorosło do demokracji”, co świadczy o klęsce zwalczania cenzusów, nieuchronnie skutkujących ochłokraticznym wzmożeniem.

Natomiast zgodność projawnościowych przekonań brytyjskich arystokratów z francuskimi rewolucjonistami świadczy o tym, że mieli rację Marks i Engels, gdy pisali o obiektywnym, choć co nieco wstydliwym arystokratyczno-socjalistycznym sojuszu, wymierzonym w zajmującą „zgniły do cna środek” burżuazję. Zasadniczo to właśnie ona zadecydowała o przeforsowaniu powszechności i związanej z nią tajności głosowania, licząc na to, że plebejskie głosy zapewnią jej historyczny sukces w starciu z reakcją. Później owa upowszechniona tajność została przeffancowana do ochoczego przenoszących na swój grunt „największe osiągnięcia zachodnich demokracji” orientalnych odmian ludowładztwa.

zywała, że uczciwi decydenci nie mają nic do ukrycia. Zresztą w nacechowanym monokratycznością ustroju głowa państwowości nie ma jak uniknąć kojarzenia takich lub innych kształtujących losy podlegającej mu wspólnoty postanowień właśnie z nim. Oligokratom pańska duma nie pozwala na ukrywanie osobistych, z ustrojowego założenia jeśli nie słusznych, to przynajmniej obdarzonych domniemaniem dbałości o ogólnopaństwowe dobro wspólne wyborów. W warunkach rudymen tarnej, polegającej na debatowaniu i rozstrzyganiu podczas agoralnych zgromadzeń¹⁰ i opartej na założeniu sformalizowanego upolitycznienia plebejuszy demokracji, również nie wypada upodmiotowionym politycznie obywatelom uciekać w polegającą na ukrywaniu odnoszących się do gminnopanstwowej wspólnotowości osobistych zapatrywań na „społeczną wsobność”, określaną przez starożytnych Hellenów mianem idiotyzmu¹¹.

¹⁰ Tęsknota za taką postacią polityczności nie gaśnie w środowisku zadeklarowanych demofili, wierzących w niechybnie Sprawczą Siłę wielkich ludzkich skupień, emanujących wynikającą z pomnożenia jednostkowego potencjału Wielmożną Mocą, której nikt i nic się nie oprze. Z takiego przekonania bierze się, *nota bene* godna podziwu, wiara, odrzucająca „spiskowe wizje porozumienia Możliwych Świata Tego”, oparta na przekonaniu co do pojawiających się ni stąd, ni zowąd oddolnych, zupełnie spontanicznych, kompletnie abstrahujących od „przekłętej i podłej konspiracyjnej interpretacji dziejów” poruszeń, wstrząsających fundamentami „narzuconego przez antydemokratów porządku”. Wg tej interpretacji skomplikowanych dziejów Środkowo-Wschodniej Europy socdemokracja została obalona poprzez multiplikowalne (naturalnie zupełnie oddolnie) „zgromadzenie agoralne» (...) zainspirowane przez jakieś wyższe wartości moralne lub społeczne, np. godność ludzka, prawda, wolność, sprawiedliwość. Wskazuje się na (...) kierowanie się wartościami wyższymi przez uczestników”. A. Biela, *Psychospołeczne uwarunkowania zmian makrostrukturalnych. Koncepcja zgromadzenia agoralnego*, „Czasopismo Psychologiczne” 2007, t. XIII, nr 2, s. 76. Opis ten sugeruje, że wszyscy uczestnicy owej postaci wiecowości są do cna przesiąknięci w.w. ideami, ergo ewentualnie skrywane przez niektórych z nich wątpliwości w prawidłowość wyeksponowanych haseł są pomijane w imię słuszności propagowanych idei. Oznacza to, że w przełomowych momentach tajność/skrytość ewidentnie ustępuje miejsca „Zbiorowej Mądrości Słusznie Zbuntowanego Ludu”, nie akceptującego jakichkolwiek odchyłeń od „słusznej linii słusznie zbuntowanych skrzywdzonych mas”.

¹¹ *Ἰδιότης* – „człowiek prywatny, niespecjalista, ignorant”. W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1989, s. 221; „Idjota (gr.), pierwotnie laik, partacz; potem nieuk, głupiec; wreszcie niedorozwinięty umysłowo”. *Grecki język do Izaśław*, w: *Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna*, t. VI, Kraków s.d., s. 254. Uważano, że zaszczyt współkształtowania z innymi pełnoprawnymi mieszkańcami *πόλις* politycznego oblicza „uwnioślonej suwerennością ludu społeczności” wymaga radykalnego porzucenia w ludowładczych warunkach ustrojowych „podejrzanej prywaty”; rodzącej podejrzenie braku aprobaty dla „jedynie słusznego ustroju”, domagającego się nieustannej prawnopolitycznej aktywności, potrzebnej do tego, aby pokazać reakcyjnym zwolennikom monarchiczno-arystokratycznego paradygmatu, że (parafrazując Lenina) „kucharz spod Akropolu jest równie dobrym, a nawet lepszym politykiem niż obciążony ciasną retrogradzkością błękitnokrwisty elitariusz, daremnie tęskniący za obalonymi nieprzemożoną siłą oddolnego porywu wstecznymi, na zawsze usuniętymi, głęboko szkodliwymi prawnoustrojowymi porządka-

Nie był on tolerowany w stotalitaryzowanych, poddanych egalitarystycznej *уравниловке* przedmediewalnych społeczeństwach, gdzie demokratyzacja była rozumiana przede wszystkim jako obowiązek wspierania ogółu przez upolitycznionych obywateli, od których oczekiwano skrajnego oddania sprawie „zagrożonej przez wstecznie nastawionych zewnętrznych i wewnętrznych wrogów Progresywnej Ojczyzny”. Przetrawanie Ojczyzny było możliwe jedynie wówczas, gdy wytrzebi się wszelkie spiski, *ex definitione* opierające się na odgradzaniu się kurtyną tajności od innych, nie mających nic do ukrycia, współobywateli¹². Taki

mi”. Przy czym lepiej jest, aby *per fas et nefas* politycznie uwznioślony człek nie przesadzał z upublicznianiem swoich zapatrywań, boć przecież mogą być one niezgodne z uśrednionym na modłę prokrustowego łoża *common sense* ogółu. *Casus* uśmierconego za zadawanie niewygodnych pytań Sokratesa, wybitnie niemieszczącego się w zbanalizowanym, nasyconym plebejskim uśrednieniem, etalonie wzorcowego zachowania szczerego, pozbawionego istotniejszych wątpliwości względem słuszności obowiązującego wzorca prawnopolityczności, „autodemaskującego” się poprzez prowokacyjny *coming out* jako nasycony sceptycyzmem wobec słusznej linii prawno państwowej, „szukający urojonej dziury” w zwartym i kompatybilnym systemie kombinatorów/filozof, jest wiekopomnie znamieny. Nieuchronnie skłania on rozmaitej maści platoników do wątpienia w „rozkosze nieokiełznanej demofilii” i popierania gerontokratyczno-elitarnych paradygmatów, w których „obrażeni przez niezrozumiałe werbalne prowokacje postrzelonego myśliciela” młodzicy byliby skłaniani do przemyślenia swej niewiedzy wskutek nieposiadania prawnokarnych narzędzi ukarania niepoprawnego wicherzyciela.

¹² Tego rodzaju nastawienie odnajdujemy w naszej Ustawie Zasadniczej, a dokładniej w mającym wybitnie restrykcyjny wydźwięk art. 13-stym, gdzie czytamy: „Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji (...) których program lub działalność (...) przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz. U. Nr 78, poz. 483), w: J. Boć (red.), *Konstytucje Rzeczypospolitej. 1997, 1952, 1935, 1921, 1791*, s. 16. W uczonym komentarzu do rzeczonoego przepisu czytamy: „Zupełnie surrealistycznie brzmi zakaz istnienia stronnictw przewidujących »utajnienie struktur lub członkostwa«. Pomijając okoliczność, że w artykule tym przyjęto spiskową wersję historii, będzie on trudny do stosowania. Zakaz ten należy pojmować jedynie jako zakaz sekretnej przynależności osób czy ich określonych kategorii do stronnictw politycznych bądź ukrytego naboru nowych członków. Próba posłużenia się tym przepisem spowoduje między innymi spory na temat życia prywatnego jednostek, naruszenia ich praw osobistych, a przede wszystkim ustawy o ochronie danych osobowych”. K. Complak, *Ograniczenia pluralizmu politycznego*, w: M. Haczkowska (red.), *Komentarz. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2014, s. 27. Spiskową wizję dziejów ochoczo krytykują duchowi spadkobiercy zwycięskich spiskowców, którym udało się obalić zbyt mało czujne stare reżimy. Wśród owych knowaczy wyróżnia się Wielki Wywrotowiec Saint-Just, niezwykle świadomie przekazujący potomności spiżowe przesłanie: „*Pas de liberté pour les ennemis de la liberté* (Nie ma wolności dla wrogów wolności)”. G. Kucharczyk, „Miłujcie się!” 1998, nr 9/10, s. 37. Reprezentujący inną generację niezłomnych bojowników o Nieustannie Szczęście Ludzkości Lenin sparafrazował to zaklęcie następująco: „*Пока есть государство, нет свободы* (Dopóki istnieje państwo, nie ma wolności)”. W. I. Lenin, *Gosudarstwo i riewolucija*, w: W. I. Lenin, *Polnoje sobranije soczinienij*, t. XXXIII, s. 95, [leninvi.com/t33/pO95, dostęp: 24 czerwca 2023]. Piastuni władzy w każdym ustroju powinni być zaniepokojeni

sposób myślenia, przedstawiający zbiorowe Dobro Wspólne ponad jakiegokolwiek partykularyzmy, jest czymś niezwykle typowym dla klasycznego demokratyzmu/republikanizmu, ewidentnie preferującego wspólnotowość, na rzecz której jednostki powinny się poświęcać, bo przecież ich „malutkie interesiki powinny ustąpić przed potęgą *Volonté Générale*”.

Tego rodzaju sposób myślenia w porewolucyjnej rzeczywistości został zniweczony przez tryumfujący liberalizm, wynoszący dogmatycznie jednostkę na świeckie ołtarze coraz bardziej postępowego człowieczeństwa. Zwalczający konserwatyzm heroldowie wolnościowcy odnosili ją przede wszystkim do jednostki, której emancypacja od wszelkiego rodzaju ucisku miała zapewnić powszechne Szczęście, będące wg tego sposobu rozumowania sumą dobrostanów obywateli, od których coraz rzadziej wymaga się, wbrew starorzymskiej tradycji, poświęceń dla Ojczyzny. Jest ona w optyce zwycięskiej burżuazji postrzegana przede wszyst-

ukrywanymi przed nimi działaniami, przynajmniej potencjalnie nakierowanymi na ich obalenie, co w ambitniej zakrojonym przedsięwzięciu może skutkować również ustaleniem odmiennego od dotychczasowego prawnopolitycznego paradygmatu. Aktualnie, podobnie zresztą jak niegdyś, uważa się, że „jedynie słuszny (współcześnie demoliberalny) reżim” jest bezalternatywny i ukochany przez zdecydowaną większość tych, którzy doznają jego przeróżnych słodyczy ergo będzie on trwał „siłą swej niepodważalnej wielkości” *per saecula saeculorum*, tym niemniej zdarza się jednak, że dochodzą do głosu reprezentanci pesymistycznej, czy też gorzko-realistycznej wersji „przepelnionej szalonymi awanturami historii grzesznych potomków wypędzonych z Raju prarodzców”. Wysłuchanie się w ich głosy sprawia, że na pobielonych ścianach każdego urzędowego gmachu nieuchronnie pojawi się aramejskojęzyczne biblijne ostrzeżenie *Mane, Thekel, Phares*, zapowiadające „zastąpienie spróchniałego, pograżonego w dekadencjum samochwalstwa systemu władzy świeżym na początku zamiennikiem, który z czasem nieuchronnie podzieli los poprzednika”. Takie przesłanie płynie ze skutków starotestamentowego proroctwa, obwieszczającego w VI w. przed Chrystusem upadek Babilonu, który „jak przejrzały, przepelniony duszącą atmosferą zmierzchu owoc” spadł pod nogi perskiego zdobywcy. Zob. V. Vaitkevičiūtė, *Posakių ir žodžių žodynas apie 7000 lotynų, anglų, prancūzų, lenkų, vokiečių, italų, ispanų ir kitomis kalbomis*, Vilnius 1998, s. 54. Irański system panowania był w owym czasie sprawniejszy, ale, pomimo zapewne lepszego niż w przypadku rozmiłowanego w ucztowaniu Baltazara rozszyfrowania „odwiecznej, przepelnionej mistyczną tajemniczością zagadki właściwego sprawowania władzy” przez uwalniającego starozakonnych z chaldejskiej opresji Cyrusa jego zasiadający na tronie w Pasargadach, Persepolis i Teheranie następcy boleśnie odczuli syndrom, określany przez Rosjan mianem *тяжёлая шапка мономаха*. Przygniecenie ciężarem włodarzenia nie zdołali poskromić narastającego w nasyconych buntowniczą atmosferą szyickich meczetach i „huczących od narzekania skrzywdzonego ludu bazarach” spiskowania, skutkującego republikanizacją „azjatyckiej Persji”, której dzisiejsze władze próbują, zapewne nieskutecznie, również ze względu na dogmatyczne, przejęte z okcydentalnej filozofii „kierowania ludzkim stadem” pielęgnowanie tajności głosowania podczas obierania członków Islamskiego Zgromadzenia Konsultatywnego, utrzymać skądinąd interesujący, przesycony przetransponowaną na rodzimą modłę islamskością model sprawowania władzy, znany jako *Welayat al-Faqih*. Odnośnie skrytości wyrażania politycznych preferencji – *Islamskie Zgromadzenie Konsultatywne*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Islamskie_Zgromadzenie_Konsultatywne, dostęp: 24 czerwca 2023].

kim jako utrzymywany z podatków i bogacących się zgodnie z trudnym do przecycytowania w banalności hasłem Guizota *enrichissez-vous* jednostek możliwie sprawny aparat państwowego władania, mający nie wnikać w prywatne zapatrywania zapatrzonych w swą fortunę ludzi. Ze względu choćby na rozmiar typowej postmediewalnej państwowości nie mogą oni partycypować we władcotwórczym zgromadzeniu, co skazuje ich na udział „w smętnym obrządku, polegającym na przepełnionym wstydlivością za dokonany, nie wszystkim odpowiadający wybór, wrzucaniu jakichś papierów do tandetnej skrzyni, mającej ponoć skrywać przepastną głębię ludowładzności”¹³.

Ludowładztwo nieuchronnie rozmywa się w „elekcyjnym archipelagu mnóstwa wyborczych komisji”, których mniej lub bardziej gorliwi członkowie próbują mozolnie przemielić *Vox Populi* na słupki poparcia bardziej lub mniej państwowotwórczego entuzjazmu. Kto ma wskazywać jego nasilenie? Bóg i Historia są niezłymi recenzentami, ale współczesny Miłościwy Ustrojodawca pominął ową, niewątpliwie słuszną w historiozoficznym rozmachu formułę. W każdym razie spełniający rzekomy moralno-polityczny obowiązek ludzie (hasło „na wybory rodacy” jest *ad nauseam* wygłaszane z medialnych i konfesyjnych trybun, stanowiąc aktualny, przepełniony politaktywizmem odpowiednik magnackiej deklaracji: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy”) partycypują w powszechnych elekcjach, nie zdając sobie zazwyczaj sprawy z tego, że niekoniecznie uczestniczą w demokratycznym, naznaczonym w swoich pierwocinach ogólnogminną przejrzyistością, prawnopolitycznym układzie.

¹³ Wydaje się, że elektorat instynktownie sprzeciwia się niejasnej istocie owego specyficznego rytuału, w którym to przekonaniu się utwierdzimy po lekturze następującego tekstu: „Od lat zauważamy, że są problemy z tajnością głosowania. Polacy nie przykładają wagi do tego, że powinni oddawać głos w sposób tajny, członkowie komisji wyborczej też często nie zwracają na to uwagi. Ludzie stawiają znak X na karcie, kładąc ją na urnach, parapetach, nie przejmując się, że ktoś może zobaczyć, jak głosują. Często bywa, że członkowie rodziny wchodzą wspólnie za kotarę, dzieci pomagają starszym rodzicom, małżonkowie razem oddają głos”. K. Kubicka-Żach, *Obserwatorzy wyborów. Tajność nie zawsze zachowana*, [https://www.prawo.pl/samorzad/tajnosc-glosowania-powinna-byc-przestrzegana-czlonkowie-komisj,501410.html, dostęp: 30 czerwca 2023]. W tekście tym przejawia się przemożne „ociekanie troską” nadgorliwych stróżów obowiązującej wersji prawnopolityczności, usilnie tropiących każde spontaniczne odchylenie od zdogmatyzowanej normy. Opisany przejaw realizowania rodzinno-chrześcijańskich wartości został napiętnowany w imię hiperliberalnego przesłania konieczności radykalnej atomizacji narodowej wspólnoty, wiodącej do rozkładu podstawowej komórki społecznej, funkcjonowanie której oparte jest na wzajemnej szczerości, trudnej do pogodzenia z narzucaną odgórnie koniecznością ukrywania podczas „umasowanej erupcji wotokratyczności” politycznych afiliacji, traktowanych zdaje się przez Miłościwego Panującego Ustrojodawcę jako „wstydliva przypadłość”, którą należy ukryć przed wszystkimi, przy czym najbliżsi bynajmniej nie mogą liczyć na uwolnienie od „tego arcyśpiżowego nakazu drastycznie rozbuchanego pleonokratyzmu, skrajnie sprzecznego z nachalnie lansowaną ideologią społeczeństwa otwartego”. Zob. K. Popper, *Spółczesność otwarta i jego wrogowie*, Warszawa 2006, *passim*.

Niezwykłe krytycznie podchodzi do tego zagadnienia przenikliwy badacz konstytucyjnopolityczności, który wywodzi:

Metoda tajnego głosowania indywidualnego nie jest (...) demokratyczna, lecz okazuje się przejawem indywidualizmu liberalnego. Jeremy Bentham, szermierz owej metody, był typowym liberałem (...) (...) konsekwentne wprowadzenie w życie tajnych wyborów i głosowań indywidualnych przekształca obywatela państwa, *citoyen*, czyli figurę swoście demokratyczną, tzn. polityczną, w osobę prywatną, która wychodząc od prywatności (...) wyraża prywatny sąd i oddaje głos. Tajne głosowanie prywatne oznacza, że głosujący obywatel jest w decydującym momencie izolowany (...) związek zgromadzonego ludu z głosowaniem zerwano całkowicie. Lud wybiera już i głosuje nie jako lud. Dzisiejsze metody wyborów ludowych i plebiscytu (...) tryb głosowania indywidualnego wiąży z sumowaniem głosów poszczególnych (...) liczne zabezpieczenia (urny, koperty, kabiny wyborcze) zapewniają «niewidoczność» jednostki i tajność (...) Łatwo sobie wyobrazić, że (...) każda jednostka ludzka będzie mogła – bez potrzeby wychodzenia z domu – bez przerwy wyrażać swe sądy w kwestiach politycznych i posługiwać się przy tym aparatem, wszystkie te sądy zarejestruje centrala automatyczna, która pozwoli je bez trudu odczytać. Nie byłaby to jakaś szczególnie gorliwa demokracja, dowodziłoby to tylko, że państwo i sferę publiczną sprywatyzowano ostatecznie. Nie mielibyśmy tu do czynienia z opinią publiczną, gdyż nawet najbardziej zgodna opinia milionów osób prywatnych nie skutkuje opinią publiczną, rezultatem jest jedynie suma sądów prywatnych. W ten sposób nie powstaje wola powszechna, *volonte generale*, lecz tylko suma wszystkich ekspresji woli jednostkowej, *volonte de tous*¹⁴.

Skoro głosujący lud nie jest razem, to traci swą polityczną całościowość i przekształca się w rozproszone osoby, oddające „w atmosferze lękliwej intymności wyciszone, przelewane na papier głosy” na często nie za bardzo rozpoznawalnych kandydatów, rozmywających się następnie w tłumie wieloosobowych zgromadzeń. Przeciętny wyborca średnio orientuje się w zawiłościach Wielkiej Polityki i niekoniecznie potrafiłby racjonalnie wytłumaczyć swą elekcyjną decyzję, w związku z czym jest usatysfakcjonowany kultywowaną przez System sekretnością, zwalniającą z przymusu tłumaczenia powodów postawienia na taką czy inną opcję. Taki paradygmat zachęca do politycznej indyferentności podczas głosowania, a następnie do ochoczej akceptacji zwycięskiego obozu, przyciągającego po sukcesie rzesze oportunistów, które to zjawisko ewidentnie psuje ustrój, oparty zdaje się na domniemaniu racjonalnej dbałości o Dobro Wspólne szerokich mas,

¹⁴ C. Schmitt, *Nauka o Konstytucji*, Warszawa 2013, s. 389 – 391.

prześiąkniętych rzekomo cywilną odwagą i zrozumieniem wymogów Racji Stanu, bez czego powszechne głosowanie ma wybitnie ograniczony sens. No ale cóż robić? Taka jest ponoć nieuchronna i niekwestionowalna Mądrość Etapu, akceptowana bez specjalnych oporów w środowisku odmieniających przez wszystkie przypadeczki demowładztwo pozbawionych monarchiczno-arystokratycznych cnót decydentów.

Wydają się oni zadowoleni (lub nieźle udają) z tego, że są legitymowani systemowo poddani anonimizacji decyzjami „zepchniętych w demopodziemie elektorów”, mających być przeszczeniowymi z okazji konstytucyjnie potwierdzonego dogmatu słuszności ukrywania przez obdarzoną w judeochrześcijańskiej i konstytucyjnej narracji wyjątkową pozycją wśród wszelakiego żywiołu istot¹⁵ istotnych dla zdemokratyzowanej wspólnoty spersonalizowanych rozstrzygnięć¹⁶, *de facto* w socjologiczno-psychologicznym wymiarze uwalniających wybrańców od konieczności tłumaczenia się przed naznaczonym skrytością elektoratem. Wszak ukrył on w „milczących jak grób wyborczych urnach” osobiste preferencje i nie ma jak udowodnić ewentualnego poparcia rządzących, dającego naturalne prawo skarżenia się na „zawiedzione przez oszukańczych polityków” nadzieje. Problem w tym, że oni, niezależnie od ich oceny, są konkretnymi, związanymi z określonymi politycznymi opcjami ludźmi, natomiast ich korpus wyborczy prawnokonstytucyjnie jest zanihilowany dzięki „skrupulatnie egzekwowanemu przez dzielne komisje wyborcze smętnemu rytuałowi zamykania ust sponiewieranemu elektoratowi, przygłuszonemu niewiarygodnym pomysłem ciszy wybor-

¹⁵ Uczony komentator Miłościwie Panującej Ustawy Zasadniczej uwypatnia „niepowtarzalne cechy istoty ludzkiej, odróżniające ją od świata zwierzęcego i roślinnego, zapewniające jej wyjątkowe miejsce we wszechświecie”. K. Complak, *Zasada przyrodzonej godności*, w: M. Haczowska (red.), *Komentarz. Konstytucja Rzeczypospolitej*, s. 48. Takie ujęcie z jednej strony pomija Boga, a z drugiej współtworzące w hinduistycznym *ideario* całokształt bytów, niekoniecznie muszących charakteryzować się ożywionością, minerały, czy też skały, w które podobno może się wcielać krążący między kolejnymi inkarnacjami *atman*.

¹⁶ Jeszcze raz ośmielimy się zacytować Przenikliwego Myśliciela z Plettenbergu: „Dzisiejsza tajność głosowania nie jest – z punktu widzenia prawa państwowego – zgola żadną rzetelną tajemnicą (...) Porównanie z tajemnicą urzędową ukazuje ogromną różnicę – na gruncie prawa państwowego – między oboma rodzajami tajemnicy (...) według poglądu demokratycznego obywatel wybierający bądź głosujący nie jest osobą prywatną. Jednak dzisiejsze uregulowanie sprawia (...), że właśnie w decydującym momencie przekształca się on w osobę prywatną; tajność głosowania jest punktem, w którym dochodzi do (...) przejścia demokracji w liberalną ochronę prywatności. Przypuszczalnie napotykamy tu coś z arkanów nowoczesnej demokracji mieszczańskiej”. C. Schmitt, *Nauka o Konstytucji...*, s. 391 – 392. Okazuje się po raz kolejny, że rozwielenione już w antycznym Rzymie prawo prywatne nieustannie wpływa na *ius publicum*, którego teoretycy, czy też doktrynerzy są zdania się przeniknięci kompleksem niższości względem archaiczniejszej postaci jurydyczności, nakazującym cierpliwie tolerować w publicznoprawnej sferze „wspañale prywatnoprawne konstrukcje, będące dumą śródziemnomorsko-północnoatlantyckiej cywilizacji”.

czej”. Wygląda na to, że w optyce podobno racjonalnie spekulującego prawodawcy „im ciszej nad władczotwórczą urną, tym wspanialej”. Tyle tylko, że poprawne prawnopolitycznie przymuszanie do „panicznie obsesyjnego ukrywania domniemanie głęboko przemyślanych, zrationalizowanych, nacechowanych potężną kulturą polityczną etc.” zindywidualizowanych partyjno-personalnych przekonań jawi się jako immanentnie niezgodne z rzekomo zwycięskim, przynajmniej na obszarze intensywnie zawłaszczającej Polskę tzw. Cywilizacji Północnoatlantycznej, prowolnościowym podejściem, akcentującym choćby, czy przede wszystkim, swobodę werbalnej lub innej ekspresji, wybitnie ograniczaną podczas nacechowanego w dzisiejszej masowej głosokracji paradoksalnie aspołeczną wsobnością elekcyjnego aktu.

Artur Ławniczak – prof. dr hab. nauk prawnych zatrudniony w Katedrze Prawa Konstytucyjnego na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor kilku monografii: *Finansowanie partii politycznych* (Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe 2001), *Prawowitość aktualnej postaci państwa polskiego* (Wrocław 2007), *Ustroje polityczne państw latynoamerykańskich* (Wrocław: Katedra Doktryn Politycznych i Prawnych WPAiE UW 2008), *Istota władzy państwowej i jej formy* (Wrocław: Nortom 2010), *Monarchiczne i republikańskie głowy państwa w Europie* (Wrocław: Kolonia Limited 2011) *Losowanie w sferze publicznej między wrózeniem a głosowaniem* (Bielany Wrocławskie: Wektory 2012) *Jedność i podział władzy* (Wrocław: E-Wydawnictwo. Prawnicza i Ekonomiczna Biblioteka Cyfrowa, Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego 2021) oraz szeregu artykułów poświęconych w szczególności podstawom demokracji, konstytucjonalizmowi i legitymizacji władzy; członek-korespondent zespołu redakcyjnego „Nouvelle Ecole”.

Teresa Grabińska

Obywatelskość a osobowość

Wstęp

Przedmiotem socjologii polityki jest badanie procesów wyłaniania i sprawowania władzy przede wszystkim państwowej, uwarunkowanych: interakcją grup społecznych o różnym stopniu zorganizowania, działaniem instytucji społecznych, wpływem społeczności międzynarodowej na funkcjonowanie władzy danego państwa itp. Władzę wykonują poszczególni ludzie, a w systemach demokratycznych formalnie ją powołują obywatele w głosowaniu. W związku z tym powstała dyscyplina zwana psychologią polityczną, która zajmuje się badaniem: osobowości przywódczych, zachowań ludzkich w sytuacji wyboru politycznego, ich motywacji, wpływu typu osobowości na postawę obywatelską (obywatelskość), psychologicznych przyczyn powstawania konfliktów grupowych i zdolności do ich rozwiązywania, itp.

Już na podstawie szkicowego przedstawienia przedmiotu socjologii i psychologii polityki¹ widoczne jest przecinanie się ze sobą wielu zagadnień obu dziedzin przede wszystkim w punktach występowania czynników psychologicznych, mających wpływ na kształtowanie spraw publicznych. Tego rodzaju wiedza ma wartość diagnostyczną. A skoro tak, to celem jej wykorzystania jest swoista terapia czy ulepszanie owego wpływu.

W podejmowaniu zadań terapeutycznych i ulepszających państwo czai się widmo utopii społeczno-politycznych, mających uzasadniać instrumentalizo-

¹ O ograniczeniach poznawczych i metodologicznych socjologii i psychologii polityki zob. Teresa Grabińska, „O ograniczeniach socjologii i psychologii polityki”, *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*, 2025, 2(10), ss. 52 – 60.

wanie tzw. tkanki społecznej, zniewalanie lub wprost niszczenie poszczególnych ludzkich istnień i grup. Współcześnie szczególnie jest to ważne w obliczu kolejnej utopii transhumanizmu (od początku noszącej znamiona dystopii), realnej w jej urzeczywistnianiu równoległym do dynamicznej technologicznej wirtualizacji środowiska bytowania człowieka², a więc proporcjonalnie – samego człowieka³.

Zastosowanie wyników badań socjologii i psychologii polityki powinno być oceniane pod kątem określonej aksjologii. Ta zaś w systematycznym porządku poznawczym (albo rekonstrukcyjnym – na podstawie analizy zjawiska) opiera się na koncepcji człowieka w danej antropologii filozoficznej. Tymczasem już w poniższym tekście skupionym na relacji *o b y w a t e l s k o ś ć – o s o b o w o ś ć* występuje niejasność używanych w tych dziedzinach badań takich pojęć psychologicznych jak: zachowanie, postawa, osobowość. Mają one opisywać stosunek członka wspólnoty państwowej, czyli postawę obywatela do spraw publicznych, nazywaną obywatelskością. W tej perspektywie, zresztą zgodnej z klasyczną⁴, obywatelskość to nie tylko formalna przynależność do państwa (bycie jego obywatelem)⁵.

Z bogatej problematyki obywatelskości zostaną wybrane zagadnienia i podane dyskusji niektóre ich aspekty: aktywności politycznej, osobowości obywatela, postaw politycznych i społeczeństwa obywatelskiego.

Ze względu na potrzebę precyzji językowej w określaniu relacji między osobowością a obywatelskością będzie podjęta w podsumowaniu próba ich spójnego określenia w języku psychologii personalistycznej⁶.

² O czwartej rewolucji przemysłowej zob.: Klaus Schwab, *The Fourth Industrial Revolution*, New York: Portfolio/ Penguin 2017; zob. też Grabińska, „Dylematy transhumanizmu I: ewolucja biologiczno-technokulturowa a ulepszanie człowieka”, *Teologia i Moralność*, 2022, 17(1), 31 – 44.

³ *The Transhumanist Reader*, red. M. More, N. Vita-More. Malden MA – Oxford – Chichester: John Wiley & Sons 2013; Grzegorz Hołub, *Ulepszanie człowieka. Fikcja czy rzeczywistość? Argumenty, krytyka, poszukiwanie płaszczyzny dialogu*, Kraków: Wydawnictwo Naukowe AIK 2018; Grabińska, *Człowiek i wartości w transhumanizmie*. Kraków: Wydawnictwo «scriptum», 2024.

⁴ Platon, *Państwo*, przeł. Władysław Witwicki, Kęty: Wydawnictwo Antyk, 2003; Arystoteles, „Polityka”, przeł. Ludwik Piotrowicz, W: Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, tom 6, Warszawa: PWN 2001, s. 7 – 226.

⁵ Arystoteles, *Polityka*, ks. III.1 – 3; Maria Zabierowska, „Co znaczy obywatel”, *Fundamenty*, 2004, nr 2, 41 – 42.

⁶ Jedno z przedstawień psychologii personalistycznej, tylko pozornie mające charakter publicystyczny to: Henryk Jarosiewicz, *Charaktery bohaterów Trylogii Henryka Sienkiewicza. Analiza psychologiczna*, Wrocław: Wydawca Kapitał Kariery Sp. z o.o., 2019. Personalizm zaś to antropologia osoby ludzkiej; zob. np. Jacques Maritain, „Osoba ludzka i społeczeństwo”. W: Maritain, *Pisma filozoficzne*, przeł. Janina Fenrychowa. Kraków: ZNAK, 1988 s. 327 – 345; Karol Wojtyła, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, opr. Tadeusz Styczeń, Wojciech Chudy i in., Lublin: Wydawca Towarzystwo Naukowe KUL, 2000; Robert Spaemann, *Osoby. O różnicy między kimś a czymś*, przeł. Jarosław Merecki, Warszawa: Oficyna Naukowa 2001; Grzegorz Hołub, *Problem osoby we współcze-*

1. O aktywności politycznej i jej braku

Partycypację polityczną i bierność polityczną⁷ traktuje się jak przeciwieństwa ze względu na elementarną przeciwstawność zachowań jednostki lub grup społecznych: partycypacja (a k t y w n o ś ć⁸) *versus* b i e r n o ś ć. Gdy jednak odnosi się je do nazw postaw obecnych w organizacji politycznej (państwie), to jedna i druga wpływają na politykę zwłaszcza w ustrojach demokratycznych, w których liczy się zarówno siła aktywnego poparcia, jak i jego brak. Rozsądnie jest zatem rozważać wzajemne proporcje aktywności i bierności w ocenie skutków jawnego oddziaływania i niedziałania, przy czym istotne jest określenie rodzaju i zasięgu pola aktywności. Nie jest bowiem tak, że widome jej formy w pewnej sferze społeczno-politycznej nie wiążą się z biernością w innej, np. włączanie się w propagowanie przekazu ideologicznego, a z drugiej strony – zaniedbanie systematycznej pracy organicznej na rzecz wspólnoty. Czy też niejako odwrotnie: z jednej strony – marginalizowanie własnego, przynajmniej widocznego, wpływu na bieg publicznych wydarzeń z powodu nieakceptowania obowiązującego światopoglądu lub narzucanych metod działania, z drugiej zaś – rozwijanie własnej twórczości np. artystycznej, po jakimś czasie wzbogacającej dorobek społeczności. Pola aktywności i bierności mają różną jakość i rozległość w zależności od przyjętego ustroju (nie tylko w demokracji), podobnie dyspozycje poszczególnych jednostek i grup różnią się profilem psycho-społecznym.

Aktywność polityczna może mieć charakter propaństwowy, co nie zawsze oznacza poparcie dla aktualnej władzy, jak również antypaństwowy. W drugim przypadku nosi znamiona buntu wobec władzy, ale niekoniecznie przeciwko realnej sile państwa. Z potencjalną aktywnością „pro”, jak i aktywnością „anty” (buntu), ale i z wyborem względnej bierności wiąże się poziom wolności nie tylko tzw. obywatelskiej, lecz wolności wyboru światopoglądu i formy działania. Dlatego odróżnia się partycypację obywatelską od politycznej. Ta druga może być zinstytucjonalizowana w ramach partii, stronnictw i innych organizacji politycznych. Tym zaś zależy na kształtowaniu opinii publicznej za pomocą haseł, zachęć i obietnic, które byłyby atrakcyjne dla wyborców. Stąd bierze się współczesna

snych debatach bioetycznych, Kraków: Księgarnia Akademicka, 2010; Grabińska, *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń*, Kraków: Wydawnictwo «scriptum», 2022.

⁷ Lech Szczegół, „Aktywność i bierność polityczna”, W: *Socjologia i psychologia polityki. Słowniki społeczne*, red. Krzysztof Łabędź, Kraków: Wydawnictwo Naukowe UIK, 2024, s. 173 – 188.

⁸ W psychologii rozróżnia się 4 typy aktywności wedle kryterium jej celu. Aktywność „Aktora” nakierowana jest na cel samego działania, „Uczestnika” – na nawiązanie relacji z innymi, „Autora” – na samorealizację w tworzeniu własnego losu, „Realizatora” – na poszerzanie wiedzy i w oparciu o nią rozszerzanie motywów własnego postępowania; zob. Jarosiewicz, *Charaktery bohaterów Trylogii Henryka Sienkiewicza*, s. 70.

popularność zarówno diagnoz ciągłych sondaży, których upubliczniane wyniki wpływają na nastroje, jak i systematycznych, wyrafinowanych kampanii ideologicznych, wykonywanych za pomocą dostępnego, obecnie bardzo bogatego instrumentarium mediów.

Ponieważ każde ludzkie działanie (ale także świadome powstrzymanie się od działania, bo nie każda bierność jest uświadomiona) jest wiedzione określonym dobrem (także w rozumieniu subiektywnym), to w tym miejscu rozważań socjologicznych i politologicznych konieczne jest wzięcie pod uwagę zarówno aksjologii, jak i dynamizmu ludzkiej sprawczości, dogłębnie analizowany, np. w raczej nieznanym socjologom i politologom dziele Karola Wojtyły „Osoba i czyn”⁹.

2. O osobowości obywatela

Aby zanalizować pojęcie partycypacji obywatelskiej od strony psychologicznej, należałoby dookreślić, czym jest w tej perspektywie *o s o b o w o ś ć o b y w a t e l a*¹⁰. Wpływa ona niewątpliwie na jakość i intensywność jego zachowania¹¹, również politycznego. Jeśli ma ono służyć określonym celom, to powinno być odpowiednio kształtowane. Ważniejsze jednak byłoby wskazanie na polityczne zachowania grupowe, bowiem analiza psychologiczna jednostki zdaje się tu mieć mniejsze znaczenie – i to w analizowaniu głównie dwóch, poniekąd etycznie wątpliwych oddziaływań, a mianowicie: wpływania na te jednostki, których słaba (intelektualnie lub moralnie) osobowość rokuje oczekiwaną reakcją (jak w wyborach politycznych), albo – co jest przyszłością, jednak nieodległą – ingerowania w funkcjonowanie ludzkiego mózgu (dotychczas dopuszczalne jedynie w celach terapeutycznych)¹². W pierwszym przypadku byłby to miękki albo twardy przymus, w drugim zaś – rodzaj neoeugeniki¹³, także miękko lub twardo wymuszanej

⁹ Karol Wojtyła, „Osoba i czyn,” W: Wojtyła, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, s. 43 – 344, tu: s. 109 – 149.

¹⁰ Zob. np. Magdalena Szpunar, „Osobowość a zachowania polityczne,” W: *Socjologia i psychologia polityki*, s. 189 – 203.

¹¹ Zachowanie można rozumieć behawiorystycznie, czyli jak ludzkie działanie będące wyłącznie reakcją na bodziec (sygnał), którego intensywność lub szybkość da się określić co najmniej jakościowo albo pomierzyć. W perspektywie proponowanej tu personalistycznie rozumianej osobowości, zachowanie się jakkolwiek obserwowane na zewnątrz jest wynikiem uprzedmiotowienia w działaniu siebie jako podmiotu. Jest wyrazem nie tylko reakcji na bodziec lecz ujawnieniem struktury osobowej; zob. Jarosiewicz, *Charaktery bohaterów Trylogii Henryka Sienkiewicza*, s. 50, 228.

¹² Zob. o projekcie denaturalizacji człowieka w ideologii transhumanizmu, np. w: Grabińska, „Transhumanistyczna denaturalizacja w świetle ekologii integralnej,” *Wrocławski Przegląd Teologiczny* 2022, nr 30(1), 277 – 304.

¹³ Zob. np. Zdzisława Piątek, *Eugenika. Zagrożenie czy nadzieja ludzkości?*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2019; Maria Nowacka, Jerzy Kopania, „Bezpieczeństwo zdrowotne w XXI wieku.

W kierunku technologicznego zmieniania ludzkiego mózgu idą dość niebezpieczne i nie do końca wiarygodne badania tzw. neuronauk – takie, jak Davida Amodia i in., Ryota Kanaia i in., czy Johna Josta¹⁴, które mają służyć diagnozowaniu zależności między światopoglądem (konserwatywnym albo liberalnym) a aktywnością odpowiednich partii mózgu. Taka lub inna osobowość polityczna miałaby mieć pochodzenie biologiczne. Niepokojące w tym nurcie badań, jak i w technologicznym ulepszaniu człowieka (*enhancement*¹⁵), jest przeciwstawienie konserwatyzmu liberalizmowi, przy niedookreślonej koncepcji wolności. Konserwatysta nie jest wszak człowiekiem zniewolonym lecz świadomym swych poglądów i hierarchii wartości, stąd mniej podatnym na nowinki światopoglądowe i ideologiczne urabianie. W tym świetle, dyspozycyjności tzw. zwłaszcza radykalnych liberałów należałoby szukać nie tyle w jakiejś wyraźnej osobowości¹⁶, ile w braku pewności (lub wręcz w chaosie) aksjologicznej(-ym) i szukaniu często kompensacji w przyjmowaniu antywartości, w bezrefleksyjnym albo dowartościowującym psychicznie wpisywaniu się w tzw. postęp. Tymczasem to konserwatystów zwykło obdarzać się osobowością lękową i ograniczoną w rozpoznawaniu rzeczywistości.

Więcej racji zdawałby się mieć Harold D. Lasswell, który łączył osobowość neurotyczną¹⁷ z osobowością polityczną¹⁸. Jeśli przyjąć istnienie takiego związku, to powstają dalsze pytania. Czy wobec podnoszonej różnicy w aktywności politycznej konserwatystów i liberałów występowałyby dwa różne typy neurotyczności? Czy osoba nieneurotyczna pozbawiona byłaby możliwości partycypacji w sferze polityki? I konsekwentnie, czy im bardziej (mniej) osobowość byłaby neurotyczna, tym większą (mniejszą) rokowałaby aktywność polityczną? Czy wo-

Od pragmatyki do ideologii”, W: *Bezpieczeństwo personalne a bezpieczeństwo strukturalne*. Tom XII: *Splot zagrożeń naturalnych i kulturowych*, red. Teresa Grabińska, Piotr Szczepański, Wrocław: Wydawnictwo AWL 2022, s. 13 – 36.

¹⁴ David M. Amodio, John T. Jost, Sarah L. Master, & Cindy M. Yee, „Neurocognitive correlates of liberalism and conservatism”, *Nature Neuroscience*, 2007, 10, 1246 – 1247; Ryota Kanai, Tom Feilden, Colin Firth, & Geraint Rees, „Political Orientations Are Correlated with Brain Structure in Young Adults”, *Current Biology*, 2011, 21(8), 677 – 680; Szpunar, „Osobowość a zachowania polityczne”.

¹⁵ Grzegorz Hołub, *Stać się więcej niż człowiekiem. Studia krytyczne na temat transhumanizmu*, Lublin: Wydawca Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, 2024.

¹⁶ Kluczowe jest zdefiniowanie pojęcia osobowości, co ma swe podstawy w koncepcji człowieka; zob. niniejszy tekst w Podsumowaniu.

¹⁷ Karen Horney łączyła rodzaj neurotycznych zachowań z profilem kulturowym danej społeczności. Analizowała m.in. aktywność *versus* bierność we współzawodnictwie czy pogoń za władzą; zob. Karen Horney, *Neurotyczna osobowość naszych czasów*, przeł. Helena Grzegółowska, Warszawa: PWN, 1976, rozdz. 10 – 12, 15.

¹⁸ Harold D. Lasswell, *Psychopathology and Politics*, New York: Viking Press, 1966; Harold D. Lasswell, *Power and Personality*, New York: W.W. Norton & Company, 1948.

bec widocznego zapętlenia pojęciowego i relacyjnego w odniesieniu do psychologicznie rozumianej osobowości nie należałoby źródeł aktywności lub bierności politycznej jednostek upatrywać w dziedzictwie kulturowym, w pochodzeniu z danej warstwy społecznej, w modelu wychowania, jak i po prostu w życiowej okazji lub jej braku do kształtowania poglądów politycznych w określonym czasie i przestrzeni geograficzno-kulturowej?

Dopiero nieprzeparty pęd jednostki do władzy ma niewątpliwie uzasadnienie w osobowości politycznej w rozumieniu bliższym Lasswellowi, a czasem może być traktowany jak przypadek patologiczny. Przy czym dążność ta nie musi się objawiać wyłącznie w polityce, ale np. w grupie (także przestępczej) czy w rodzinie. I tu miałby rację Lasswell widząc w owym pędzie do polityki swoisty przymus uczestnictwa w grze (a więc rodzaj uzależnienia) lub po prostu dość pospolitą chęć zajęcia lukratywnej i najczęściej zyskowej pozycji, wyróżnienia skutkującego oddawaniem czci lub honorów. Czynni politycy, ci szczególnie aktywni, którzy swą działalność traktują jak służbę *pro publico bono*, często nie pełnią pierwszoplanowych funkcji i nie wymagają kultu¹⁹.

Inną kwestią, ważną w systemach przedstawicielskich są preferencje wyborców, a te już mają zabarwienie psychologiczne, choć wywoływane są interakcją w danej grupie, zwykle na zasadzie odruchu stadnego. Rzadko kto bowiem z jej członków rozumie (i nie ma tu prostej proporcjonalności do formalnego poziomu wykształcenia) działanie złożonego mechanizmu polityki (nawet lokalnej) i w konsekwencji często wybiera odpowiadający mu wizerunek polityka nie tylko atrakcyjny fizycznie, ale i wytrenowany komunikacyjnie i ideologicznie – a więc wypracowany np. przez konkretną partię czy grupę lobbystów.

3. O postawach politycznych

Postawę polityczną²⁰ należy rozpatrywać w perspektywie danego ustroju politycznego, faktów oraz decyzji politycznych. Jeśli model procesu zmiany postaw opiera się zbyt mocno na analizie reakcji odbiorcy na sygnały od nadawcy, zmieniające postawę odbiorcy, to jest to zbyt prosta conceptualizacja z kilku powodów. Jeden zaś jest nader widoczny, gdy w tym procesie skuteczność zmiany odnoszona jest do poziomu inteligencji (zresztą nie wiadomo jak rozumianej) odbiorcy. To za mało, ponieważ inteligencja (szczególnie językowa, interpersonalna, intrapersonalna) wprawdzie ułatwia rozpoznanie sygnału i reakcję nań, ale to, jaka ona

¹⁹ Zob. o człowieku słusznie dumnym w: Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. Daniela Gromska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007, ks. IV.3.

²⁰ Zob. np. Wojciech Jakubowski, *Postawy polityczne*, W: *Socjologia i psychologia polityki*, s. 205 – 223.

ostatecznie będzie i w jaki sposób ukształtuje postawę, zależy od rodzaju sygnału, okoliczności jego przekazu, nastawienia na jego odbiór, percepcji warunkowanej kulturowo, oceny moralnej, czasu oddziaływania itp. Sama, płytko rozumiana komunikacja nie wystarczy. Wyraźnie to widać w komunikacyjnym kształtowaniu postawy politycznej. W rzeczywistości jest to proces uwikłany w złożoną sieć powiązań psychologiczno-społeczno-politycznych jak: rodzaj ustroju, fakty oraz decyzje społeczne i polityczne, dyspozycje intelektualne i moralne kształtowanej jednostki lub stopień stadności grupy.

W oparciu o teoretyczne określenie postawy możliwe jest przygotowanie odpowiednich testów lub ankiet badających jej postać, np. polityczną. I ten kierunek badań jest bardziej zobiektywizowany (co nie znaczy, że od razu bogatszy poznawczo) niż studiowanie osobowości angażujących się lub nie w działania polityczne. Do tego rodzaju badań testowych stosuje się na ogół skale postaw Rensisa Likerta oraz Louisa Guttmana²¹.

Inną metodą badania postaw jest metoda biograficzna („pamiętnikarstwo socjopolityczne”²²), mniej zobiektywizowana niż metody skalowania oparte na analizie statystycznej. Powstała w słynnym opracowaniu Williama I. Thomasa i Floriana Znanieckiego²³. Pamiętnik amerykańskiego imigranta z Polski Władysława Wiśniewskiego²⁴ został zamówiony przez Znanieckiego, ale w ogóle pamiętniki pisane z potrzeby autorów, jak i zlecane prywatnie lub przez instytucje mogą się stać materiałem badawczym. Niewątpliwie wpisują się w przekaz o wyborach ról społecznych lub politycznych, czy o stosunku do wydarzeń politycznych. Jeśli zaś autorem jest polityk, dostarczają bardziej szczegółowej wiedzy o środowisku, w którym był funkcjonował w taki lub inny sposób. Jest to zawsze studium połączone: osobowości psychologicznej i politycznej.

Na podstawie analizy pamiętników socjopolitycznych można zapewne wyprowadzić wnioski odnośnie do wzajemnej zależności obu dyskutowanych rodzajów osobowości. Trudność wszak polega na analizie porównawczej wyników pochodzących z różnych kulturowo źródeł. Z drugiej jednak strony, brak standaryzacji samych wypowiedzi i zawsze obecne ich zabarwienie psychologiczne, a czasem intencjonalne w przekazywaniu wizerunku i jego zgodności z utrwalono-

²¹ Zob. literaturę źródłową: Rensis Likert, „A Technique for the Measurement of Attitudes”, *Archives of Psychology*, 1932, 140, 1 – 55; Louis Guttman, „A basis for scaling qualitative data”, *American Sociological Review*, 1944, 9(2), 139 – 150, i inne prace tych autorów.

²² Jakubowski, „Postawy polityczne”.

²³ Wiliam I. Thomas, Florian Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, tomy 1 – 5, przeł. Maryla Metelska, Endla Oengo-Knoche i in., Warszawa: LSW, 1976.

²⁴ „Pamiętnik imigranta”, W: Thomas, Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, tom 3, przeł. Stanisław Helsztyński, s. 57 – 302.

nym (w przypadku osób publicznych), otwierają nowe horyzonty dla psychologii i socjologii polityki.

4. O społeczeństwie obywatelskim

Płynność definicji społeczeństwa obywatelskiego²⁵ jest naturalna ze względu na relatywizację obywatelskości do porządku organizacji państwa (założeń ustrojowych i przełożenia ich na praktykę polityczno-społeczną). Tę nieoznaczoność pogłębia zbyt niejasny – sztywny i dwubiegunowy podział na obywatela ustroju republikańskiego i liberalnego²⁶, tym bardziej że zaniedbuje się zdefiniowanie przedmiotu i zakresu wolności, w pierwszym rzędzie jako cechy konstytutywnej człowieka, a następnie wolności w zorganizowanej społeczności (człowieka-obywatela). Sztuką jest tu ustalenie odpowiedniego poziomu spójności, o czym pisał nieoceniony Arystoteles²⁷, pytając o to, czy dobry człowiek jest jednocześnie dobrym obywatelem i *vice versa*²⁸. W koncepcji republikańskiej konflikt między wolnością ludzkiego indywiduum a wolnością członka społeczności wydaje się lepiej rozwiązywany niż w koncepcji liberalnej (zwłaszcza w jej radykalnym wydaniu). Arystotelesowskie pytanie jest natomiast zapoznane przez marksistów i neomarksistów. Ci drudzy przewrotnie zwykli afirmować wolność w demokracji liberalnej²⁹.

W społeczeństwie tzw. ułomnym³⁰ występuje niezgodność między wartościami obywateli a tymi reprezentowanymi przez władzę. Jednak ułomność wcale nie musi pochodzić od wadliwie ukształtowanych obywateli lecz, co zapewne częściej ma miejsce, ma źródło w patologii samej władzy. Trzeba jednak wyraźnie

²⁵ Wg klasycznej definicji Johna Locke'a społeczeństwo obywatelskie składa się z tych, „którzy są zjednoczeni w jednej społeczności, podlegają wspólnie stanowionemu prawu, posiadają trybunał, do którego mogą się odwołać, a który dysponuje autorytetem władnym rozstrzygać spory między nimi i karać przestępców”; por. John Locke, *Traktat drugi*, W: Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, przeł. Zbigniew Rau, Warszawa: PWN, 1992, s. 161 – 338, tu: s. 223. W tej wstępnej definicji społeczeństwa obywatelskiego nie ma akcentowania aktywności społecznej, podczas gdy wyraźne jest podkreślenie jedności w społeczeństwie i gwarancji bezpieczeństwa społecznego. Te dwa elementy zasadniczo różnią społeczeństwo obywatelskie od społeczności pozostającej w „stanie natury” (co nie znaczy, że pozbawione władzy), w którym utrwalają się wewnętrzne antagonizmy i trwa ciągła walka.

²⁶ Joanna Dzwonczyk, „Społeczeństwo obywatelskie”, W: *Socjologia i psychologia polityki*, s. 263 – 280.

²⁷ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, 1096 a; tenże, „Polityka”, ks. II.2.

²⁸ Tamże, ks. I.2.

²⁹ Zob. np. Roger Scruton, *Fools, Frauds and Fierbrands. Thinkers of the New Left*, London – Oxford – New York: Bloomsbury Continuum, 2019.

³⁰ Piotr Ogrodziński, *Pięć tekstów o społeczeństwie obywatelskim*, Warszawa: Wydawca ISP PAN, 1991, za: Dzwonczyk, „Społeczeństwo obywatelskie”.

podkreślić, że zwyrodnienie władzy (opresyjna autorytarność lub deprawująca ideologia) mają wpływ na utrwalanie owej ułomności społecznej, nie tylko w sensie moralnym lecz także na poziomie uczestnictwa obywateli we władzy. System w hitlerowskich Niemczech masowo deprawował większość zwykłych obywateli przy zachowaniu ich lojalności; system komunistyczny w Polsce przede wszystkim marginalizował aktywność zwykłych obywateli w legalnym rozstrzyganiu spraw ekonomiczno-społeczno-politycznych, zmuszając ich do zawiązywania pozaprawnych relacji i nielegalnej dystrybucji dóbr, a zatem do działań nieobywatelskich.

W procesie wpływania obywateli na władzę organizacje pozarządowe (trzeci sektor) są niewątpliwie ważnym instrumentem. Problemem jest jednak wybór i ocena celów, którym służą oraz rozpoznanie, kto jest ich sponsorem. Część z nich, zwłaszcza oddziałujących na kształtowanie kultury (także politycznej), jest finansowana przez podmioty zewnętrzne w stosunku do danego państwa (co niesie z sobą pewne zagrożenie suwerenności, zwłaszcza gdy państwo nie dość jest silne). Instytucje kulturalne mogą być więc agendą forsującą cele niekoniecznie spójne z tymi kulturowo uzasadnionymi w danej wspólnocie obywatelskiej i ważnymi w interesie rozwoju państwa, a nawet mogą je destabilizować. Działalność tak zorganizowanych organizacji pozarządowych umacnia tzw. filaryzację³¹ społeczeństwa, która jest negatywna z punktu widzenia budowania społeczeństwa obywatelskiego, gdyż dezintegruje społeczność w kierunku wręcz „wrogiego współistnienia” poszczególnych grup etnicznych, wyznaniowych, światopoglądowych itp. Skutkuje to antagonizacją poglądów i działań nawet na poziomie rodziny.

Nadanie funkcji kontrolnych społeczeństwu obywatelskiemu powinno odnosić się do określonych działań władzy i to bardziej na szczeblu lokalnym niż ogólnopaństwowym. Dlatego słuszna jest rekomendacja badań znaczenia trzeciego sektora, ale przede wszystkim z przesłaniem wglądu w jego wpływ na bezpieczeństwo państwa, ale i, paradoksalnie, na destrukcję demokratycznego porządku w kierunku umocnienia czynnika oligarchicznego³².

Podsumowanie

Definicja osobowości w antropologii personalistycznej to nie synonim osobistości, czyli osoby pełniącej ważne funkcje społeczne, a bardziej postawa „odznaczająca się własnym zdaniem i własną wolą”, ale niekoniecznie – jak silnej osobowo-

³¹ Grzegorz Ekiert, „Czy społeczeństwo obywatelskie zagraża polskiej demokracji”, W: *Sfera publiczna w Polsce, i jej współczesne konteksty*, red. Jolanta Arcimowicz, Kaja Gadowska, Warszawa: Wydawca ISP PAN, 2020, s. 199 – 225; za: Dzwonczyk, „Społeczeństwo obywatelskie”.

³² Grabińska, „O ograniczeniach socjologii i psychologii polityki”.

ści przypisywał Joseph Nuttin – „posiadająca zarazem właściwości niezbędne do tego, by niejako narzucić innym swój własny sposób widzenia i działania”³³. Osobowość jest cechą człowieka-osoby, którego aktywność jest głównie typu Autora³⁴, czyli tego, kto się świadomie rozwija i doskonali. W konsekwencji „Autorskich” działań (czynności) powstaje wytwór będący osobowością, głównie w sferze duchowo-intelektualnej³⁵.

Osobowość psychologiczną Karol Wojtyła utożsamiał z osobowością moralną (etyczną), która jest „w stosunku do samego bycia osobą czymś pochodnym, wtórnym i poniekąd aspektowym”. „[I]stotne dla samego bycia osobą” są struktury samo-panowania i samo-posiadania, „choć aktualizują się w czynie i w nim też się przejawiają”³⁶, czyli w aktywności typu Aktora, Realizatora i Uczestnika³⁷. Podobnie „[o]soba to «ktoś». Osoba, która ma dojrzałe «ja», staje się zdolna do tego, aby panować sobie. (...) [T]en, kto p a n u j e s o b i e, może być nazwany «panem siebie»”³⁸. Podmiotowość człowieka-osoby wyraża się w jego sprawczości, w której „zawiera się moment woli, a więc wolności, i w ślad za tym moment odpowiedzialności o charakterze moralnym”³⁹.

Postawa obywatelska (obywatelskość) wymaga odpowiedzialności. A zatem, zgodnie z przedstawionymi założeniami wymaga osobowości (moralnej). Obywateli danego państwa jest tylu, ile wydano dowodów tożsamości państwowej. Nie każdy z nich jest osobowością. A już na pewno niewielu z nich jest osobowością prawidłowo realizującą się w aktywności politycznej, głównie z powodu braku rozeznania w zwykłe bardzo złożonej materii politycznej. Na tym polega znana wada demokracji⁴⁰. I w tym miejscu otwiera się stałe pole do badań psychologicznych tych, którzy wybierają rządzących (tu na pograniczu z socjologią polityki) i którzy rządzą. Jednak nade wszystko ważne jest kształtowanie odpo-

³³ Joseph Nuttin, *Struktura osobowości*, przeł. Tamara Kołakowska, Warszawa: PWN, 1968, s. 40, za: Jarosiewicz, *Charaktery bohaterów Trylogii Henryka Sienkiewicza*.

³⁴ Zob. przypis 8.

³⁵ Podana definicja osobowości oparta jest na koncepcji czynności i wytworów Kazimierza Twardowskiego – twórcy słynnej Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Koncepcja ta jest żywa w twórczości niektórych psychologów wrocławskich, np. Henryka Jarosiewicza; zob. Kazimierz Twardowski, *O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki*, Kraków: Wydawca UJ, 1911.

³⁶ K. Wojtyła, „Osoba i czyn”, s. 233.

³⁷ Zob. przypis 8.

³⁸ Jarosiewicz, *Charaktery bohaterów Trylogii Henryka Sienkiewicza*, s. 212.

³⁹ Karol Wojtyła, „Osoba: podmiot i wspólnota”, W: Wojtyła, *„Osoba i czyn” oraz inne studia antropologiczne*, s. 371 – 414, tu: s. 384.

⁴⁰ Demokracja w czystej postaci jest powszechnie krytykowana przez myślicieli politycznych – od Platona po współczesnych; np. Arystoteles, „Polityka”, ks. III.4 – 5, ks. IV. 4 – 6, ks. VI. 1 – 3.

wiedzialności jednych i drugih. A to wymaga odpowiedniego wychowania. Nie przypadkiem rozdział zamykający „Politykę” Arystotelesa jest właśnie poświęcony wychowaniu człowieka-obywatela⁴¹.

Teresa Grabińska – doktor fizyki teoretycznej, doktor habilitowany nauk filozoficznych, profesor uczelniany Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Autorka około 400 prac naukowych, publikowanych w Polsce i za granicą, poświęconych fizyce kwantowej, kosmologii fizycznej, filozofii przyrody, filozofii nauki, personalizmowi, transhumanizmowi i sekuritologii. Autorka 17 książek oraz redaktorka (lub współ-) 31 prac zbiorowych. Ostatnio wydała: *Bezpieczeństwo osoby i wspólnoty. Ochrona bytu osobowego w obliczu ideologii i praktyki transhumanizmu*. Wrocław: Wydawnictwo AWL 2018; *Bezpieczeństwo personalne. Koncepcja trzech warstw*. Wrocław: AWL 2019; *O filozofii Karola Wojtyły i nauczaniu Jana Pawła II w kontekście ochrony osoby i wspólnoty*. Kraków: UPJPII 2019; *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń*. Kraków: Scriptum 2022. Od kilku lat organizuje coroczną ogólnopolską konferencję z cyklu „Bezpieczeństwo personalne a bezpieczeństwo strukturalne”. Zajmuje się też publicystyką naukową. Nagrodzona dwiema nagrodami ministra i nagrodą Polskiej Akademii Umiejętności. Odznaczona Krzyżem Wolności SW. Prezes Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego „Fides et Ratio” w Krakowie. Członek kolegium redakcyjnego kilku czasopism naukowych oraz członek kilku towarzystw naukowych polskich i zagranicznych.

⁴¹ Tamże, ks. VIII. W personalistycznej koncepcji wychowania Adolfa E. Szołtyśka człowiek oznacza się „troistością”, tj. działa w trzech porządkach: 1) personalnym i etycznym jako osoba ludzka, 2) kulturowo-społecznym i moralnym jako istota społeczna, 3) doktrynalno-politycznym i prawnym jako obywatel; zob. Adolf E. Szołtysek, *Filozofia wychowania moralnego*, Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”, 2009. W owej „trójjedni” aksjologia społeczna łączy aksjologię personalną z obywatelską.

Sławomir Magala

Europa Środkowa przez lornetkę Locarno i Nordstreamu¹

Wielu jest chętnych do odgrywania wiodącej roli w światowej polityce, gospodarce i kulturze, czyli ideologii. Kandydują do miana zwycięzcy w zmaganiach o *casting* czyli osadzenie w tej roli na przykład Niemcy. Ci ostatni chcą wygrać *casting* dzięki nasyceniu swoją piątą kolumną instytucji Unii Europejskiej oraz za sprawą tresury medialnej dozorowanej i dozowanej przez Onety, Springery i inne Bertelsmanny. Nie tylko Niemcy walczą o wygranie castingów. Na przykład Chiny walczą też, a nawet bardziej. Właśnie dlatego warto teraz zapytać o to, w jaki sposób w ogóle Europa Zachodnia pod wpływem Niemiec i Stany Zjednoczone pod wpływem Chin patrzą na nasz region, czyli na ten region, który zachwalamy jako Trójmorze. W jaki sposób nasz fragment Europy i jak nas czyli Polskę i Polaków w tym regionie postrzegają inni. Zacznę właściwie od komentarza do wystąpienia jednego z moich przedmówców, który śledził nową jakość w ideologicznej propagandzie zza Odry, czyli niemieckie pogawędki o Europie centralnej, czyli środkowej, czyli Mitteleuropie. Otóż w tych wizjach dziwne jest to, że jak u von Clausewitza dwieście lat temu, graczami na eurolanszy są państwa narodowe albo imperialne. Nie ma za to mowy o tym, że na arenie międzynarodowej są również silni gracze, którzy nie są wcale państwami. Są to duże korporacje (jak Nvidia) albo zinstytucjonalizowane sojusze (jak NATO). I właśnie korporacje oraz sojusze dzielą te szachownice geopolityczne na własną modłę. Wystarczy popatrzeć, że tak powiem, na różnych korporacyjnych Managerów Regionalnych.

¹ Przedstawiamy wystąpienie prof. Sławomira Magali w X Poznańskiej Debacie Wolnych i Solidarnych: „Trójmorze a Unia Europejska. Wartości, gospodarka i geopolityka”, która odbyła się 10 maja 2025 r. w Akademii Nauk Stosowanych w Poznaniu. Uczestnikami debaty byli także: prof. UAM dr hab. Cezary Kościelniak i redaktor Piotr Semka [przyp. red.]

Jak oni są przydzieleni geograficznie? Mają na przykład takie stanowisko, które się nazywa Manager Central Eastern Europe. I to już się utarło w takich różnych tam – powiedzmy – Googlach czy Amazonach. Taki geohandlowy podział mówi nam o tym, w jaki sposób wszystkie centra dystrybucyjne czy obliczeniowe czy inne rozmieszczać. Tak i tak. I basta. Niektóre inne korporacje mają jeszcze inny podział regionalny. I wtedy pojawia się nagle stanowisko menedżera Central Eastern Europe Middle East and Northern Africa. I to się robi wtedy jedno takie geohandlowe skupisko, taki cluster. Zupełnie inna optyka – na przykład rachunki tempa i poziomu sprzedaży są ważne, a nie uniesienia w trakcie odgrywania własnego hymnu albo meczu ulubionych drużyn piłki nożnej.

Ale mam mówić o tym jak wyglądamy. W Oku, że tak powiem, Zachodnioeuropejskim i Amerykańskim. Otóż wydaje mi się, że to, co oni w nas widzą, to są skutki wady wzroku, którym zachodni Europejczycy przyglądają się – nie za często – swoim/nieswoim wschodnioeuropejskim Post-demoludom. I gdybym miał zdiagnozować to, co tkwi w tym oku, to bym musiał specjalizować się raczej w belkach niż w żdźbłach i okrucinach. Nie za bardzo nas widzą. Bym powiedział że to jest taka starannie pielęgnowana zaćma. Tak bym to zdiagnozował. Ale proszę nie szukać mojego nazwiska w internecie pod szyldem „znany lekarz”, bo ja tę diagnozę wygłaszam w gronie badaczy złudzeń i urojeń ideologicznych, a nie medycznych. Nie ogłosiłem jej też publicznie. Ale co to jest za wada, ta zaćma zachodniego spojrzenia? Otóż jest to taka wada, która nie pozwala na dojrzenie bardziej ludzkich cech charakterystycznych dla oglądanych tubylców. Na przykład w Polsce w takim oku niewidzialne są ludzkie odruchy i to powoduje, że dane przesyłane z takiego oka do mózgu nie dopuszczają możliwości, by jakaś szlachetność została uznana za możliwą. Czyn zakonnika Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu nie może być szerzej znany, bo kłóci się z panującym przesądem na temat braku wyższych uczuć u lokatorów wschodniej strony żelaznej kurtyny. I w ogóle takie więcej Zaawansowane Człowieczeństwo nie jest specjalnie dostrzegalne – zarówno twórcze i krzepiące wykorzystanie pracy rąk, jak i umysłów a nawet nóg, jak nawet rodzima przedsiębiorczość. Coś ponadprzeciętnego pozostaje niewidoczne i niewidzialne. A więc to jest taka wada zachodnioeuropejskiego widzenia zmitologizowanej środkowej Europy. To częściowa zaćma. Powoduje niewidzialność i niewidoczność. Jakie są jej skutki? Ano takie, że nas widzą, piszą i traktują tak, jak im zaćma pozwala. To znaczy geopolitycznie podrzędnie. Mamy pozostać Malowniczym Krajobrazem po Bitwie. Pielęgnować wszystkie miejsca gdzie były wydarzenia i bitwy i w ogóle. Mamy być nijakim blokowiskiem z supermarketami, po których spaceruje tania siła robocza. I tej taniej sile roboczej wolno robić zakupy. W Lidlu. Albo w Auchonie. A w ramach jeszcze wysoce szczególnej łaskawości od czasu do czasu można wpaść do „Biedronki” bądź do „Żabki”. Ale

nie należy sobie zawracać głowy takimi mrzonkami jak suwerenność, samodzielność, czy samorządność. Tak, że gdyby właściwie patrzeć na to w jaki sposób w tej chwili się interpretuje historię najnowszą, to żadnych złudzeń co do Solidarności, panowie. Gdyby to na przykład od Niemców zależało, to w zasadzie nasze szkoły i media powinny jeszcze dokładniej pracować mózgi po to, żeby wszyscy wiedzieli, że komunizm upadł, bo Niemcy przekroczyli Mur Berliński i wytłumaczyli Polakom i innym centralnym Europejczykom jak się tworzy prawdziwą historię. A to, że tam przedtem coś się działo w Stoczni Gdańskiej, po której biegali sobie robotnicy z Matką Boską przyczepioną do ubrania, to nic takiego. To jest oczywiście niszowy folklor i egzotyka, ale z biegiem historii ma to – zdaniem dominującej medialnie wizji niemieckiej – niewielki związek.

Żeby nie być gołosłownym naturalnie od razu coś zacytuję by nie było podejrzeń, że tak sam sobie wymyśliłem taką historię. O tej zaśmie. O uznaniu szacunku dla Matki Boskiej za przeszkodę w ewolucji społeczeństw ku lepszemu. Zabiegają o takie uznanie nawet na przykład postępowi katolicy. A już w liberalnych mediach to hulaj dusza, poza postępem niczego nie ma. Zacytuję tutaj pewien tekst o poszukiwaniu Środka Europy. W zasadzie mógłbym już nic nie mówić i pojsć do domu, proszę państwa. Dlatego, że kupiłem dzisiaj rano „Głos Wielkopolski”. I tam znalazłem zdjęcie Środka Europy. Jakaś wioska w Podlaskim. Miejsce, gdzie stoi taki głaz z tabliczką, a na niej odpowiedni tekst. I to jest po prostu Środek Europy. Tak, że w zasadzie ten środek to jest miejscowość Piątek. Czy coś takiego. A druga konkurencyjna kandydatka do tytułu miejscowości w samym środku Europy to jest – nawiasem mówiąc – Nawiasowo, żeby było śmieszniej. To po drugie. Na Litwie też jest taka miejscowość, która jest podobno Środkiem Europy. Zatem jeszcze jeden pretendent. Kompromis wymaga triangulacji. W każdym bądź razie ja mam w związku z tym sercem i środkiem Europy aż trzy argumenty. I jedno pytanie. Argument pierwszy głosi, że mamy do czynienia z powrotem – żeby się tutaj posłużyć tytułem znanej pracy Kołakowskiego – zarówno z powrotem Świadomości Religijnej jak i powrotem Więzy Kościelnej. Argument drugi głosi, że mamy do czynienia z pewnym powrotem Demokratyzacji przez duże D mimo straszliwych Obelg i Kłąt rzucanych na Populizm przez świeże zlepkę elitarystycznie usposobionych nuworyszy. De facto te obelgi pod adresem populizmu, tak naprawdę to na demokratyzację rzucono. I jeszcze coś mi się bardzo wydaje, że to odrodzenie religijno-populistyczne nowej, odrodzonej, sprawiedliwszej demokracji, to się może ładnie połączyć i zrymować z dekolonizacją. I argument trzeci, który jest historyczny, głosi, że należy pokazać analogię między tajną zmową Niemców z dopiero co politycznie zaczerwienionymi Rosjanami w Rapallo w latach dwudziestych XX wieku a tajnymi porozumieniami zawartymi podczas prac nad Nord Streamem w pierwszej i drugiej dekadzie XXI wieku. I wtedy być

może Unii Europejskiej będzie trochę bliżej do przeniesienia tej symbolicznej stolicy Europy do Warszawy.

A po tych trzech argumentach chciałbym zadać zapowiadane pytanie. Będzie to pytanie o to, jak umilić emigrantów w oczach i sercach tubylców? A i tubylców emigrantom – jak umilić? I to będzie to ostatnie pytanie, ale nie ostateczne.

Więc powtórzmy od początku. Wydaje mi się, że ma jednak miejsce pewien powrót Świadomości Religijnej, a znacznie wolniej – także Więzy Kościelnej. Bo zauważcie państwo, że kościoły są nieco mniej puste są niż jeszcze parę lat temu. Najpierw mała obserwacja empiryczna. Byliśmy w katedrze Świętego Bawo w Harlemie na mszy wielkanocnej. Katedra katolicka w – tej skądinąd zlaicyzowanej i bezbożnej – Holandii pękała w szwach. I nie było to nabożeństwo akurat wyjątkiem. Tak się składa, że przyjaźnimy się z diakonem tej katedry. I diakon Filip opowiadał, że właśnie widzi na własne oczy, że przychodzi coraz więcej ludzi. Do Rzymu podróżuje więcej pielgrzymów niż kiedykolwiek przed 2025 rokiem.

Zauważcie Państwo też, jak się zmienia stosunek ludzi do papieży. Jana Pawła II jeszcze chciano zabić. Benedykta już tylko ignorowano. A Franciszka już zaczęto słuchać. Leon jest brany pod uwagę. Nawet w najtwardszych antyklerykalnych kręgach. Więc teraz jak papież stanie w czerwonej szacie i coś ogłosi, to będzie to głos w niewidzialnym ale słyszalnym parlamencie ludzkości. Jak papież stanie w obronie demokratyzacji to już tak łatwo się etykiety populizmu tej demokratyzacji nie przyklei. Mimo obelg, które ciskają elity europejskie na wszelkie próby krytyki brukselskiej oligarchii. Otóż wydaje mi się, że warto się zająć tym, co się porobiło z demokratyzacją, dekolonizacją i demonopolizacją.

A teraz drobny epizodzik z Muzeum Etnograficznego z Warszawy. Otóż urządzono tam wystawę, na której zaprezentowano dzieje Stefana Szulca Rogozińskiego. Postać nam bliska nie tylko dlatego, że prawie z Poznania. Prawie, bo zaczęto go przedstawiać jako Polaka z Kalisza przede wszystkim, a nie z Poznania. Sorry, ale to nadal Wielkopolska. W każdym bądź razie tam w tym muzeum w Warszawie, przedstawiono go jako po prostu forpocztę pruskiego imperialnego kolonializmu. Jakby – chcąc powiedzieć, że przygotowywał grunt. W zasadzie to ma robić za przypis do rozprawy o tym, że w Tanganice i w Namibii wymordowano tubylców, na przykład Hotentotów. To w zasadzie sprawka tego Szulca-Rogozińskiego. O co chodziło? O to, żeby zrobić z nas Honorowych Członków Klubu Skruszonych Kolonizatorów. Żebyśmy też padli na kolana i przepraszały za to, że żyjemy. No ale tutaj, akurat w tej próbie wepchnięcia nas do tej kolonizatorskiej gabloty, dostrzegam możliwość pokazania, że my właśnie do tej gabloty nie pasujemy. Czyli – niezupełnie damy się wepchnąć. Wcale właściwie się nie damy. Pokażemy, że jednak Ci nasi odkrywcy i inni podróżnicy, to oni niezupełnie się wpisują w tę imperialność Kolonizatorów. Bo na przykład Szulc Rogoziński na pewno nie był

forpocztą Bismarcka – chciał kolonii dla Polski, a nie dla Niemiec, chciał wprowadzić brytyjską administrację w Kamerunie, a bynajmniej nie niemiecką, itd. Bronisław Malinowski też niespecjalnie propagował ideę brytyjskiego Imperium. Brat Piłsudskiego też raczej osłabiał japoński imperializm walcząc o prawa i zachowanie kultury i języka Ainów. Zresztą przykłady można by mnożyć. Zwłaszcza Piłsudski. Bronisław, nie Józef. To też oczywiście ktoś, kto ma olbrzymie zasługi właśnie antykolonialne. Bo on tych Ajnów wydobył – że tak powiem – z propagandowego zezwierżenia w mniejszość do wybicia albo zamknięcia w rezerwatach. I pokazał Japończykom, że trzeba ich ciut jednak bardziej szanować niż Amerykanie szanowali wówczas Indian amerykańskich.

Wreszcie Józef Conrad. Według Kota (obsadzonego po II Wojnie Światowej w roli czerwonego komisarza polskich umysłów zniewolonych) Conrad był pacholkiem Brytyjskich Armatorów – amatorów kapitalizmu, imperializmu i wszelkiego wyzyskizmu. W swojej literaturze im się podlizywał. Świetne propagandowe odkrycie. Świetne. Tak samo zresztą jak etykieta czarnoskórożercy. Tytuł z ciemnoskórym pasażerem „Narcyza” już jest nielegalny. A tytuł „Jądro Ciemności” jest znany tylko dzięki skojarzeniom z filmem „Apokalipsa od zaraz” Coppoli. A Beniowski na Madagaskarze? Oczywiście i tak dalej.

W tej wojnie propagandowej następnym ważnym zadaniem jest pokazanie silnej więzi przyczynowo-skutkowej między obecnym pomysłem na Nord Stream i pomysłem na zмовy, umowy i tajne traktaty zawierane w Rapallo po klęsce cesarza Niemiec i cara Rosji. No bo to jednak jest rzeczą jasną i bynajmniej nieobojętną dla przyszłości Europy i świata że Niemcy i Rosjanie bardzo lubią przygotować wojny światowe, gruchając sobie na stronie jakby tu oszukać resztę świata. Na razie przygotowali co prawda tę II Wojnę Światową już w Rapallo, czyli natychmiast po pierwszej. Wyszło im. No i teraz próbowali przygotować trzecią, majstrując przy Nord Streamie. Jeszcze im nie wyszło.

Moje rozwiązanie jest takie. Ułatwmy Amerykanom współpracę z Europejczykami i przenieśmy stolicę Unii Europejskiej z Brukseli do Warszawy. Na pewno będzie się Amerykanom lepiej współpracowało z nami niż z Beneluxem przy pacyfikacji rosyjskiego neoimperium, bo jesteśmy bardziej wyczuleni na spiski niemieckie oraz rosyjskie, zwłaszcza spiski jednych z drugimi. I teraz ostatnia uwaga. I to jest jak gdyby pytanie. Bo w tej materii nie mam żadnego zdania jeszcze. Chodzi o pytanie o to, jak umilić emigrantów tubylcom, a tubylców emigrantom. Bo kraj który tego dopnie, nie zachęcając do biegania z maczetami i nożami po pociągach i ulicach, będzie dyktował trendy. Mój konserwatywny przyjaciel z USA jest zdania, że coś takiego się nie uda w Europie. Bo już ją zajęli muzułmańscy osadnicy. Z ich własnymi lojalnościami. Już stworzyli piątą kolumnę. Na przykład w krajach skandynawskich. I zanoszą się na to, że Polska, jako kraj wasalny

zgermanizowanej Brukseli, też ich sprowadzi. Polemizowałem z nim. Mówiłem o takich krajach jak Polska, Węgry, Słowacja. Wyjaśniałem, jak u nas powstawała ta zaporę na granicy białoruskiej. Kolega z USA mówił, że oni są w ogóle w szoku. Że jak to możliwe, że my w Polsce myślimy, że tę migrację można zatrzymać. Że jakby ten determinizm myślenia o pewnych procesach obezwładnia, odwołuje się do oporu. Ten determinizm tak mocno wbił się w świadomość, w podtrzymywaną medialnie opinię publiczną, że być może dopiero taka inicjatywa jak projekt Trójmorza może tchnąć pewną nadzieję w zrezygnowane masy. A być może to myśmy najwcześniej zaczęli w tej części świata wierzyć, że pewne procesy są odwracalne i bynajmniej nie pachną nieuniknionym przeznaczeniem. Pionierami tego myślenia byli Polacy w roku 1920 zatrzymując Tuchaczewskiego na przedmieściach Warszawy i Finowie budując linię Mannerheima dwadzieścia lat później. Mędrcy i autorytety tego nie przewidywali. Linia Mannerheima ma zatrzymać Stalina? Kraj, który ma 160 milionów ludzi? No chyba żartujecie. Nie macie co robić z pieniędzmi? Łać beton w jakieś bagniska? I myślicie, że to zatrzyma czołgi? No chyba jesteście śmieszni. Samouk Wałęsa też sam mówił, że wszyscy, którzy go otaczali, wmawiali mu, że walka o niezależny od komunistów związek zawodowy nie ma szans na powodzenie. To nie ma szans. Nie rób tego, bo to nie ma szans. Tylko Anna Walentynowicz mówiła co innego. No tak, ale jak wiadomo, wygrywają ci, którzy nie wiedzą, że coś się nie uda. Albo ich nie poinformowano.

Sławomir Jan Magala – pracował jako profesor zarządzania międzykulturowego w Rotterdam School of Management uniwersytetu Erazma w Rotterdamie (1985 – 2015), na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (2016 – 2019) a od 2019 pracuje na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Napisał m.in. *Walkę klas w bezklasowej Polsce* (wydanie angielskie 1982 w South End Press, Boston, pod pseudonimem Stanisław Starski, polskie wydanie 2012 w Europejskim Centrum Solidarności, Gdańsk), *Kompetencje międzykulturowe* (wydanie angielskie, Londyn/Nowy Jork, Routledge 2005, wydanie polskie, Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *Zarządzanie znaczeniem w organizacjach* (Basingstoke: Palgrave 2009), *Trzecie Oświecenie (albo globalizujące merytokracje)* (Newcastle: Cambridge Scholars 2021). Od 2004 roku jest redaktorem naczelnym „Journal of Organizational Change Management”. Humanista krytyczny z przekonaniami.

Nikołaj Iwanow

Białoruska idea a komunizm

Dziś jest prawie niemożliwe wyobrażenie sobie mapy politycznej Europy bez niepodległej Białorusi. Białoruś pod przywództwem Aleksandra Łukaszenki jest państwem satelitarnym wobec Federacji Rosyjskiej. Istnienie dyktatury w tym kraju jest możliwe prawdopodobnie jedynie przy poparciu wschodniego sąsiada, ale wymazanie Białorusi z mapy politycznej Europy nikomu, nawet najbardziej gorącym głowom na Kremlu nie przychodzi do głowy. Ale nie zawsze tak było. Idea istnienia narodu białoruskiego i jego prawa do osobnej państwowości zwyciężyła jedynie dzięki zdecydowanemu poparciu partii bolszewickiej. Można również stwierdzić, że naród białoruski ostatecznie ukształtował się w wyniku polsko-sowieckiej rywalizacji w tej części Europy Wschodniej.

Po zakończeniu wojny domowej w Rosji i wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 r. wydawało się, że bolszewicy stracili zainteresowanie kwestią białoruską. Do istniejącej w tym okresie Białoruskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej (BSRS) włączono jedynie 6 powiatów przedrewolucyjnej guberni Mińskiej. Z ponad 300 tys. km², do których roszczenia mieli białoruscy niepodległościowcy, do mini-państwa białoruskiego włączono jedynie 55 tys. km². Poza granicami tej mini republiki pozostały ważne centra miejskie, które wchodziły jeszcze dwa lata wcześniej w skład proklamowanej przez samych bolszewików sowieckiej Białorusi, takie jak: Homel, Witebsk, Mohylew i pierwsza stolica Smoleńsk. Wielu czołowych komunistów w Mińsku (Aleksander Miasnikow, Wilhelm Knorin, Moisej Kalmanowicz i inni) uważało istnienie BSRS za niechciany przeżytek po wojnie domowej, który na pewno zostanie usunięty w toku budowy społeczeństwa socjalistycznego w Rosji sowieckiej. Komunistyczni przywódcy Białorusi Sowieckiej byli początkowo tak pewni, że niedługo ten dziwny z ich

punktu widzenia twór (BSRS) zniknie z mapy państwa proletariackiego, że przyjęli na ten temat specjalną ustawę. Postanowienie KC KP(b)B¹ z 13 grudnia 1920 roku nakazywało wszystkim członkom partii „nie poruszać w kołach partyjnych żadnych rozmów na temat niezależności Białorusi i nie dopuszczać do dyskusji na ten temat”².

Od 13 do 17 grudnia 1920 r. w Mińsku odbywał się II Zjazd Sowietów (Rad) Białorusi. Komunistyczni delegaci na ten zjazd również otrzymali od partyjnego kierownictwa ostry zakaz dyskutowania na temat niepodległości Białorusi w jakiegokolwiek formie. Na zjeździe tym nie było także mowy o stworzeniu szkolnictwa białoruskiego. W rezolucji zjazdu na temat oświaty jedynie stwierdzono konieczność wykorzystania w życiu publicznym języków mniejszości narodowych: białoruskiego, żydowskiego i polskiego. Język większości białoruskiej wymienia się tu na równi z językami innych, rzeczywistych mniejszości³.

Wszystko się zmieniło w wyniku X Zjazdu RKP(b) – Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) w marcu 1921 r., na którym proklamowano tzw. „lenińską politykę narodowościową”. Przewidywała ona bezprecedensowe poszerzenie praw wszystkich bez wyjątku mniejszości narodowych byłego imperium rosyjskiego. Lenin jeszcze wcześniej, zabierając głos na II Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej w lipcu 1920 roku, podkreślał, że komunistyczna ideologia do każdego narodu powinna przyjść w jego języku ojczystym. Był to dla niego warunek sukcesu wychowania komunistycznego⁴.

Jednak w latach 1920–1923 próby poszerzenia stosowania języka białoruskiego przeprowadzane przez niektórych odrodzeniowców białoruskich w obozie komunistycznym, których bez przesady można nazwać „nacjonal-komunistami”, przypominały raczej izolowane akcje, podjęte bez aprobaty republikańskiej organizacji partyjnej. Były to działania możliwe jedynie w związku z poczuciem niepewności, co do dalszych losów komunizmu na Białorusi, szeroko rozpowszechnionym wśród komunistycznych przywódców byłego *Zachodniaha Rehijona*. Sytuację z językiem białoruskim i z *korenizacją*⁵ odzwierciedla wyraźnie dyskusja na VII Zjeździe Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi (marzec 1923 roku). Z referatem sprawozdawczym pt. „Narodowościowe aspekty budownictwa państwowego i partyjnego w Białorusi” wystąpił tam niekwestionowany przy-

¹ KC KP(b)B – Komitet Centralny Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi

² Centralne Państwowe Archiwum Białorusi (dalej: CPAB) fond 4, sygn. 1, dok. 41, s. 15.

³ *Школа и культура Советской Белоруссии* (Shkola i kul'tura Sovetskoy Belorussii), Mińsk 1921, nr 1–2, s. 74–75.

⁴ *Ленин В. И. Полное собрание сочинений*. (Lenin W.I., Polnoje sobranije soczinenij), Moskwa 1974, tom 39, str. 330.

⁵ karienny (карэнны – biał.) – rdzenny, korań (корань – biał.) – korzeń (przyp. red.)

wódca nacjonal-komunistów Aliaksandr Czerwiakou, który uzasadniał konieczność przeprowadzenia *korenizacji* w całej republice. Większość delegatów zjazdu jednak nie poparła jego tezy. W przyjętej rezolucji na temat jego referatu czytamy o „konieczności zwalczania nacjonalistów w instytucjach oświaty i kultury, potrzebie zachowania czystości ideologicznej w polityce narodowościowej partii” ale ani słowa o podwyższeniu statutu języka białoruskiego i potrzebie realizacji decyzji X Zjazdu RKP(b)⁶. Większość uczestników Zjazdu nie wsparła poglądów Usiewała Ihnatouskaha i A. Balickaha, którzy w swych wystąpieniach poparli podstawowe tezy referatu Alaksandra Czerwiakowa.

Dopiero ostra krytyka ze strony Moskwy i kolejne decyzję XII Zjazdu RKP(b) zmusiły kierownictwo BSRS do zgody na *korenizację* na Białorusi. Ostateczna decyzja w tej sprawie zapadła na plenum Komitetu Centralnego KP(b)B w maju 1924 roku. W specjalnej rezolucji na ten temat stwierdzono:

W celu realizacji postanowień XII Zjazdu RKP(b) [...] konieczne jest stworzenie najbardziej sprzyjających warunków dla rozwoju i powszechnego posługiwania się językiem białoruskim tak, aby przekształcić ten język z formalnie równouprawnionego w rzeczywistości równouprawniony, odgrywający ważną rolę w republice białoruskiej [...]. Język białoruski powinien zostać językiem dominującym, zostać językiem przeważającego wykorzystania przez urzędy państwowe, stowarzyszenia zawodowe i organizacje społeczne, a także przez osoby prywatne⁷.

W rezolucji także stwierdzono, że na czele kampanii równouprawnienia języka białoruskiego powinni kroczyć komuniści Białorusi⁸. Od tego czasu na trwałe wchodzi do obiegu powszechnego w życiu politycznym Białorusi Sowieckiej termin *białorutenizacja*.

Kierowniczą rolę partii w procesie *białorutenizacji* podkreśliło w swych decyzjach styczniowe plenum KC KP(b)B w 1925 roku. W głównej rezolucji plenum czytamy: „Wszyscy członkowie partii, którzy mówią po białorusku, powinni w swych wystąpieniach posługiwać się głównie językiem białoruskim”⁹. Zostały wyznaczone terminy przejścia na język białoruski wszystkich najważniejszych urzędów państwowych i społecznych. Rada Komisarzy Ludowych otrzymała jeden rok na przejście na język białoruski, również w ciągu roku powinny były

⁶ *Коммунистическая партия Белоруссии в резолюциях и решениях съездов и пленумов ЦК* (Kommunistyczeskaja Partia Belorussii w rezolucyjach i reszenijach sjezdow i plenumow CK) Minsk, 1973, s. 96–97.

⁷ CPAB, fond 4, sygn. 2, dok. 26, s. 206.

⁸ CPAB, fond 4, sygn. 2, dok. 26, s. 209.

⁹ CPAB, fond 701, sygn. 1, dok. 5, s. 1.

przejsć na białoruski język Centralny Wykonawczy Komitet (CWK) oraz Ludowe Komisariaty Oświaty i Rolnictwa. Dwuletni termin otrzymały Ludowe Komisariaty Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości i Polityki Socjalnej a trzyletni – Komisariaty Opieki Zdrowotnej, Finansów i Wojskowości¹⁰.

Białorutenizację przeprowadzano, jako szeroką kampanię społeczną z udziałem tysięcy aktywistów partyjnych i ochotników. Już w latach 1924 – 1925 stworzono gęstą siatkę dziennych i wieczorowych kursów języka białoruskiego. W języku białoruskim rozpoczęły pracę teatry, szkolnictwo, środki masowego przekazu. Język białoruski zabrzmiał na partyjnych zebraniach, robotniczych mietyngach, spotkaniach inteligencji. Ale najważniejsze: zmienił się społeczny stosunek do języka białoruskiego, który poprzednio, w okresie przedrewolucyjnym był odbierany jako język pogardzanej i zacofanej wiejskiej ludności. Z partyjnego nadania język ten został językiem państwowym „*de jure* suwerennej” republiki związkowej ZSRS.

W związku z początkiem białorutenizacji wielu z przedrewolucyjnych białoruskich działaczy niepodległościowych ogarnęło poczucie wielkiego odrodzenia narodowego. Zaczęli oni powoli przechodzić na pozycję zwolenników władzy sowieckiej. Jazep Losik, jako pierwszy, przekłada na język białoruski „Manifest Komunistyczny” Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Janka Kupała pisze wiersze „Na śmierć Ściapana Bułata” i „*Dzwie siastry*”, w których wychwala partię komunistyczną i wyraża nadzieję, że przy jej poparciu może zrealizować się odwieczne marzenie Białorusinów o niepodległej, bogatej i szczęśliwej ojczyźnie. Jakub Kołas, aktywnie działający w latach wojny domowej po stronie zwolenników Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL) również zajmuje podobną pozycję. W druku pojawiają się jego wiersze „*Bratam Zachodniaj Bielarusi*” i „*Woragam*” świadczące o jego szczerym poparciu dla władz sowieckich.

Termin białorutenizacja pojawił się w powszechnym użyciu na długo przed rozkazem partii komunistycznej w sprawie powszechnego przejścia na język białoruski. Po raz pierwszy spotykamy użycie tego terminu w dokumentach wydziału białoruskiego Ludowego Komisariatu (NarKomat) Oświaty datowanych 20 listopada 1920 roku. Było to memorandum kierownika wydziału białoruskiego Piotry Iljuczonka, który uzasadniał konieczność przejścia większości szkół republiki na język białoruski, a także konieczność organizacji szkolnictwa dla mniejszości narodowych¹¹. Iljuczonak także już w grudniu 1920 roku organizował przy NarKomacie oświaty kursy białorusoznawstwa w celu przygotowania nauczycieli języka białoruskiego. W samym 1921 roku te kursy ukończyło ponad 1600 osób.

¹⁰ CPAB, fond 4, sygn. 2, dok. 26, s. 206.

¹¹ NPAB, fond 42, sygn. 1, dok. 59, s. 48.

Ciekawe, że jako kierownik tych kursów pracował jeden z czołowych niepodległościowców białoruskich, mający ścisłe kontakty z emigracją Jazep Losik, a wśród wykładowców wyróżniała się jedna z liderek partii białoruskich eserowców Pałuta Badunowa¹². Innym ośrodkiem białoruskości w rządzie komunistycznym BSRS był Ludowy Komisariat Rolnictwa pod kierownictwem Usiewałada Ihnatouskaga, który również w grudniu 1920 roku rozkazał zorganizować specjalne kursy języka białoruskiego dla wszystkich bez wyjątku pracowników NarKomatu. Na 1921 rok planowano przejście na język białoruski całej administracji tej instytucji. Jednak najdalej w swych planach białorutenizacyjnych poszedł zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych Aleś Burbis. Już w połowie 1921 roku dokonał on wprowadzenia administracji w języku białoruskim w podległym mu NarKomacie¹³. Był to krok mający mocny odgłos w kręgach emigracji białoruskiej i wśród działaczy białoruskich w II RP. Burbis w szeregach administracji komunistycznej był osobą raczej przypadkową. Wywodził się ze środowiska pierwszych odrodzeniowców białoruskich, był jednym z założycieli pierwszej białoruskiej partii politycznej „rewolucyjnej hromady”, wieloletnim politycznym więźniem caratu, zasiadał w prezydium Pierwszego Kongresu Białoruskiego (grudzień 1917 r.), miał niekwestionowany autorytet wśród białoruskich działaczy niepodległościowych poza granicami BSRS.

W oficjalnych dokumentach partyjnych pojęcie *białorutenizacji* zostało sformułowane w sposób następujący:

1. Rozwój kultury białoruskiej (szkoła, uczelnie wyższe pracujące w języku białoruskim, rozwój literatury białoruskiej, wydanie białoruskich książek, rozwój pracy naukowo-badawczej w celu wszechogarniającego zbadania Białorusi);
2. Nominowanie Białorusinów do odpowiedzialnej pracy w partii, rządzie, związkach zawodowych i pracy społecznej;
3. Przejście organizacji partyjnych, państwowych, związkowych, społecznych i jednostek Armii Czerwonej na język białoruski¹⁴.

Białorutenizacja i inne działania władz sowieckich, skierowanych na budzenie świadomości narodowościowej narodu białoruskiego nie mogły pozostać poza uwagą licznej białoruskiej emigracji politycznej, a także elit politycznych białoruskiej mniejszości narodowej w II Rzeczypospolitej, na Łotwie i Litwie. Po

¹² NPAB, fond 701, sygn. 1, dok. 4, s. 77.

¹³ „Вестник Народного Комисариата Просвещения ССРБ” („Westnik Narodnego Komisariata Proswieszczenija SSRB”, 1922, nr 3 – 4, s. 27.

¹⁴ „Практическое решение национального вопроса в БССР. Часть I” („Practiczeskoje reszenije nacyonalnogo woprosa w BSSR. Cześć I”) Mińsk, 1927, s. 10.

zakończeniu działań zbrojnych na terytorium Białorusi rząd emigracyjny BNR osiadł w stolicy Litwy, Kownie. Tu w listopadzie 1920 roku premierowi Wacławowi Lastouskiemu udało się podpisać z władzami Litwy Kowieńskiej porozumienie o finansowym i innym poparciu jego rządu. Strategia rządu Lastouskiego polegała na przygotowaniu powstania narodowego jednocześnie w dwóch częściach okupowanej Białorusi: polskiej i sowieckiej. W tym celu na początku 1921 roku w Kownie tworzy się centralny sztab powstania na czele z Uładimiram Praku-iewiczem¹⁵. W rzeczywistości jednak prace w sprawie powszechnego powstania realizowano jedynie na terytorium Białorusi Zachodniej. Na wschodzie prace te uniemożliwiały dwie najważniejsze przyczyny: po pierwsze – skuteczne działania represyjne sowieckich służb bezpieczeństwa przeciwko podziemiu niepodległościowemu¹⁶, a po drugie – pierwsze sukcesy wspomnianej tzw. „leninowskiej polityki narodowościowej” i jej głównego wcielenia – białorutenizacji. Na dodatek w 1924 roku Moskwa zgodziła się na znaczne powiększenie terytorium Białoruskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej. Ze składu Federacji Rosyjskiej przekazano BSRS 2 obwody: Witebski i Mohylewski, co ponad dwukrotnie powiększyło jej terytorium i liczbę ludności.

Termin *smienowiechestwo* narodził się w środowisku emigracji rosyjskiej w latach 20-tych ubiegłego stulecia i pochodził od tytułu pracy zbiorowej „*Smiena Wiech*” (zmiana drogowskazów, zmiana punktów orientacyjnych), która wyszła w Pradze w 1921 roku. Główni ideolodzy tego nieformalnego ruchu, z reguły wybitni naukowcy, literaci i ludzie kultury (Aleksandr Bobriszczew-Puszkina, Juri Klucznikow, Juri Potechin, Nikołaj Ustriałow, Sergiusz Czachotin i inni) traktowali rewolucję bolszewicką 1917 roku, jako „znak Boży”, jako karę dla inteligencji rosyjskiej za popełnione grzechy ulegania wpływom zachodnich idei marksistowskich. Bolszewizm i jego zbrodnicze oblicze uważali za niezbędny element duchowej pokuty i ostatecznie traktowali jako niezbędny element duchowego odrodzenia narodu. Wzywali swych zwolenników do powrotu do kraju i pracy w Rosji komunistycznej na rzecz jej odrodzenia. Wierzyli, że Rosja odrodzi się wcześniej, czy później w postaci zdrowego imperialnego organizmu państwowego. Rewolucja bolszewicka według Nikołaja Ustriałowa, to unikatowe zjawisko historyczne, łączące „wielki rosyjski duch państwowości z szerokim ludowym protestem społecznym”. Ten protest wkrótce powinien „przeistoczyć się

¹⁵ Ковкель Иван, Сташкевич Николай. „Почему не состоялась БНР?” (Kowkel Iwan, Staszkie-wicz Nikołaj. „Poczemu nie sostojałas’ BNR?”) Minsk, 1980, s. 87.

¹⁶ W marcu 1921 r. Organy OGPU w ciągu jednej nocy aresztowały ponad 800 członków partii białoruskich eserowców, która stanowiła trzon podziemia niepodległościowego. (Хохлов А.Г. „Крах антисоветского бандитизма в Белоруссии в 1918 – 1925 гг.” (Chochłow A.G. „Krach antisowiec-kogo banditizma w Belorussii w 1918 – 1925 gg.”) Mińsk, 1981, s. 77

z pozapaństwowego i antypaństwowego w państwowy, a przez to państwo rosyjskie nareszcie będzie tym, czym powinno być – „państwem Bożym na ziemi”.¹⁷

Adepci *s m i e n o w i e c h o w s t w a* działali przez cały XX wiek. Część na swą zgubę wróciła do Związku Sowieckiego już na początku lat dwudziestych tak, aby zginąć w kolejnych falach terroru bolszewickiego, inni wrócili po II Wojnie Światowej, aby wypełnić obozy koncentracyjne. Trudno przytoczyć chociaż jedną osobę z kręgu *s m i e n o w i e c h o w c ó w*, która by bez szwanku przetrwała ten okres. Ocalałych prawdopodobnie można policzyć na palcach jednej ręki. Dopiero tych, którzy wracali już po śmierci Stalina, spotkało w Związku Sowieckim względnie bezpieczne, ale ubogie i skromne życie.

S m i e n o w i e c h o w s t w o (po białorusku: *zmienawiechaustwa*) wśród Białorusinów – to zjawisko dziś prawie zapomniane, ale nie dlatego, że ten ruch na rzecz współpracy z komunistami miał znikomą liczbę zwolenników wśród emigrantów białoruskich, ale głównie dlatego, że termin ten w historiografii światowej zarezerwowany został prawie wyłącznie dla Rosjan. Również dlatego, że w odróżnieniu od rosyjskiej emigracji politycznej, ideologia białoruskiego *zmienawiechaustwa* była oparta na o wiele bardziej wątych podstawach teoretycznych.

Istotną rolę odgrywał tu również czynnik bardzo negatywnej oceny zjawiska *s m i e n o w i e c h o w s t w a* w środowisku emigracji rosyjskiej. Przeważająca większość osiadłych we Francji, Niemczech, Czechosłowacji, Polsce, Bułgarii, Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców, Finlandii i innych krajach przeciwników bolszewików w wojnie domowej, na żadne kompromisy z bolszewikami iść nie miała zamiaru. W środowiskach tych panował nieprzejednany duch sprzeciwu wobec Lenina i jego otoczenia. Dlatego do dziś termin *s m i e n o w i e c h o w s t w o* w niektórych przypadkach ma znaczenie obraźliwe.

Podobnie, ignorowanie we współczesnej historiografii, nie tylko białoruskiej, terminu *s m i e n o w i e c h o w s t w o* w odniesieniu do tych, którzy poszli na współpracę z komunistami, przeczy prawdzie historycznej. Termin *s m i e n o w i e c h o w s t w o* (po białorusku: *zmienawiechaustwa*, albo *zmienatyczniectwa*¹⁸, jak to obrazowo ujął Tamasz Hryb) był aktywnie wykorzystywany przez bezkompromisowych przeciwników komunistów w walce politycznej w środowisku białoruskiej emigracji i na terenie tzw. Białorusi Zachodniej (województwach północno-wschodnich II RP).

Narodziny białoruskiego *zmienawiechaustwa* datujemy już rokiem 1921, kiedy licząca się grupa działaczy niepodległościowych, skupionych wokół najmocniejszej białoruskiej partii politycznej – białoruskich eserowców – faktycznie zaprzestała działalności antysowieckiej i całkowicie przestawiła się na działania

¹⁷ „Смена вех” („Smena Wiech”) Praha, 1921, s. 43.

¹⁸ Na rozstajach dróg wbijano tyczki, które wskazywały kierunki (przyp. red.)

antypolskie. Już we wrześniu 1921 roku, kiedy w Pradze zebrała się I Białoruska Konferencja Polityczna, dyskutowano jedynie o planach powstania zbrojnego w zachodniej części Białorusi. Co do wschodniej Białorusi, omawiano tylko antysowieckie działania propagandowe¹⁹. Na konferencji po raz pierwszy zabrzmiały na razie jeszcze słabe głosy, nawołujące do kompromisu z władzą sowiecką, które w ostateczności doprowadziły do zdominowania całego ruchu niepodległościowego przez idee *zmienawiechaustwa*²⁰ i w ostateczności podporządkowania go partii komunistycznej.

Nie bez znaczenia dla narodzin białoruskiego *zmienawiechaustwa* był również wpływ rosyjskiego *smienowiestwa*. Lipiec 1921 roku – to czas, kiedy w Pradze wychodzi wspomniany zbiór prac założycieli tego ruchu politycznego „*Smiena wiech*” (zmiana drogowskazów). Rok 1921 to jest również czas odejścia bolszewików od ideologii i polityki komunizmu wojennego i przejścia do tzw. nowej polityki ekonomicznej (NEP), traktowanej przez ojców-założycieli *smienowiestwa*, jako próby powrotu partii komunistycznej do kapitalistycznej rynkowej gospodarki.

Początek *białorutenizacji* dla białoruskiej emigracji i zachodniobiałoruskich niepodległościowców oznaczał mniej więcej to samo, co dla wielu rosyjskich opozycjonistów NEP. Partia komunistyczna we wschodniej części Białorusi zaczęła robić to, o czym oni wcześniej mogli tylko marzyć. Już na samym początku szkoła białoruskojęzyczna prawie całkowicie wyparła szkołę rosyjskojęzyczną. Niezwykle intensywnie rozwijano kulturę białorską: liczba wydawnictw białoruskojęzycznych zwiększyła się prawie dziesięciokrotnie, powstał białoruski teatr, państwowa wytwórnia filmowa przystąpiła do tworzenia filmów fabularnych w języku białoruskim, po białorusku zaczęły wychodzić prawie wszystkie gazety i czasopisma. Powstał Instytut Białoruskiej Kultury (Inbelkult), zarodek przyszłej narodowej Akademii Nauk. Inbelkult, wśród pracowników którego przeważali byli i obecni białoruscy niepodległościowcy, przekształcił się w swoisty sztab generalny *białorutenizacji*.

Podstawowym zadaniem *białorutenizacji* bezsprzecznie było przeprowadzenie jak najmniej bolesnej sowietyzacji ludności białoruskiej. Natomiast neutralizacja opozycji niepodległościowej było zadaniem towarzyszącym. Partia komunistyczna realizując to drugie zadanie wykorzystywała inne dostępne środki zachęty i nacisku, w tym również finansowe. Od roku 1921 NarKomat Oświaty drukował część niezbędnych dla szkół białoruskich podręczników za granicą²¹.

¹⁹ Białoruskie Państwowe Archiwum – Muzeum Literatury i Sztuki Białorusi (dalej: BPAMLS), fond 3, sygn. 1, dok. 151, s. 6.

²⁰ BPAMLS, fond 3, sygn. 1, dok. 72, s. 3.

²¹ CAPB, fond. 701, sygn. 1, dok. 4, s. 79.

Specjalnym państwowym pełnomocnikiem do spraw druku tych książek został jeden z czołowych białoruskich odrodzeniowców, stały autor „Naszej Niwy”, a jednocześnie czołowy nacjonal-komunista, jeden z założycieli BSRS w 1919 roku Zmitrok Żyłonowicz. Oprócz spraw czysto wydawniczych zajmował się on również propagandą komunistyczną wśród emigracji. Trasa jego pierwszej oficjalnej podróży zagranicznej była nieprzypadkowa: Kowno – Wilno – Berlin²². Były to czołowe centra emigracji białoruskiej. Najbardziej zadziwiające były jego kontakty w Kownie, tymczasowej siedzibie rządu emigracyjnego BRL i rozmowy z premierem tego rządu, jego kolegą z „Naszej Niwy” Wacławem Lastouskim. W wyniku tych rozmów między sowieckim rządem BSRS, a kontrolowanym przez rząd BRL wydawnictwem „Wyzwolenie” została podpisana umowa w sprawie wydania podręczników dla szkół białoruskich. Wydano wkrótce podręcznik języka białoruskiego „*Rodnaje słowa*” Stiapana Niekraszewicza, „*Prawapis belaruskaj mowy*” Jazepa Losika i inne²³.

W Wilnie Zmitrok Żyłonowicz zwrócił się do innego znanego odrodzeniowca białoruskiego, autora „Naszej Niwy” Maksima Hareckaha, który wkrótce został oficjalnym przedstawicielem rządu BSRS w sprawie druku podręczników dla szkół białoruskich. Planowano część nakładu drukowanych podręczników zostawić na miejscu dla białoruskich szkół w II RP. Rząd sowiecki zamówił w białoruskim wydawnictwie w Wilnie książki zarówno autorów z Białorusi Sowieckiej, jak i autorów obywateli II RP. Wydrukowano między innymi: „*Hramatyka dlia škol*” Bronisława Taraszkiewicza, „*Historyja bielaruskaj litaratury*” Maksima Hareckaha i „*Chimija*” Wacława Iwanouskaha²⁴. Jednak największa liczba książek białoruskich w latach 1922 – 1923 została wydrukowana w Berlinie, gdzie dość aktywną działalność prowadziła ambasada BRL, zorganizowana jeszcze w 1919 roku. Do Berlina do pomocy Hareckiemu i w celu prowadzenia agitacji na rzecz BSRS przyjechał Iwan Ćwikiewicz, brat Alaksandra Ćwikiewicza, przyszłego premiera, a wtedy jeszcze ministra spraw zagranicznych rządu BRL. O czym rozmawiali bracia – nietrudno się domyślić. W Berlinie zostały wydane „*Biellaruski lemantar*” Stiapana Niekraszewicza, podręczniki do szkół białoruskich z fizyki, historii najnowszej, matematyki, biologii itp.²⁵

Rząd Białorusi Sowieckiej na ten cel – drukowania podręczników szkolnych – przeznaczył 20 mln. rubli²⁶. Suma ogromna, jak na te czasy. Przy pracach wydawniczych zostały zatrudnione dziesiątki białoruskich emigrantów politycznych, dla

²² CAPB, fond 42, sygn. 1, dok. 66, s. 19

²³ CAPB, fond 42, sygn. 1, dok. 66, s. 19 – 20.

²⁴ BPAMLS, fond 3, sygn. 1, dok. 99, s. 2.

²⁵ CAPB, fond 701, sygn. 1, dok. 4, s. 79 – 80.

²⁶ CAPB, fond 701, sygn. 1, dok. 4, s. 79

wielu z których było to bardzo ważne źródło dochodu finansowego, pozwalające na wyrwanie się z chronicznej nędzy. W Mińsku dobrze rozumiano tę sytuację i dlatego nie oszczędzano na możliwości finansowej pomocy dla emigrantów w ten sposób wpływając na ich świadomość polityczną.

Cała ta kampania polityczna partii komunistycznej sprzyjała ukształtowaniu się w środowisku emigrantów iluzji politycznego przeobrażenia się władzy sowieckiej, odejścia bolszewików od polityki dyktatury proletariatu i liberalizację ustroju komunistycznego. Najbardziej wyraziście iluzja ta przejawiała się w poglądach politycznych niekwestowanego lidera białoruskiego *zmienawiechaustwa* Alaksandra Ćwikiewicza.

Sprawa Białorusi – pisał on w styczniu 1922 roku – może być rozwiązana albo drogą stworzenia buforowego demokratycznego państwa, albo drogą demokratyzacji istniejącej dziś Białorusi Sowieckiej [...]. Demokratyzacja istniejącej Białorusi Sowieckiej jest bardzo ważnym i jednocześnie znacznie lżejszym zadaniem. W przypadku, kiedy Ententa nie będzie w stanie demokratyzować całej Rosji Sowieckiej, to prawdopodobnie prościej to zrobić częściami²⁷.

Na początku lat 20-tych podobne nadzieje emigrantów białoruskich wcale nie wyglądały na iluzję. Białoru t e n i z a c j a i towarzyszące jej przejawy liberalizmu politycznego pozornie świadczyły o rezygnacji komunistów z polityki nieprzejednania wobec zwolenników niepodległej Białorusi okresu wojny domowej. Białoruscy nacjonal-komuniści, odgrywający czołową rolę w tym procesie, nie szczędzili wysiłków w celu rehabilitacji uczestników ruchu niepodległościowego, w tym również liderów białoruskiej emigracji politycznej. Aleś Burbis opublikował znamieny artykuł pt. „Krótki przegląd historii białoruskiego ruchu narodowo-rewolucyjnego”²⁸. Podstawowa idea tego artykułu negowała antysowiecki charakter białoruskiego ruchu niepodległościowego i promowała teorię o prawie całkowitej identyczności celów partii komunistycznej i białoruskich niepodległościowców.

Podobne idee propagował również Zmitrok Żyłunowicz. Na stronach czasopisma „*Поўмя*” wystąpił on z artykułem „Dwie strony ruchu białoruskiego”, w którym prawie otwarcie poparł idee bezklasowości nacji białoruskiej, a pierwszą gazetę białoruską „*Nasza Niwa*” nazywał najbardziej radykalnym organem prasowym w całym imperium rosyjskim²⁹. W swojej pracy pozytywnie oceniał

²⁷ Kowkeł, Staszkievicz, „Poczemu nie sostojałas’ BNR?”, s. 109 – 110.

²⁸ Алегс’ Бурбіс. Кароткі агляд беларускага нацыянальна-рэвалюцыйнага руху. В: „Веснік Народнога Камісарыяту Асветы ССРБ”. (Ales’ Burbis. Karotki ahlad belaruskaha nacyjanalna-rewalucyjnaha ruchu. W: „Wesnik Narodnaha kamisaryjata aświety SSRB”), 1922, nr. 1 – 2.

²⁹ „Поўмя” („*Poľmja*”), nr 3 – 4, 1923, s. 69, 70 – 74.

także Pierwszy Białoruski Kongres (grudzień 1917 r.) proklamujący plan autonomii dla Białorusi. „Białoruski ruch narodowy – pisał on – zastał wchłonięty do Białorusi Sowieckiej w dwóch podstawowych formach: rewolucyjno-proletariackiej i burżuazyjno-niepodległościowej”³⁰. Do pierwszej formy Żyłunowicz zalicza prawie wszystkich bez wyjątku odrodzeniowców przedrewolucyjnych włączając tych, którzy nie przyjęli rewolucji bolszewickiej w 1917 roku, natomiast do drugiej – takie postacie prawicowe, jak Romana Skirmunta, hrabinę Magdalenę Radziwiłł i generała Kipryjana Kandratowicza. *Б і а ł о р у т е н і з а ц я* – stwierdzał – powinna stać wspólnym dziełem białoruskich odrodzeniowców w BSRS i po za jej granicami. Poparcie dla podobnych poglądów wyrażał również ludowy komisarz oświaty Usiewoład Ignatouski.

Ogromny wpływ na kształtowanie się ideologii *zmienawechaustwa* wśród elity politycznej emigracji białoruskiej wywarły dwa wydarzenia: powiększenie terytorium BSRS w latach 1924 i 1926 i nadzwyczajny zjazd partii białoruskich eserowców w 1924 roku. Białoruscy eserowcy w pierwszej połowie lat dwudziestych działali otwarcie w odróżnieniu od eserowców rosyjskich, działalność których była zakazana, a jej członkowie prześladowani. Było to o tyle dziwne, że emigracyjny rząd BRL również składał się prawie z samych eserowców. Pozwolenie na zjazd białoruskich eserowców organizatorzy otrzymali od OGPU³¹ w jednym jedynym celu: mieli przekonać zwolenników tej partii na Zachodzie, by wrócili do BSRS i wzięli udział w akcji *б і а ł о р у т е н і з а ц я*. Zjazd z zadania wyznaczonego przez OGPU wywiązał się doskonale. Ogłosił samorozwiązanie partii i wezwał tych, którzy znajdowali się na emigracji: „porzucić Zachód i wrócić do pracy we własnym kraju, we własnym środowisku robotniczo-rolniczym, dołączyć się do szeregów zjednoczonego frontu proletariackiego tak, aby nie znaleźć się w szeregach faszyzmu”³².

Na pozycję głównego ideologa i niekwestionowanego lidera białoruskiego *zmienawechaustwa* wysunął się Alaksander Ćwikiewicz, który 20 kwietnia 1923 roku został wybrany na posadę premiera rządu emigracyjnego BRL. Decyzja powrotu do Mińska i wzięcia aktywnego udziału w *б і а ł о р у т е н і з а ц я* prawdopodobnie dojrzewała u niego powoli, ale została podjęta najpewniej w połowie 1924 roku. Na prośbę władz sowieckich musiał on jednak jeszcze przez jakiś czas pozostać na Zachodzie w celu werbowania kolejnych, nowych adeptów idei *zmienawechaustwa*. O fakcie tym świadczą liczne spotkania Ćwikiewicza z sowieckim ambasadorem na Litwie Aleksandrowskim, podczas których omawiano detale

³⁰ „Полымя” („Połymia”), nr 3–4, 1923, s. 69, 70–74.

³¹ OGPU – Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny (ros. *Объединённо государственный политическое управление*) – rosyjska policja polityczna działająca od 1924 roku.

³² BPAMLS, fond. 3, sygn. 1, dok. 119, s. 4.

przeprowadzki premiera rządu BRL, a także kilku innych członków jego gabinetu do Związku Sowieckiego. Aleksandrowicz podczas tych rozmów zgadzał się na bardzo daleko idące kompromisy. Obiecał Ćwikiewiczowi, że nikt w Mińsku nie ma zamiarów prześladować ani jego, ani jego towarzyszy za poglądy polityczne. Nalegał przy tym, aby akcja przyjazdu do Mińska wyglądała, jako zespołowe działania całej emigracji białoruskiej³³.

Alaksander Ćwikiewicz ze swej strony rozpatrywał swą akcję, jako narodziny nowego równoprawnego sojuszu między władzami komunistycznymi BSRS i białoruskimi niepodległościowcami Zachodu. W tym celu w styczniu 1925 roku zwrócił się do Krajowego Centrum³⁴ ze specjalnym memorandum:

Moja zaplanowana przeprowadzka to wynik porozumienia między zachodnim i wschodnim frontem białoruskim. Powinniście dać polityczne poparcie dla tej akcji. Jadę, jako przewodniczący rządu BRL przy zachowaniu wszystkich moich związków na Zachodzie w celu osiągnięcia maksymalnych korzyści w sprawie narodowej, jakie tylko można otrzymać od Moskwy. Każdy z nas wie, że prawdziwy Mińsk jest jeszcze bardzo daleki od bycia białoruskim [...]. Jednocześnie oświadczam, że moje idee polityczne nie robią ze mnie wroga władzy sowieckiej na Białorusi, ale nie ukrywam, że nie ze wszystkiego, co mamy w Mińsku, jestem zadowolony [...]. W każdym bądź razie pojadę do Mińska tylko wtedy, gdy zaaprobujecie moją podróż i poinformujecie mnie o swych opiniach i ewentualnych działaniach³⁵.

Mimo tej euforii, która ogarnęła emigrację białorską w reakcji na białoruskie ruchy, nie wszyscy liderzy białoruskich niepodległościowców podzielali poglądy Alaksandra Ćwikiewicza. Najostrzej zaatakowała jego poglądy grupa liderów partii białoruskich eserowców w Pradze. Nieformalnym liderem tej grupy był Tamasz Hryb. Początkowo w skład tej grupy wchodził także Jazep Mamońka i Pałuta Badunowa, ale w końcu oni też ulegli wpływom ideologii *zmienawiechaustwa* i pojechali do Mińska. W wydany w 1924 roku apelu w imieniu KC partii eserowców Alaksandra Ćwikiewicza nazywano łatwowiernym i apelowano do „białoruskiego ludu pracującego, by nie wierzyć propagandzie komunistycznej”, a białoruskie ruchy nazywano „wielkim kłamstwem”³⁶. Tamasz Hryb również w 1924 roku rozpowszechniał wśród działaczy partii dokument pt. „Nasze zadania”, główna idea którego polegała na przeciwdziałaniu *zmienawiechaustwu*.

³³ BPAMLS, fond 3, sygn. 1, dok. 197, s. 3–4.

³⁴ Organizacja założona na początku 1923 roku w celu kierowania i koordynowania działalności wszystkich odłamów ruchu białoruskiego w Polsce, Litwie, Łotwie i Czechosłowacji.

³⁵ BPAMLS, fond 3, sygn. 1, dok. 197, s. 6.

³⁶ BPAMLS, fond 3, sygn. 1, dok. 122, s. 12–17.

Według Hryba, eserowcy białoruscy nie mają niczego wspólnego z eserowcami rosyjskimi, a ich program polityczny bazuje się na zupełnie innych postulatach ideologicznych.

Cały ruch odrodzenia narodowego Białorusinów opiera się o ideę narodową. Na naszych sztandarach piszemy: każdy naród ma prawo sam decydować o swym losie, ziemia należy się chłopom, nie ma szlachty, wszyscy są równi, nie zapominajcie mowy ojczystej, aby nie umrzeć. Walczymy o wyzwolenie socjalno-polityczne i narodowościowe samookreślenie narodu białoruskiego, o niepodległość państwową Białorusi. Nie zapominamy jednocześnie o końcowych celach naszej walki: wolność i równouprawnienie wszystkich ludzi i narodów. Walczymy o światową federację narodowościowych republik socjalistycznych³⁷.

Z cytowanego fragmentu broszury Tamasza Hryba można byłoby wywnioskować, że jest on bardzo bliski ideologii komunistycznej. Jednak zasadnicza różnica polegała na tym, że stanowczo odrzucał on idee „dyktatury proletariatu”, uważał, że nacja białoruska jest bezklasowa, a głoszona przez komunistów dyktatura proletariatu w warunkach białoruskich może przerodzić się w dyktaturę nad narodem białoruskim.

W odróżnieniu od Pragi, wśród liderów białoruskich w II RP prawie nikt nie odważył się otwarcie protestować przeciwko ideologii białoruskiego *zmienawiechaustwa*. Nawet lider białoruskich chrześcijańskich demokratów ksiądz Adam Stankiewicz wysoko ocenił osiągnięcia *białorutenizacji* i politykę partii komunistycznej. Na łamach „Biełaruskaj Krynicy” pisał:

W wielu kwestiach nie popieram polityki sowieckiej i mam do niej stosunek raczej krytyczny, jednak z odpowiednią wstrzeźliwością muszę przyznać, że w kwestii białoruskiej kultury ludowej są wielkie sukcesy [...]. Niezaprzeczalnym jest, że życie narodu białoruskiego tam ruszyło z miejsca, że otwarto tysiące nowych szkół białoruskich³⁸.

Dziwne oczarowanie *białorutenizacją* u białoruskich chadeków sięgnęło tak dalece, że Adam Stankiewicz wysunął postulat założenia oddzielnego autokefalicznego kościoła katolickiego dla Białorusi.

Obecnie – pisała „Biełaruskaja Krynica” – gdy ruch białoruski szeroko rozposzechnił się, gdy już istnieje liczny białoruski kler katolicki, gdy na wschodzie Białorusi pojawił się zarodek państwowości białoruskiej, w celu kiero-

³⁷ BPAMLS, fond 3, sygn. 1, dok. 121, s. 36, 47.

³⁸ „Biełaruskaja Krynica”, 21 października 1926 r.

wania kościołem katolickim na Białorusi Sowieckiej może i powinno być utworzone biskupstwo białoruskie na czele z biskupem, obowiązkowo świadomym Białorusinem. Jest to jedyny sposób przeciwdziałania polskiemu katolicyzmowi na ziemiach białoruskich, który stanowi zagrożenie zarówno dla kościoła katolickiego, jak i dla białoruskości. Trzeba jak najprędzej rozpocząć rozmowy na ten temat z Rzymem. Nadszedł czas, aby Rzym to zrozumiał.³⁹

Partia komunistyczna dążyła do osiągnięcia jak największych korzyści realizując projekt *zmienawiechaustwa*. Dlatego latem 1925 roku Alaksandra Ćwikiewicz znowu poproszono, by na krótko odłożył przeprowadzkę do Mińska. Tym razem podczas spotkania konspiracyjnego w wolnym mieście Gdańsku zrobił to Alaksandr Uljanau, inny białoruski przedrewolucyjny odrodzeniowiec na służbie u komunistów, który w tym momencie oficjalnie pracował, jako zastępca ambasadora sowieckiego w Polsce. W rzeczywistości w ambasadzie Uljanau pełnił funkcję kuratora spraw białoruskich w Polsce. Uljanau zaproponował Ćwikiewiczowi by ten zorganizował specjalny zjazd białoruski, na który planowano zaprosić jak najszerze koło białoruskich działaczy Zachodu i w ten sposób próbować ostatecznie zjednoczyć cały ruch niepodległościowy wokół idei poparcia dla *białoruskiej sprawy* i dla BSRS. Propozycja ta odpowiadała również zamiarom premiera BRL, który planował zrobić z faktu swego wyjazdu do Mińska wielką akcję polityczną. Uważał, prawdopodobnie, że w ten sposób podniesie swe znaczenie polityczne w oczach komunistów sowieckich⁴⁰.

Całe przedsięwzięcie zaplanowane w Mińsku miało wyglądać na uznanie przez białoruskich niepodległościowców na emigracji ich ostatecznej porażki w konfrontacji z komunistami o względy narodu białoruskiego. Miało również ostatecznie położyć kres zorganizowanej działalności niepodległościowców na emigracji i uznać Mińsk za jedyne centrum białoruskiego odrodzenia narodowego. Komunistyczny Mińsk miał stać się centrum koordynacyjnym organizacji białoruskich w Polsce, Litwie, Łotwie i innych państwach europejskich. Inaczej na tą akcję patrzyli Alaksander Ćwikiewicz i grupujący się wokół niego niepodległościowcy. Ćwikiewicz nie planował złożenia mandatów premiera i swoich ministrów, a przekazanie ich rządowi BSRS. W ten sposób chciał podkreślić dziedziczność rządów BRL i BSRS tzn. ciągłość władzy. Białoruska Sowiecka Republika Socjalistyczna w rozumieniu *zmienawiechauców* miała być spadkobierczynią BRL, a działacze BRL mieli być przyjęci w Mińsku jako zasłużeni pionierzy niepodległości białoruskiej. Te rozbieżności w rozumieniu istoty akcji przeniesienia się do BSRS w żadnym wypadku nie mogły przeszkodzić jej przeprowadzeniu⁴¹.

³⁹ „Савецкая Беларусь” („Saweckaja Biełaruś”), 25 czerwca 1924 r.

⁴⁰ BPAMLS, fond 3, sygn.1, dok. 197, s. 3 – 8.

⁴¹ BPAMLS, fond 3, sygn.1, dok. 197, s. 3 – 8.

Pod koniec września Alaksander Ćwikiewicz spotkał się w Pradze z delegacją rządu białoruskiego, do której nieprzypadkowo włączono czołowych ęprzedrewolucyjnych odrodzeniowców: Zmitroka Żyłunowicza i Janka Kupale, a także poetę młodego pokolenia Michasia Czarota. To oni właśnie przekazali Ćwikiewiczowi oficjalną zgodę Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi na przyjazd do Mińska, a także dostarczyli środki na przeprowadzenie zjazdu białoruskiego⁴². Kierownictwo KP(b)B wcześniej (14 sierpnia 1925 r.) przyjęło w tej sprawie odpowiednią rezolucję, która określiła warunki przyjazdu Ćwikiewicza i jego zwolenników do Mińska.

12 – 16 października 1925 roku w Berlinie odbyła się Druga Białoruska Narada Narodowa, organizowana przez rząd BRL na emigracji. Udział w niej wzięło 9 ministrów rządu BRL, członkowie Rady BNR a także liczne przedstawiciele środowisk białoruskich z Litwy, Czechosłowacji, Niemiec, Litwy, Polski i Łotwy. Sowiecką stronę reprezentowali Zmitrok Żyłunowicz i Alaksander Uljanau⁴³. Przewodniczącym narady obrano byłego ministra spraw wojskowych w pierwszym rządzie BRL, utworzonym 25 marca 1918 roku Kastusia Jezawitawa. Referat sprawozdawczy wygłosił na naradzie Alaksander Ćwikiewicz, który nie zdążył przygotować pełnego tekstu referatu i mówił korzystając z pomocy notatek: szczegółowych tez, które zachowały się w archiwum Muzeum Białoruskiego im. Iwana Łuczkiwicz w Wilnie⁴⁴. Pragnąc przekonać do swych racji jak największą liczbę uczestników narady, próbował połączyć idee białoruskiego nacjonalizmu z komunizmem. Wychwalał decyzję I Kongresu Białoruskiego, który w grudniu 1917 roku proklamował cel stworzenia autonomii dla Białorusi. „Gdyby Kongres nie był rozpędzony – twierdził – na pewno całkiem by poparł rewolucję bolszewicką”. Ideał odrodzenia białoruskiego Ćwikiewicz określił jako „sojusz białoruskiego chłopstwa z rosyjskim proletariatem”. „Przyszłość Białorusi – podkreślał – nierozzerwalnie jest związana z losem Związku Sowieckiego i dalszym losem rewolucji socjalistycznej”⁴⁵.

Rachuby partii komunistycznej i *zmienawechaucaw* na sukces rozpracowanego przez Alaksandra Ćwikiewicza i popartego przez KC KP(b)B planu zjednoczenia całej białoruskiej elity politycznej na platformie prosowieckiej, nie spełniły się. Czterodniowe posiedzenia Białoruskiej Narady przekształciły się w gorące dyskusje między zwolennikami i przeciwnikami *zmienawiechaustwa*. Jako nieprzejejdany przeciwnik Ćwikiewicza na naradzie wystąpił jeden z najbardziej szanowanych i cieszących się autorytetem działaczy białoruskich, przewodni-

⁴² „Полымя” („Połymia”) 1925, nr 7, s. 184.

⁴³ CAPB, fond. 4, sygn. 7, dok. 82, s. 218.

⁴⁴ CAPB, fond. 4, sygn. 7, dok. 82, s. 218.

⁴⁵ CAPB, fond. 4, sygn. 7, dok. 82, s. 219.

czący Rady BRL Piotra Kraczeuski. Odmówił on podpisania wszystkich pięciu zaproponowanych przez zwolenników Ćwikiewicza rezolucji konferencji. Nieco łagodniejszą postawę wobec inicjatyw *zmienawiechauców* zajął zastępca Kraczeuskaga w Radzie BNR Wasil Zacharka, który jednocześnie wykonywał obowiązki ministra finansów Rady Ministrów BRL. Poparł on rezolucję o zakończeniu działalności Rady Ministrów emigracyjnego rządu, natomiast nie zgodził się uznać Mińska jako jedyne centrum białoruskiego ruchu niepodległościowego. Bardzo ostro zaatakował Ćwikiewicza i jego zwolenników jeden z liderów partii eserowców białoruskich, Jazep Mamońka. W swym wystąpieniu oświadczył, że kurs na współpracy z komunistami jest zgubny dla ruchu białoruskiego, że wcześniej, czy później doprowadzi on do zniszczenia idei niepodległościowej. Mamońka poszedł nawet tak daleko w swym nieprzyjęciu idei *zmienawiechaustwa*, że złożył na ręce przewodniczącego konferencji Kastusia Jezawitawa pisemny protest przeciwko „rujnowaniu ruchu białoruskiego”, w którym czytamy:

Rezolucja na temat sytuacji pod okupacją polską i na Białorusi Sowieckiej stanowi przykład *zmienatycznictwa*. Działacze, którzy poparli tę rezolucję, świadomie zdradzili cały ruch białoruski zarówno w Polsce, jak i na Łotwie. Działania te pozwalają Polakom i Łotyszom na traktowanie całego socjalno-rewolucyjnego ruchu białoruskiego, jako akcji RKP (Rosyjskiej Partii Komunistycznej) i polityki Moskwy⁴⁶.

Krytycznie wobec polityki Alaksandra Ćwikiewicza wypowiedziała się także Pałuta Badunowa – inny wpływowy lider eserowców, która jednak sama już w listopadzie 1925 roku wyjechała do Mińska.

Te i inne poszczególne protesty jednak nie były w stanie zmienić wyraźnie prosowieckiego charakteru Drugiej Białoruskiej Narady. Praktycznie zostały osiągnięte wszystkie cele postawione Alaksandrowi Ćwikiewiczowi i jego zwolennikom przez KC KP(b)B. Przyjęte na naradzie większością głosów rezolucje nie pozostawiają wątpliwości co do pomyślnej komunizacji ruchu białoruskiego. W jednej z przyjętych rezolucji czytamy:

W związku z tym, że władza robotników i chłopów powstała w Mińsku – stolicy Białorusi Sowieckiej – rzeczywiście dąży ona do odrodzenia narodu białoruskiego w dziedzinie kultury, ekonomii i państwowości, a Białoruś Sowiecka stanowi jedyną realną siłę zdolną wyzwolić Białoruś Zachodnią od polskiego jarzma, postanawiamy przy całkowitym poparciu organizacji krajowych: zakończyć działalność rządu Białoruskiej Republiki Ludowej i uznać Mińsk za jedyne centrum odrodzenia narodowego Białorusi⁴⁷.

⁴⁶ „Krywic” 1925, nr 10, s. 112.

⁴⁷ „Krywic” 1925, nr 10, s. 116.

Ostre spory co do polityki władz komunistycznych na wschodzie nie przeszkadzały delegatom prawie jednogłośnie potępić polską politykę w kwestii białoruskiej. W rezolucji „O sytuacji politycznej” czytamy:

Opanowanie przez Polskę Białorusi Zachodniej stanowi akt gwałtownej okupacji. Polska nie ma praw państwowych do zagarniętych obszarów. W związku z tym narada wyraża swój protest przeciwko tym prześladowaniom, które polskie władze stosują wobec bezbronnej ludności białoruskiej⁴⁸.

Również w ostrych sformułowaniach zastała utrzymana rezolucja na temat stosunków białorusko-litewskich.

Stosunek Litwy do spraw białoruskich był i pozostaje nieszczerzy. Polityka litewska cały czas traktuje Białorusinów, jako kartę przetargową w sporze o Wilno z Polską [...]. Wilno i cały obszar otrzymany przez Litwę na podstawie umowy z 12 lipca 1920 r. znajduje się wewnątrz etnograficznej w większości białoruskiej granicy. Dlatego los Wilna powinien być rozstrzygnięty nie na postawie kombinacji dyplomatycznych, czy handlu między Litwą, a Polską, lecz drogą wolnego, powszechnego referendum⁴⁹.

Druga Białoruska Narada zakończyła się triumfem idei *zmienawiechaustwa*. Przeciwnicy Alaksandra Ćwikiewicza albo wkrótce uznali swe pomyłki i dołączyli się do jego obozu, albo na długie lata zostali zmarginalizowani. Sam Ćwikiewicz wyjechał do Mińska już 10 dni po zakończeniu narady. Pod koniec 1925 roku do stolicy Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej przybyli: sekretarz państwowy BRL Uładzimir Prakulewicz, szef komisji kontroli państwowej Lawon Zajec, skarbnik BRL Alaksander Walkowicz i inni. Również już pod koniec 1925 roku zaczęli wracać ci, którzy na naradzie zajęli krytyczną postawę wobec Ćwikiewicza. Do Mińska przyjechała Pałuta Badunowa.

Zwycięstwu ideologii *zmienawiechaustwa* na Drugiej Białoruskiej Naradzie w Berlinie towarzyszył proces komunizacji białoruskiej elity politycznej w II Rzeczypospolitej. Branisław Taraszkiewicz, Maksim Bursewicz, Anton Łuckiewicz, Radasław Astrouski i inni niepodległościowcy założyli słynną „Hromadę” i prawie wszyscy potajemnie wstąpili do Komunistycznej Partii Białorusi Zachodniej. Wpływ idei *zmienawiechaustwa* był tak wielki, że w środowisku niepodległościowców w II RP, u większości z tych, którzy jeszcze kilka lat temu zakładali niepodległą BRL, zapanowała tendencja negowania historycznej roli BRL na rzecz gloryfikowania faktu stworzenia BSRS 1 stycznia 1919 roku. Na przykład wileński

⁴⁸ *Архівы Беларускай Народнай Рэспублікі*, (Archiwy Belaruskaj Narodnaj Respubliki), tom 1, księga 2, Wilno – Nowy Jork – Mińsk – Praha 1998, s. 1630.

⁴⁹ *Архівы Беларускай*, s. 1631.

Białoruski Narodowy Komitet (BNK), skupiający w swych szeregach wszystkie liczące grupy polityczne Białorusinów, w lutym 1926 roku zdecydował odwołać zaplanowaną wielką uroczystość świętowania ósmej rocznicy założenia Białoruskiej Republiki Ludowej i ograniczyć obchody rocznicowe jedynie do ilościowego referatu⁵⁰. Referat ten wygłosił wiceprzewodniczący BNK Anton Łuckiewicz. Skoncentrował się w swym przemówieniu na aktualnych sprawach białoruskich, prawie zupełnie ignorując historyczny aspekt utworzenia BRL. Natomiast wysoko ocenił wyniki narady berlińskiej. Nazwał ją „znamiennym wydarzeniem w życiu narodu białoruskiego”, a decyzję o zaprzestaniu działalności rządu BRL i przeprowadzkę większości ministrów gabinetu Alaksandra Ćwikiewicza do Mińska „historyczną potrzebą czasu”⁵¹.

Przeciwnicy białoruskiego *zmienawiechaustwa* zostali zupełnie zepchnięci na margines, jednak próbowali nie składać broni. Przewodniczący Rady BNR (nominalny przywódca państwa białoruskiego na emigracji) Piotra Kraczeuski, który w 1923 roku osobiście mianował Alaksandra Ćwikiewicza premierem Rady Ministrów BRL ostro zwalczał na łamach prasy emigracyjnej swego byłego kolegę.

Awanturnictwo Ćwikiewicza – pisał – można rozpatrywać jedynie, jako zdradę narodową. Nie spełnił on woli narodu i poszedł do obozu jego wrogów w celu wzmocnienia jarzma okupantów nad zamężoną ojczyzną⁵².

Jeden z liderów partii eserowców, do której należał również Ćwikiewicz, Tamasz Hryb w swym artykule nazwał swego byłego szefa „białoruskim Czyczkawym”⁵³, który sprzedaje bolszewikom martwe dusze członków swego rządu”⁵⁴. W celu przeciwdziałania realizacji planów Ćwikiewicza Tamasz Hryb nawet wypracował specyficzną koncepcję neutralizacji wpływów *zmienawiechaustwa*. Wysłano memorandum do Kowna, gdzie rezydował poprzednik Ćwikiewicza na posadzie prezesa Rady Ministrów BRL Wałau Łastouski. Liczono, że jego autorytet pozwoli na stworzenie alternatywnego do komunistów kierowniczego ośrodka białoruskiego ruchu. Tamasz Hryb zaproponował Lastouskiemu rezygnację z jego pro-litewskiej orientacji politycznej, i przyjazd do Wilna by stanąć na czele „masowej organizacji typu narodnickiego”, zdolnej stać się przeciwwagą tworzonej przez komunistów i ich sojuszników „Hromadzie”. Planowano również ściągnąć do Wilna Przewodniczącego Rady BRL Piotra Kraczeuskaha⁵⁵. Pomysły te jednak

⁵⁰ BPAMLS, fond 3, sygn. 1, dok. 163, s. 12.

⁵¹ BPAMLS, fond 3, sygn. 1, dok. 163, s. 3–4.

⁵² „Echo”, 15 grudnia 1925 r.

⁵³ Wyjątkowo negatywna postać powieści Nikołaja Gogola „Martwe dusze”.

⁵⁴ „Бюлетын Беларускай Партыі Сацыялістаў-Рэвалюцыянераў”, („Biuletyn Bielaruskaj Partii Sacyjalistau-Rewalucyjanieau”) 19 listopada 1925 r.

⁵⁵ BPAMLS, fond 3, sygn. 1, dok. 163, s. 84.

pozostały jedynie w planach. Idee *zmienawiechaustwa* powoli ogarniały swym wpływem również kowieński ośrodek białoruski. Wkrótce i sam Lastouski padł ofiarą komunistycznej propagandy i skierował się do Mińska.

Prawdziwym apogeum zwycięstwa *zmienawiechaustwa* stała się Akademicka Konferencja Reformy Białoruskiej Pisowni i Alfabetu, którą zorganizowano z wielką pompą w Mińsku 14–19 listopada 1926 r. Wśród 69 jej uczestników znajdowali się naukowcy z Niemiec, Polski, Litwy i Łotwy. Na zaproszenie Instytutu Kultury Białoruskiej przyjechali również liderzy białoruskich mniejszości z Litwy i Łotwy: Wacław Lastouski i Kastus' Jezawitau. Polskie władze odmówiły wydania paszportów liderom prokomunistycznego ruchu białoruskiego przebywającym w Polsce. Dlatego na konferencji odczytano jedynie telegramy od Bronisława Taraszkiewicza, Antona Łuckiewicza i Radaśława Astrouskaha⁵⁶.

Konferencja mimo czysto naukowego znaczenia miała spory wydźwięk polityczny. Był to swoisty triumf zjednoczenia ideologii komunistycznej z ideologią białoruskiego nacjonalizmu. Świadczą o tym liczne imprezy towarzyszące konferencji. Na uroczystym otwarciu konferencji od razu po wykonaniu komunistycznego hymnu „Międzynarodówki”, który jednocześnie był oficjalnym hymnem państwowym Związku Sowieckiego, orkiestra wykonała „białoruską marsyliankę” – „*Ad wieku my spali*”, hymn BRL, który śpiewali w atmosferze podniosłej uroczystości zaproszeni goście i gospodarze.

Jednym z czołowych honorowych gości konferencji był Jānis Rainis, wybitny poeta łotewski i polityczny działacz lewicowy, jeden z twórców niepodległego państwa łotewskiego, pochodzący z Łatgalii, gdzie mieszkała stosunkowo liczna mniejszość białoruska. To, co zaobserwował w Mińsku podczas prac konferencji, opisał w artykule na stronach łotewskiej gazety „Socjał-Demokrata”: „Odrodzenie narodowe na Białorusi – pisał – jest na tyle mocne, że w jego cieniu pozostają wszystkie inne interesy duchowe [...], Białorusinów ogarnęło cudowne poczucie odrodzenia narodowego”⁵⁷.

Wizyta liderów emigracji na Białorusi i ich udział w konferencji wniosły jeszcze większy zamęt w środowisko emigracji białoruskiej. Idei *zmienawiechaustwa* uległ niedawny czołowy przeciwnik Alaksandra Ćwikiewicza, jego poprzednik na posadzie premiera rządu BRL, Wacław Łastouski, który tak ostro krytykował go na łamach wychodzącego w Kownie czasopisma „Krywicz”. Teraz Łastouski stał się zwolennikiem teorii „demokratyzacji” Białorusi Sowieckiej pod wpływem działaczy niepodległościowych biorących aktywny udział w *b i a ł o r u t e n i z a c j i*. Łastouski sam zdecydował się na przyjazd do BSRS, a jednocześnie wysto-

⁵⁶ „Працы Акадэмічнай канфэрэнцыі па рэформе беларускага правапісу і азбукі” („Pracy akademicznej kanferencyji pa reformie biełaruskaha prawapisu i azbuki”) Mińsk, 1927, s. 34.

⁵⁷ CAPB, fond 701, sygn. 1, dok. 98, s. 154.

sował apel do wszystkich emigracyjnych białoruskich działaczy politycznych, by brali przykład z jego postępowania. Na łamach redagowanego przez siebie „Krywicza” zaapelował: „Wszyscy nasi pracownicy kultury, którzy znajdują się poza Mińskiem, powinni przyjść z pomocą InBelKultowi w jego wysiłkach odbudowy kultury białoruskiej. Kultura to nie partyjny, lecz ogólnonarodowy skarb”⁵⁸. Sam Łastouski po przyjeździe do Mińska został zatrudniony jako dyrektor Państwowego Muzeum Białoruskiego, a później został sekretarzem naukowym InBelKultu i Akademii Nauk BSRs.

Lata XX-te ubiegłego stulecia były symbolem zwycięstwa *zmienawiechaustwa*. Białoruski ruch narodowy poza granicami BSRs znalazł się z nielicznymi wyjątkami pod wpływem partii komunistycznej. W wyniku tych zmian dwóch z trzech byłych premierów BRL (Alaksander Ćwikiewicz i Wałau Łastouski) razem z wielką grupą swych zwolenników przyjechało do BSRs, aby wziąć udział w procesie *białorutenizacji*, a trzeci (Anton Łuckiewicz) zaangażował się w sponsorowane przez komunistów stworzenie w II Rzeczypospolitej Polskiej „Hromady”. Antysowiecki prąd w białoruskim ruchu znalazł się w sytuacji permanentnego kryzysu, z którego nie zdołał wyjść nawet na tle „wielkiego terroru” w Związku Sowieckim i fizycznego zniszczenia prawie wszystkich zwolenników *zmienawiechaustwa*. Dopiero wydarzenia II Wojny Światowej nieco ożywiły tę tendencję.

Dla samych *zmienawiechauców* zwycięstwo lat XX-tych wkrótce przekształciło się w tragedię osobistą. Jedni prawie od razu po przekroczeniu granicy zostali aresztowani i skazani (Jazep Mamońka), inni zdążyli jeszcze trochę nacieszyć się udziałem w *białorutenizacji* i pracą na wysokich posadach państwowych. Zmiotła ich pierwsza, jeszcze łagodna fala represji antybiałoruskich w latach 1930 – 1931. Ale prawie nikt z nich nie przeżył „wielkiego terroru” lat 1937 – 1938. Zginęli przed plutonem egzekucyjnym NKWD, jako polscy, czy angielscy szpiedzi. Zapłacili najwyższą cenę za swą naiwność, a także za ofiarność i wierność ideałom białoruskości.

Bez względu na tragiczne doświadczenia stalinizmu, lata dwudzieste ubiegłego stulecia weszły do historii narodu białoruskiego, jako kluczowy decydujący moment w kształtowaniu się świadomości narodowej Białorusinów, porównywalny prawdopodobnie z okresem po rozpadzie Związku Sowieckiego i pojawieniu się na mapie Europy niepodległego państwa białoruskiego. Istnienie tego państwa mimo w dużej mierze autokratycznego charakteru reżymu prezydenta Aleksandra Łukaszenki, gwałtownie przyspieszyło procesy uświadomienia narodowościowego Białorusinów.

⁵⁸ „Krywicz”, 1927 nr 12, s. 94.

W latach XX-tych podobnym czynnikiem przyspieszającym uświadomienie narodowościowe Białorusinów była polsko-bolszewicka rywalizacja o względy narodu białoruskiego i spowodowana przez nią polityka partii komunistycznej: *korenizacja* i *białorutenizacja*. Represje lat XXX-tych, mimo bezprecedensowych strat elity intelektualnej narodu, jedynie zahamowały, ale nie zatrzymały procesu kształtowania się jedności narodowej Białorusinów. Dziś już nikt i nic nie jest w stanie wymazać z mapy współczesnej Europy ich narodowego państwa. Wyjątkową zasługę w tym należy przypisać białoruskim nacjonal-komunistom, niepodległościowcom – *zmienawechaucom*, którzy ulegli wpływom iluzji budowania rzeczywistego domu białoruskiego pod komunistycznym szyldem i zapłacili za to najwyższą cenę – własnego życia. Można być skrajnym antykomunistą, ale nie można nie uznawać obiektywnego historycznego faktu – komunizmu, który będąc w latach XX-tych logicznym sojusznikiem białoruskich odrodzeniowców, zdecydowanie sprzyjał założeniu podwalin istnienia współczesnego europejskiego narodu i jego dzisiejszego państwa.

Nikołaj Iwanow – urodzony w Brześciu (dziś Białoruś) sowiecki dysydent, zamieszkały na stałe w Polsce od początku lat 80-tych. Zaprzysiężony członek „Solidarności Walczącej” od roku 1984. Stały współpracownik „Biuletynu Dolnośląskiego” i „Solidarności Walczącej”. Jedyny obywatel ZSRS, czynny uczestnik polskiego podziemia antykomunistycznego. Dziś profesor tytularny zatrudniony na Uniwersytecie Opolskim, autor 10 książek i ponad 100 artykułów naukowych na temat tragicznych losów Polaków w ZSRS. Jego najbardziej znana publikacja wyróżniona wieloma nagrodami: „*Zapomniane ludobójstwo. Polacy w Państwie Stalina. Operacja polska 1937 – 1938*” (Kraków: Znak Horyzont 2015).

Krystaliczna przestrzeń Lutki. Z Ludwiką Ogorzelec rozmawia Paweł Falicki

Paweł Falicki: Gdy patrzę na sztandar Solidarności Walczącej (SW), to zauważam pewne sprzeczności, a w każdym razie niejednorodność graficzną sztandaru i Krzyża Solidarności Walczącej. Cała SW jest Ci wdzięczna za projekt tego odznaczenia, wiele osób się nim chlubi.

Lutka Ogorzelec: Krzyż „Wolni i Solidarni” jest wykonany tak jak chciałam. A sztandar to też mój projekt, ale niestety zmodyfikowany bez uzgodnienia ze mną przez kogoś, kto też poczuł się artystą. I zupełnie nie wiem po co! Orzeł który swoimi szponami – w moim projekcie wbijał się w czerwień sztandaru, teraz wisi bez oparcia na tle tego sztandaru niepotrzebnie skośnie przekręconego.

Paweł Falicki: Ale jesteś znana z tej symboliki, która powstała w późnym okresie SW...

Lutka Ogorzelec: Tak, symbolika zaistniała i ustaliła się, ale czy to ja jestem z tego znana? Ty to wiesz, ale o tym się nie mówi. I chyba nie jest to takie ważne.

Paweł Falicki: A w jaki sposób wtedy powstawała ta myśl, jak powstawał ten projekt krzyża?

Lutka Ogorzelec: O zaprojektowanie krzyża zostałam poproszona przez Kornela już gdy byłam we Francji, jakoś przed rokiem 2007. Projekt krzyża wynika z idei krzyża AK – wielkość orła i kotwicy to 4 na 4 centymetry, ale na odwrocie jest „SW”, a nie „PW”. Projekt jest także rezultatem mojego doświadczenia i sentymentu jaki wkładałam w rzeźbioną czarną biżuterię. Tę czarną biżuterię – rzeźbioną w czarnym dębie – robiłam w latach 1983–85 w trakcie podsłuchiwania Służby Bezpieczeństwa na przemycanym z Zachodu skanerze. Te nasłuchy, to był

element kontrwywiadu Solidarności Walczącej. Siedziałam całe dni ze słuchawkami na uszach, a oczy i ręce miałam wolne, więc by darmo nie czekać aż oni „za-trzeszczą w eterze” rzeźbiłam przy małym warsztaciku. Te rzeźby miały po kilka centymetrów i musiałam je trzymać w palcach w trakcie obróbki różnymi ostrymi dłutami. Nacisk na dłutko musiał być taki aby skrawało drzewo i nie wbiło się w palce, które pełniły rolę imadła trzymającego obrabianą rzeźbkę. Moja czarna biżuteria to kontynuacja czarnej biżuterii popowstaniowej, ale z ikonografią i znaczeniami na czasy stanu wojennego, który – jak kiedyś car – zdelegalizował Solidarność, pozamykał jej członków w obozach internowania, wyłapywał ludzi walki konspiracyjnej. Wyrzeźbiłam wtedy, podsłuchując Służbę Bezpieczeństwa, około 300 obiektów, które rozchodziły się wśród ludzi walki z komunistyczną opresją. Były pierścionki, krzyżyki, medaliony, naszyjniki, spinki do włosów, bransolety...

Paweł Falicki: To mało znana historia.

Lutka Ogorzelec: Znana, gdzieś to już opisywałam. Wtedy Hania¹ w pierwszej kolejności rozprowadzała je wśród konspiratorów, którzy bardzo chcieli mieć taki talizman, który – jak mówili – chroni przed Służbą Bezpieczeństwa. Była to pewnego rodzaju sztuka, chociaż dla mnie jednak rzemiosło artystyczne, posiadające tę szczególną funkcję. Nie była wystawiana na organizowanych wówczas w kościołach patriotycznych wystawach. Nie wolno było mi narażać naszej komórki kontrwywiadu SW wystawiając czarną biżuterię na takich wystawach, bardzo obserwowanych przez SB. Żyła więc z konspirującymi. Teraz, po latach ludzie dziękują mi, mówiąc jak bardzo ten krzyżyk był dla nich ważny. Każdy krzyżyk był inny, bo to była biżuteria, więc czasami był to szkaplerzyk, czasami spinka do włosów, czasami bransoletka, jakby zerwane kajdany z kawałkiem łańcucha, wszystko rzeźbione w czarnym dębie.

Paweł Falicki: To było jakby na zamówienie chwili robione...

Lutka Ogorzelec: To było robione na tamten czas, na okres moich artystycznych studiów. Bowiem moją opozycyjną działalność rozpoczęłam od zakładania NZS-u na wrocławskiej PWSSP². Później, już w czasach stanu wojennego, przez prawie dwa lata konspiracyjnie drukowałam nielegalne gazetki – tzw. bibułę (od lutego 1982 do lipca 1983 roku). Najpierw były to gazetki RKS-u³ i innych rodzących się

¹ Hanna Karniej-Łukowska, łączniczka ukrywającego się Kornela Morawieckiego [wszystkie przypisy pochodzą od redakcji].

² Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych

³ Regionalny Komitet Strajkowy – nazwa działającej konspiracyjnie struktury kierowniczej zawieszonego, a potem zdelegalizowanego NSZZ „Solidarność” na Dolnym Śląsku.

organizacji. A w czerwcu 1982 dostałam do druku matrycę pierwszego numeru pisma Solidarności Walczącej i już właściwie od tego czasu weszłam w SW.

Paweł Falicki: Trochę wyprzedzasz moje pytania... Chciałbym zapytać o tę twoją pracę, bo ta czarna biżuteria i późniejszy medal SW, oba te projekty są jakby zupełnie z innego świata, są w zupełnie innym stylu niż twoje współczesne prace, w których przestrzeń się jakby krystalizuje, pęka, dźwięczy i fascynuje zupełnie nowym światem. Dlaczego ta kotwica, te inne symbole Solidarności Walczącej i to, co teraz tworzysz jest takie różne? Czy to jakieś rozdwojenie jaźni czy świadome działanie?

Lutka Ogorzelec: Jakie rozdwojenie jaźni? Były to świadome wybory. Moja sztuka – kreacja osobista – to są moje oryginalne wynalazki strukturalno-przestrzenne. Wywodzą się z napisanego programu twórczego „Przyrzędów równoważnych”, które po latach weszły w „Krystalizację przestrzeni” jeszcze na wrocławskiej uczelni. Natomiast czarna biżuteria, była rodzajem rzemiosła artystycznego – bardzo mi drogiego swoją symboliką, ale jednak kontynuacją istniejącej wcześniej idei czarnej biżuterii. Można powiedzieć że funkcjonowałam – jak wielu artystów – obok osobistej twórczości także jako plastyk, więc dotknęłam wielu różnych dziedzin: realizacja rzeźby teatralnej w Operze Wrocławskiej, kompozycje wystaw sklepowych, kompozycje kwiatowe, projektowanie i realizacja ubrań, czarna biżuteria rzeźbiona w czarnym dębie, później projekty sztandarów SW Wrocław i Trójmiasto, a także projekt z wyrzeźbionym przeze mnie modelem-matką do późniejszych odlewów... A jak zaczęła się moja czarna biżuteria? Wtedy, w tamtym czasie, w latach 80. wielu artystów chciało się podłączyć do Solidarności, do walki z komunizmem. Powstał nawet nurt sztuki zaangażowanej z symboliką patriotyczno-religijną, jak krzyże, palce w formie litery V – victory czyli symbolika sprzeciwu wobec opresji komunizmu. Służba Bezpieczeństwa pilnie obserwowała te półlegalne wystawy dla których miejsce znalazły kościoły. A ja, przez moje bardzo poważne działanie konspiracyjne, nie mogłam w tego typu działalność wejść, gdyż agenci SB idąc za mną z którejs z wystaw mogliby dotrzeć do drukarni jaką prowadziłam z początku stanu wojennego. A później mogliby znaleźć w moim mieszkaniu skaner do nasłuchu fal radiowych SB, na którym pracowałam chroniąc naszych konspiracyjnych przyjaciół. Mimo że tę opozycyjną sztukę oceniałam jako mało skuteczną w walce z ówczesną opresją, jednak nie miałam nic przeciw moim kolegom, artystom, którzy podobne rzeczy robili. Ale sama nie mogłam w to wejść ze względów konspiracyjnych. Moja opozycyjna działalność była konkretna i skuteczna – naszym nasłuchem – ryzykując wysokie wyroki, skutecznie chroniliśmy konspiracyjnych we Wrocławiu.

Paweł Falicki: Czy koncepcja tego stylu, który w tej chwili reprezentujesz, tego zagospodarowania przestrzeni czymś w rodzaju kryształu pękającego, z jakimś napięciem wewnętrznym... czy to się rodziło już w czasach SW, gdy pomogłaś podziemiowi wcześniej czy to pomysł późniejszy?

Lutka Ogorzelec: To było już wcześniej, właściwie zaczęłam w 1980 a może 1981 roku w pracowni profesora Leona Podsiadłego – weszłam na moją własną drogę twórczą, którą – jak widać na różnych wystawach w świecie – kontynuuję do dzisiaj. Są to poszukiwania twórcze, abstrakcyjne, to są próby dotknięcia emocji pierwszej człowieka, dotarcia do jego uniwersum. W szkole było takie zadanie klauzurowe⁴ dotyczące równowagi. Zadanie bardzo ogólne, chodziło o równowagę fizyczną. Od tego zaczęłam, od tego wyszłam. Później była kwestia doboru materiału, filozofii materiału, w ogóle zgłębiania zagadnień przestrzeni, czym jest w ogóle przestrzeń... a czym jest rzeźba? Czy rzeźba to tylko to co dotykalne i widzialne? Czy materią rzeźbiarską może być przestrzeń powietrza? I co jest moją prawdą, moją jako twórcy, a co jest najważniejsze dla mnie w twórczości? Pomogły mi zajęcia w Teatrze Laboratorium Jerzego Grotowskiego. Później w Paryżu, w Nowym Jorku i innych miejscach krytycy sztuki oceniali, że wprowadzam „nowe” do sztuki, do historii sztuki.

Paweł Falicki: Ty byłaś u Grotowskiego?

Lutka Ogorzelec: Tak, brałam udział w działaniach parateatralnych „Drzewo ludzi”. To jeszcze było przed Solidarnością. I w sumie ten jego eksperyment bezpośrednio na widzu – na mnie – dał mi szansę na odpowiedzenie sobie samej na bardzo ważne pytania. Bo jak jest się młodym to nie wiadomo w którym kierunku iść. Czy biec z innymi za tym co jest modne i wszyscy biją za to brawo? Akurat wszyscy robią teraz coś i ja będę to też robić, bo wtedy wszyscy to będą lubili. Zadałam sobie wtedy pytania: co jest moją prawdą, skąd będę czerpać inspiracje? Zdałam sobie sprawę że istnieją dwa światy: subiektywny (czyli wszystko co zbudował umysł ludzki) i świat obiektywny czyli natura i kosmos badane nauką. Zdecydowałam więc, że źródłem moich inspiracji będzie świat obiektywny i nigdy nie dotknę idei innego człowieka! Moja prawda jest więc w przestrzeni z jej niewidzianymi zjawiskami fizycznymi, chemicznymi, a nie jest to wytwór wynikający z idei innego człowieka. Wtedy też zdecydowałam że chcę znaleźć swoją własną drogę twórczą, na której nikogo innego nie było... W tym wszystkim nie neguję mojej bazy – fundamentu akademickiego, który traktuję jako warsztat pomocny dla realizacji moich własnych dzieł.

⁴ Praca do wykonania bez kontaktu z otoczeniem.

Paweł Falicki: Czy podpierasz się geometrią, taką czystą matematyką? Jak obserwuję Twoje różne prace, bardziej współczesne, to mam – może jako były matematyk – chęć formalnego opisania tego jakąś funkcją, jakąś formułą.

Lutka Ogorzelec: Bardzo bym chciała, by ktoś umiał to zrobić.

Paweł Falicki: Bo to są płaszczyzny, przecinające się, w różny sposób zakręcone, a nawet przecież nie są to powierzchnie, tylko pewne proste na powierzchniach, które je wyznaczają i intuicja mi podpowiada, że one dadzą się opisać jakąś funkcją. Oczywiście to, co tworzysz jest bardzo skomplikowane, ale może powinnaś stworzyć coś prostego na początku, żeby łatwiej było znaleźć równanie to opisujące, a potem zobaczyć czy z tego równania dałoby się zrobić coś bardziej skomplikowanego, opisującego bardziej złożone prace. Bo z tych równań mogłoby wyniknąć – może ja trochę fantazuję? – pewne zmatematyzowanie, sformalizowanie twojej myśli artystycznej. To by było bardzo interesujące.

Lutka Ogorzelec: Profesor Marek Czachor, fizyk, syn Ewy Kubasiewicz⁵, obserwuje moje prace od bardzo dawna. W Programie TVP Kultura kilka lat temu stwierdził że mam taką intuicję jak niektórzy fizycy. A w artykule „*Crystallization of space: Space-time fractals from fractal arithmetic*”⁶ o zjawiskach parafizycznych użył określenia „zbiory Ogorzelec” wpisując mnie tym samym do matematyki. Także prof. Jerzy Przystawa w książce „Odkryj smak fizyki” w kilku miejscach odwołuje się do mojej pracy. Kiedyś na jakimś wernisażu odepchnął grzecznie krytyka sztuki, który się wymądrzał prezentując głównie siebie na tle mojej pracy i powiedział: „dobrze, dobrze, ja jestem fizykiem... my, fizycy, teoretycy, obliczamy, mierzymy, dociekamy,a ona tego dotyka...”.

Paweł Falicki: To bardzo ładne porównanie. Rzeczywiście, pokazujesz rozwiązanie sprawy, bardzo skomplikowanego równania bez żadnego liczenia. Pokazujesz, że to jest ten wykres tego równania, trójwymiarowy. I skądś wiesz, nie wiadomo skąd... Twój mózg ma taką właściwość, dziwną, że pokazuje to. To jest fascynujące.

Lutka Ogorzelec: Publiczność, którą najbardziej lubię, to naukowcy, którzy mówią mi jak z ich własnych perspektyw nauki i doświadczeń widzą moje prace. To od nich się dowiaduję, czym ta moja praca jest. Teraz, po 40 prawie latach, jestem jak ci riksarze z miasta Dhaka w Bangladeszu. Oni tak czują przestrzeń, czują czas, czują swoją szerokość, tego swojego wehikułu, że skądś wiedzą, że nie wjadą w ten autobus, który na czas odjedzie. Nie myślą, nie zastanawiają się nad tym, ale

⁵ Działaczka Solidarności Walczącej, wieloletnia przedstawicielka organizacji SW we Francji.

⁶ https://mostwiedzy.pl/pl/publication/download/1/crystallization-of-space-space-time-fractals-from-fractal-arithmetic_90352.pdf [dostęp: 13 listopada 2025]

płynnie wszędzie wjeżdżają. Gdy z nimi jeździłam, to się przestałam bać już na drugi dzień. I mam to samo w mojej pracy twórczej. Czasami mówię niektórym krytykom, że ja jestem trochę jak architekt średniowiecznych katedr, który nie oblicza, nie mierzy a buduje....i ich katedry stoją do dzisiaj równie piękne jak przed wiekami.

Paweł Falicki: No właśnie, bo ty łapiesz równowagę nie wyliczeniem równania ale jakąś intuicją, dziesiątym zmysłem. Tak samo te krzywe tworzysz, które na pierwszy rzut oka są rozwiązaniem jakiegoś skomplikowanego równania. Ale ty nie podchodzisz do tego jako matematyk, specjalista ds. geometrii, który najpierw ma równanie, oblicza a potem rysuje wg tego równania, tylko od razu coś tworzysz...

Lutka Ogorzelec: Ludzie często pytają jak ja to robię. Od ogółu do szczegółu. To taka prosta pierwsza zasada. Jeżeli używamy liny twardej to jest to podobne do konstrukcji, jakie stosuje się do budowy szkieletów domów. Jak w ciesielce dachowej. Łączy się belkę z belką. Ale jeśli używam celofanu (który jest elastyczny), to mamy do czynienia z konstrukcją na naciągach. Moje już wieloletnie doświadczenie, jak mocno naciągnąć którą linię i jaką to da sumę naprężenia, mam już w rękach. Przez to moje doświadczenie w rękach, którego nijak nie mogę wytłumaczyć pomocnikom, mam problemy w pracy z asystentami, którzy tego doświadczenia nie mają. Więc muszę sama...

Paweł Falicki: Równoważyć naciągi?

Lutka Ogorzelec: Tak. Na przykład na placu w Kielcach z wieloma estetyczno-konstrukcyjnymi pionami miałam nie lada taniec z liniami w przestrzeni. Naciągając linie z jednej strony musiałam obserwować czy zachowane są nieco dalej piony. Cały czas musiałam równoważyć te napięcia. Wiele osób pyta: obliczasz to? Wzruszam ramionami, bo nie da rady tego obliczyć.

Paweł Falicki: Nie wiem, czy się zgodzę, bo może da się obliczyć...

Lutka Ogorzelec: Tylko po co?

Paweł Falicki: Bo to jest piękne wyzwanie, kiedy zjawisko naturalne – a ty jesteś zjawiskiem naturalnym, człowiekiem i tworzysz rzeczy naturalne – można opisać wzorem matematycznym. To tak, jak mówi się o złotej proporcji, która w architekturze jest przecież znana, że cały odcinek do większej części ma się tak samo jak większa do mniejszej. To występuje nie tylko w malarstwie, ale w rzeźbie od czasów starożytnych. Ale także w przyrodzie to występuje. W liściach, w muszli ślimaka to występuje, w różnych odmianach...

Lutka Ogorzelec: Gdy ktoś powie: znajdź, wylicz punkt równowagi w tym piórze. Co by wtedy zrobił matematyk?

Paweł Falicki: Najpierw by opisał jakąś funkcją kształt tego pióra, założyłby, że ma jednolity ciężar właściwy i porachowałby ten punkt równowagi. A ty empirycznie – na palec i już jest.

Lutka Ogorzelec: Więc po co mam to liczyć, skoro w ten sposób znajduję szybciej punkt równowagi? Poza tym tutaj nie chodzi tylko o uzyskanie punktu równowagi ale także pewnej estetyki. Estetyki, która zadziała bardzo mocno, która zmieni pewną niewidzialną ale odczuwalną w przestrzeni energię, która zadziała na emocję pierwszą człowieka. Emocja pierwsza to taka, którą mamy na przykład przy zmianie przestrzeni do której byliśmy już przyzwyczajeni. Na przykład: jesteśmy przyzwyczajeni, że sufit jest na standardowej wysokości nad głową nie widzimy tego sufitu, nie czujemy go, jesteśmy przyzwyczajeni do tego. Jeżeli spuścimy sufit niżej to...

Paweł Falicki: Ciasno się robi...

Lutka Ogorzelec: Na emocje działa też zmiana pozycji naszego ciała. Zwykle jesteśmy w pozycji pionowej. Jeżeli w mojej propozycji przestrzennej odbiorca musi się schylić, czy nawet upaść na kolana i przemieszczać się na czworakach, to jego emocjonalność jest inna. Podobnie jest, gdy wejdziemy na drabinę: natychmiast nasze emocje i myślenie zmieniają się, więc zostajemy wytrąceni ze stereotypu bycia, stereotypu życia codziennego.

Paweł Falicki: Uważasz, że taką rzeźbą można kierować emocjami ludzi? Czy tylko wpływać i nie bardzo wiedzieć w jaki sposób?

Lutka Ogorzelec: Tak, chcę wytrącić człowieka z jego stereotypu bycia codziennego. Bardzo często moje rzeźby buduję w przestrzeniach publicznych i moim widzem, spektatorem jest człowiek który przechodzi obok, biegnie z jakimś zadaniem... i po drodze spotyka rzeźbę, którą buduję, albo już zbudowałam. Najczęściej zaskakuje go to tak bardzo, że zatrzymuje się zapominając, że biegł na przykład do sklepu. Zatrzymuje się pod wpływem emocji jakie wywołuje w nim to, co zobaczył. Jest nie tylko zaskoczony ale przeżywa najczęściej zachwyt – emocję pozytywną – gdyż taką chcę w nim wywołać. Emocję, która oczyszcza. Emocję dającą mu moment, w którym przestaje służyć ustalonym przez innych zadaniom, misjom, a staje się sobą, choćby na moment. Uświadamia sobie że jest jednostką niezależną, że ma wolę i może decydować o sobie.

Paweł Falicki: Czyli uważasz, że obcowanie z bryłą może wywołać pozytywną emocję zaplanowaną przez twórcę? A czy może wywołać negatywną emocję?

Lutka Ogorzelec: Gdybyś był w którejś z moich skryształizowanych przestrzeni, nie mówiłbyś o bryle, czyli pojmowaniu rzeźby w sposób klasyczny. Gdy idziesz do lasu, przedzieras się przez zarośla, jakie towarzyszą ci emocje?

Paweł Falicki: Więc jednak odbiór zależy od tego, co zaplanujesz?

Lutka Ogorzelec: Próbuję przededefiniować daną mi przestrzeń, bo zwykle przestrzeń już jakaś jest, ludzie się do niej przyzwyczajają i przestają ją czuć, zauważać. Ja ją zmieniam wizualnie, energetycznie, bo wiele czynników wpływa na emocje. Tak, jak ten obniżony sufit o którym już wspominałam: energia, która powoduje emocje. Moja rzeźba jest jak koncert grany na fortepianie przez pianistę wirtuozę, który nas wznosi, wzbogaca i nie potrzebujemy obejmować tego rozumem. Wchodzący w skryształizowaną przeze mnie przestrzeń człowiek najczęściej jest w emocji, zachwycie i jest to ten moment, który chciałam osiągnąć. Niektórzy uważają, że zjawiska wizualne stworzone przez artystę muszą mieć jakąś treść, muszą nieść jakieś przesłanie. Według mnie jest to stereotyp wynikający ze złej edukacji estetycznej. Zauważyłam że spectator/uczestnik sprowokowany przez moją propozycję przestrzenno- wizualną, jakby zrzuca maskę – przestaje grać rolę i staje się sobą. Tak właśnie Grotowski mówił, że wszyscy jesteśmy aktorami. A tu człowiek wraca do siebie samego, przypomina sobie o własnym człowieczeństwie.

Paweł Falicki: Ale czy ty tak głęboko planujesz w momencie gdy masz pomysł na kolejny obiekt?

Lutka Ogorzelec: Gdybym budowała obiekty nie miałabym tych mocy sprawczych. Pomysł przeddefiniowywania wizualno-emocjonalnie danych mi przestrzeni, realizowany już w 1991 w Provincetown, Massachusetts, pokazywał jak to wpływa na emocje człowieka.

Paweł Falicki: To ja wrócę jeszcze do czasów naszej działalności w antykomunistycznym podziemiu, a nawet przed podziemiem, gdy mieszkaliśmy oboje w państwie, w którym nie bardzo można było decydować o sobie samym, bo się było w trybach systemu nieprzyjaznego. I postawię taką hipotezę, że twoje prace, twoja konstrukcja, pomysł na wywoływanie pozytywnych emocji za pomocą zburzenia takiej rutyny, że ten pomysł jest gdzieś zaczepiony w braku tej wolności decydowania o sobie, bycia człowiekiem, gdzieś tam w czasach komuny.

Lutka Ogorzelec: Tak to prawda.

Paweł Falicki: Czy to może tak być, że ty miałaś jakby drugie życie, gdzie chciałaś się realizować bo życie normalne tłamsiło, było nieprzyjemne, zamykało, odczułowieczało cię a ty szukałaś ujścia dla zwykłych ludzkich zachowań? I stąd się wziął pomysł na to, żeby zrobić coś, co zedrze z człowieka maskę i pokaże, że przecież jesteś człowiekiem, nie musisz żyć w tej maszynie komunistycznej. Czy ta hipoteza nie jest nazbyt wariacka?

Lutka Ogorzelec: Na pewno jest w tym dużo prawdy, bo wszelkie sytuacje w których żyjemy nas krystalizują. Ja zawsze byłam dzieckiem zbuntowanym. Szczęśliwie urodziłam się na prowincji, w Chobieni, i szczęśliwie wśród prawych ludzi. Komuniści chyba grupowali się w dużych miastach a prowincja strategicznie nie była dla nich ważna, więc byliśmy wolni, no, może bardziej wolni od tych w mieście, będących pod czujnym i opresyjnym okiem UB, SB etc.

Paweł Falicki: A skąd się tam wzięli twoi rodzice?

Lutka Ogorzelec: Tata był na robotach w Niemczech i Austrii, po zakończeniu wojny w 1945 r. wracał na piechotę do Polski, chciał dotrzeć do siebie, pod Tarnów, ale tam nie doszedł. Zatrzymał się na Dolnym Śląsku w nadodrzańskiej miejscowości Chobienia. A mamę wraz z resztą jej rodziny, która przeżyła ludobójstwo wołyńskie, przywieziono bydłocymi wagonami ze wschodu w 1946 roku. I tam się spotkali, zawiązując, jak wielu innych, rodzinę. Ja i moje rodzeństwo jesteśmy pierwszym polskim pokoleniem urodzonym na tych ziemiach po wiekach podległości niemieckiej.

Paweł Falicki: A tata też pochodził ze wschodniej Polski?

Lutka Ogorzelec: Nie, tata był spod Tarnowa. Niemcy potrzebowali darmowej siły roboczej, więc robili łapanek i wywozili młodych chłopców na teren Niemiec do pracy. Był na robotach przez cały okres wojny i nikt mu nigdy nie zapłacił za pracę.

Paweł Falicki: Czyli oni się poznali gdzieś w Chobieni?

Lutka Ogorzelec: Tak, tata przyjechał tam pod koniec 1945 roku a mama w 46. Tam się poznali, byli młodzi, aktywni, wiele ciekawych rzeczy tam robili, teatr... Na prowincji, jak później to przeanalizowałam, poukrywali się bardzo szacowni ludzie, którzy uciekali przed Urzędem Bezpieczeństwa, ludzie ze wschodu, ze Lwowa, ze Stanisławowa. Mieliśmy w tej Chobieni dwa autorytety, które nas kształtowały. Kierowniczką szkoły, Pani Stefania Akerman i ksiądz Dominik Augustyński też lwowianin. Ona założyła szkołę w budynku po niemieckim gimnazjum, a było to nie lada wyzwaniem dla niej. Po przejściu Armii Czerwonej cała infrastruktura była rozbita i w chaosie. Kolej nie działała, a do Wrocławia oddalonego o 80

km, skąd mogła przywieźć pomoce naukowe potrzebne szkole, jeździła rowerem. Rekrutowani przez nią nauczyciele niestety nie byli bardzo wykształceni, bo ci wykształceni zostali w miastach. Na pewno szkoła z natychmiast zainstalowanym systemem komunistycznym nauczania nie tylko nie mogła mieć wysokiego poziomu ale przedmioty takie jak historia od razu były sfałszowane. Jednak pani Akerman imponowała tym co robi, stosunkiem do ludzi, do nas. Drugim autorytetem był ksiądz Augustyński. Osoba szlachetna, wielkiego serca i wielu talentów w jednej osobie. Nie tylko nauczał nas religii ale miał wielki wpływ na wszystkich mieszkańców Chobieni. Nie nakazem, ale szlachetnym przykładem, charyzmą. Gdy nauczał nas religii, opowiadał Biblię jak baśń, na drzewach czereśni w sadzie jego plebanii, gdzie zapraszał nas, dzieci abyśmy zdążyli zjeść czereśnie jeszcze przed szpakami.

Pamiętam też wieczorne rozmowy rodziców z sąsiadami. Tam, w tej Chobieni byli zgrupowani – nie wiem czy celowo, czy przez przypadek – różni żołnierze, kombataneci, z różnych frontów II Wojny Światowej. Sąsiedzi z Armii Kościuszkowskiej opowiadali, jak szli z Armią Czerwoną i jak musieli czekać na Pradze, aż powstanie się wykrwawi. Opowiadali swoje historie sklejaąc je w jakąś całość, gdyż wtedy nie wiedzieli jak przebiegała II Wojna Światowa, a komuniści w szkole uczyli nas już historii zakłamanej. Ale na pewno nie udawało im się ze mną. Prawdę historyczną znałam z tych wieczornych opowieści. Kiedyś nieświadoma zagrożeń, przypominałam panu uczącemu nas wg. komunistycznego podręcznika historii, że zapomniał wspomnieć Piłsudskiego, Cudu nad Wisłą. Biedny, biegł się poskarżyć do Pani Akerman, a ona nic! Podobnych występków miałam więcej.

Pani Akerman w trakcie uroczystości zakończenia ósmej klasy, wciągnęła mnie do swojego dyrektorskiego gabinetu i wyściskała za te skargi od nauczycieli, za moje polityczne występkę. Opowiedziała mi – chyba jedynej – że brała udział w Powstaniu Dzieci Lwowskich⁷. Mówiła, że docierające do niej skargi na mnie, *de facto* ją radowały, że dziecko jednak wie i odważnie mówi, że podtrzymywałam w niej wiarę, że nie wszystko upadło!

Paweł Falicki: Ale wychowywałaś się jednak wśród ludzi prawych. A kiedy zdałaś sobie sprawę z tego, że otaczający cię system społeczno-polityczny jest po prostu nieuczciwy? Kiedy zaczął się ten konflikt?

Lutka Ogorzelec: To był cały proces, na który szkoła miała oczywiście wpływ. W tej zbieraniu pedagogicznej byli jednak dobrzy nauczyciele, mimo że bez pedagogicznego wykształcenia. Takim był na przykład pan Misa, który uczył fizyki, biologii a także historii, tej starszej, z czasów średniowiecza i nieco późniejszych

⁷ Okres polsko-ukraińskich walk o Lwów toczonych od 1 do 22 listopada 1918 roku.

– ona była taka jak przed wojną. Pan Misa ułatwiał nam zapamiętywanie dat bitew układając proste rymowanki. Zachęcał do nauki budząc w nas pozytywną rywalizację, chwalił za trafne odpowiedzi. Wielu uczniów, którzy mieli dwóje u innych nauczycieli, z jego przedmiotów byli Asami – bo tak nazywał tych zdolnych. Także inni nauczyciele, mimo braku wykształcenia, jednak starali się. Ale były wyjątki takie, jak moja wychowawczyni w ósmej klasie, „z partyjnego doksztaltu”. Nie miała żadnej szkoły, więc skierowano ją do partyjnego doksztalcenia, i została nauczycielką. Jedyny duży wpływ na nią miała Partia⁸. Kiedyś z okazji 50. Rocznicy Rewolucji Październikowej próbowała zrobić czyn społeczny dla jej uczczenia. A ja już jako dziecko wiedziałam o Katyniu. Mama nam tym mówiła że to oni, Ruscy to zrobili. Ojciec słuchał Wolnej Europy w domu a ja wspinałam się na kredens aby przyłożyć ucho do radia Pionier i wśród szumów i gwizdów wyławić słowa przesyłane z wolnego świata.

To jednak mama, szlachcianka Chmielowska z domu, otwierała nas na to coś więcej niż nasze bardzo trudne życie codzienne w tamtych ponurych czasach. Musieliśmy wszyscy w miarę naszych możliwości pracować, aby utrzymać się przy życiu, więc w trakcie takich wspólnych prac, zwłaszcza zimą w domu w czytaliśmy na głos książki – jak kiedyś w szlacheckich dworach. Był to Sienkiewicz „Krzyżacy”, „Potop”, „Ogniem i mieczem”, „W pustyni i w puszczy” i inne książki, ale zawsze takie, które wynosiły wyżej, ponad nasze niełatwe życie. Niełatwe, bo była nas siódemka dzieci, tata zarabiał bardzo mało, musieliśmy uprawiać tytoń, żeby wyżyć. Starsze dzieci zajmowały się mniejszymi. Nie zawsze było jak związać koniec z końcem, bo do końca miesiąca często tych pieniędzy, które tata zarabiał po prostu nie starczało, więc my wszyscy solidarnie, razem pracowaliśmy. I to nie było wykorzystywanie dzieci przez rodziców, tylko przez system komunistyczny: nonsens polityczno-społeczny.

Paweł Falicki: Dobrze to rozumiem, nas w domu nie było siedmioro ale czworo i mieliśmy podobną sytuację. Tata pożyczał od sąsiada sto złotych, żeby jakoś dociągnąć do końca miesiąca. No ale wróćmy do tej rocznicy rewolucji...

Lutka Ogorzelec: Tak. Ta nauczycielka zorganizowała czyn społeczny w związku z 50. rocznicą Rewolucji Październikowej. Miało to być odnowienie boiska sportowego. Nic złego – ale to, że z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej – wywołało we mnie bunt. Omawiała z uczniami naszej klasy, co kto ma przynieść z domu: taczki, jakieś łopaty itd. Może bym się nie buntowała, gdyby nauczycielka nie chciała koniecznie zrobić tego tak, jak widziała na zebraniach partyjnych: „dzieci – powiedziała – teraz będziemy głosować: kto jest za czynem społecznym,

⁸ Chodzi oczywiście o Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

to proszę podnieść palce – podniosły wszystkie ręce dzieci bo pani kazała – kto się wstrzymał? – nikt, a kto jest przeciw? – no i ja podniosłam rękę! Wtedy dopiero zaczęła się dyskusja.

Paweł Falicki: To była średnia szkoła?

Lutka Ogorzelec: Nie, to była ósma klasa podstawówki. To był może rok 1968. W trakcie owej dyskusji pytam: dlaczego w związku z tą rocznicą mamy czyn społeczny. – Dlaczego? Jak to dlaczego? – ona na to. – Przecież to nie nasze święto – ripostuję – przecież to rosyjskie święto; dlaczego nie uczciliśmy niedawnych polskich rocznic, np. rocznicy urodzin wielkich Polaków Skłodowskiej-Curie i Kościuszki, nie było żadnych czynów społecznych i nie było żadnych wielkich uroczystości, a w związku z rocznicą nie naszego państwa... A nauczycielka pyta: to ty nie wiesz, że Związek Radziecki nas wyzwolił? – Może jednak zniewolił, skoro zainstalował swój reżim... Dyskusja była długa, ona krzyczała na mnie, ale ja się nie dawałam. Nauczycielka przypomniała, że przecież była uroczystość w związku z rocznicami Skłodowskiej i Kościuszki. Na co przyznałam, że tak ale to jak mała kropla w morzu, morzu fali czerwieni, które zalały cały kraj. Do dzisiaj pamiętam to zdanie.

Rzeczywiście powieszono na fasadzie szkoły wielką czerwoną gwiazdę. Ja nawet chciałam zrzucić tę gwiazdę, odciąć druty, do których została przyczepiona. I prawie mi się udało ale trzeba było przejść dookoła i wejść inną klatką schodową aby dotrzeć do drugiego drutu na którym wisiała gwiazda, by go drugiej strony też odciąć. Ale gdy tam już byłam, ktoś w tym czasie przywiązał gwiazdę na nowo.

– A skąd Ty to wszystko wiesz, kto cię buntuje, rodzice? – naciskała nauczycielka. I wtedy coś mnie tknęło. Nie zdawałam sobie sprawy że nawet w naszej Chobieni, czyli na prowincji też byli tajni agenci z SB. Choć myślę że komuniści uważali prowincję za mało ważną w ich strategii i wiosek oraz małych miast tak ciasno swoimi służbami nie obsadzali. W Chobieni przewodniczącym gromadzkiej rady i sekretarzem partyjnym był jeden z jej mieszkańców który miał tylko 4 klasy szkoły podstawowej czyli taki sprytny, ale miejscowy przygłup. Wszyscy się z niego śmiali, że te 4 klasy to też z potwierdzenia świadków, że oryginalne papiery spaliły się w trakcie II Wojny Światowej. Ale miał władzę. Niektórzy nauczyciele w szkole wyróżniali jego córkę, która uważała się za lepszą od innych dzieci, szczególnie ode mnie, wywodzącej się z biednej wielodzietnej rodziny. Jednak ani ów przewodniczący ani miejscowy milicjant nie mogli być za bardzo byc represyjni, gdyż żyli wśród nas, mieli tam swoje rodziny. Nie było więc większych represji oprócz sprowadzania naszego życia przez nieudolność władzy do coraz głębszej dezorganizacji, ubóstwa i bylejakości. Teraz, z perspektywy czasu zastanawiam się kto tam był owym urzędowym donosicielem, pilnującym tej miejscowości.

Podejrzewam, że był to ojciec mojego kolegi z klasy. Ten kolega, Ordyński, później – tak jak marzył – został wojskowym i w wojsku awansował zawodowo: był majorem w koszalińskiej jednostce. Mam jeszcze jego listy – zwierzenia po latach na portalu Nasza Klasa na temat własnej kariery i widzenia czasów Solidarności, a zwłaszcza Wałęsy. Listy potwierdzają, że Wałęsa był agentem na usługach SB i komunistycznego państwa. SB go umieściła w Stoczni Gdańskiej, najpierw jako zwykłego płatnego donosiciela na kolegów w pracy, a później „wylegendowując” wyniosła na przewodniczącego całego NSZZ „Solidarność”. Udało mi się go sprowokować do tych zwierzeń udając naiwną artystkę, siedzącą w tamtych czasach w Paryżu i nic nie rozumiejącą. Ten kolega, jako wojskowy, pracował dla wywiadu wojskowego. Z jego listów wynikało, że Wałęsa został zwerbowany po którymś z kolei przewiezieniu go do Izby Wytrzeźwień (kiedyś takie były), gdyż po każdej wypłacie w Stoczni dużo pił i później w domu bił żonę, więc sąsiedzi dzwonili na policję i ta zabierała go, by wytrzeźwiać. Po którymś razie zainteresowała się nim Służba Bezpieczeństwa – bo taki elokwentny, cwaniaczek i wesołek. Zaproponowali mu współpracę, na którą Wałęsa bardzo chętnie się zgodził, szczególnie dlatego, że obiecali mu płacić. Major Ordyński pisał, że w trakcie tej owocnej współpracy instruowano Wałęsę: teraz będziesz pisał raporty o tym co się dzieje w stoczni, a później cię „uśpimy” (będziesz siedział cicho). W razie jakichś konfliktów pracowniczych wyciągniemy cię i będziesz działał pod nasze dyktando. Major pisał, że był przy wszystkich przesłuchaniach Wałęsy, ale Wałęsa go nie widział, bo siedział za szybą⁹. Wspominał też, że Jaruzelski nie dowierzał SB i dlatego miał swoją strukturę inwigilacji, organizację wojskową. A ja udawałam, że nic nie wiem, nic nie rozumiem, grałam taką naiwną. Czułam tylko obrzydzenie, że z nim koresponduję.

Paweł Falicki: Może by trzeba tę korespondencję opublikować? Albo oddać do IPNu? Ale chciałem jeszcze wrócić do tej twojej sztuki. Czy można postawić tezę, że ten pomysł na taką czystą przestrzeń, to było pewnego rodzaju odreagowanie na ten brud, który nas otaczał?

Lutka Ogorzelec: W niektórych wywiadach mówię, że walorami estetycznymi mojej twórczości są lekkość, delikatność i to coś, co jest na pograniczu istnienia i nieistnienia. Coś, co – w kontraście do tradycyjnej definicji „rzeźby” jako oglądanej z zewnątrz ciężkiej bryły stojącej na postumencie, albo ziemi – jest lekkie, tańczy w przestrzeni, odrywa się od ziemi i najpierw działa na emocje człowieka, a nie jest oglądanym jedynie obiektem. Moja rzeźba nie jest obiektem. Jest

⁹ Na temat okoliczności werbunku Lecha Wałęsy, zob. Sławomir Cenckiewicz, Piotr Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*. Gdańsk – Warszawa – Kraków: IPN 2008, ss. 46 – 81

przestrzenią, do której wnętrza zapraszam człowieka. Dla mnie przestrzeń nie jest pustką, czy ekranem na którym się coś eksponuje. Jest moją bazową materią rzeźbiarską. Krystalizuje ją, dzieląc na fragmenty. Gdy mnie kiedyś we Francji spytano co to jest? Odpowiedziałam – widząc osobę szczerą, ale jeszcze nie wtajemniczoną w sztukę – to realizacja moich marzeń bycia lekkim. Bo w życiu miałam ciężko.

Paweł Falicki: Właśnie chciałem w tę stronę trochę podrażnić, bo przecież wyjechałaś do Francji.

Lutka Ogorzelec: Nie. Nie wyjechałam. Ja p o j e c h a ł a m , to jest bardzo ważne.

Paweł Falicki: Czy sądzisz, że wtedy SB liczyła na to, że nie wrócisz? Czy w ogóle cię skojarzyli z podziemiem?

Lutka Ogorzelec: Gdy w trakcie 25. Rocznicy powstania SW we Wrocławiu zobaczył mnie w towarzystwie Kornela i Hani Karniej-Łukowskiej Łukasz Kamiński, ówczesny szef IPN, powiedział: – o, pani Ludwika, nic w archiwach o niej nie znaleźliśmy. – Bo ja się nie dałam złapać – odpowiedziałam. Nie dać się złapać w podziemiu było cnotą. Jednak później okazało się wadą, gdyż bohaterami stali się tylko ci którzy siedzieli w więzieniu. Gdyby Kornel i Hania o mnie nie poświadczyli, prawdopodobnie nie byłabym wzięta przez IPN pod uwagę w odznaczeniach, w przyznaniu mi statusu kombatanta opozycji antykomunistycznej. Bo przecież nie byłam represjonowana wprost, nie siedziałam w więzieniu. Obcięcie wyróżnienia dyplomu przez czerwonego rektora i ostracyzm, niedopuszczanie mnie do wystaw w instytucjach państwowych – niezmiennie zarządzanych przez ludzi z rodowodem komunistycznym, a więc konieczność błakania się po świecie, by pokazać swoją sztukę – to wszystko jako represja się nie liczy!

Paweł Falicki: Można założyć, że oni cię nie skojarzyli wtedy z działalnością w SW, z poglądami twoimi...

Lutka Ogorzelec: W tym czasie, gdy robiłam tak dużo niebezpiecznych rzeczy w podziemiu i równolegle studiowałam, wiedząc jak funkcjonowała SB, robiłam sobie rodzaj zasłony polegającej na odwróceniu ich uwagi. SB stosowała się do zasady że nie jest groźny jest ten kto dużo i głośno mówi, a zwłaszcza jakaś studentka, ale ten kto stara się być niewidoczny. Prześladowali więc studentów, młodych chłopców w trampkach i okularach. Kolorowo ubrane dziewczyny na ulicy – jeżeli w ogóle interesowały ich – to jako facetów ogólnie interesujących się kobietami, a nie zawodowo. Dlatego w Szkole po anulowaniu przez rektora wyróżnienia mojego dyplomu zrobiłam mu awanturę, o której było głośno w środowisku uczelni. Obciął wyróżnienie mojego dyplomu, zarzucając mi złamanie ślubowania o godnej i moralnej postawie studenta Polskiej Rzeczypospolitej Lu-

dowej. Chodziło o akcję z 17 listopada 1981 roku. Wtedy na prośbę Władka Frasińskiego brałam udział w akcji studentów malowania haseł na ulicach domagających się dopuszczenia NSZZ „Solidarność” do radia i telewizji. Byłam w grupie na Rynku wrocławskim, malowaliśmy na chodnikach, farbą zmywalną, uważając by nie niszczyć zabytkowych murów. Hasła były takie trochę „majorowe”, jak z Pomarańczowej Alternatywy: „Albin Siwak Superman”, „Prawda=ПРАВДА”. Bardziej były to dowcipy niż hasła polityczne. Spisywała nas wtedy milicja. Ale nie przerwali naszego działania, malowaliśmy dalej, jedynie spisali personalia. Trwała dość śmieszna dyskusja z milicją, bo otaczały nas masy studentów, przechodniów, milicja czuła się niepewnie, a my malowaliśmy dalej. I dopiero w kwietniu 1982 roku przyszło zawiadomienie do mojego ojca, list, którego kopię dostał też rektor. List dość rzetelnie opisywał zdarzenie, że malowałam hasła przed Domem Handlowym „Feniks” o godzinie tej a tej i że nadsyła się „celem wykorzystania”. Takie było ostatnie zdanie listu.

Paweł Falicki: No właśnie, do wykorzystania, do zwerbowania, zaszantażowania, że jakbyś chciała gdzieś pojechać...to właśnie oznacza „celem wykorzystania”.

Lutka Ogorzelec: W rozmowie z rektorem o tym malowaniu, spytałam go, jak to pismo z MO ma się do ślubowania studenckiego o godnej postawie studenta PRL? Hasła malowałam dobrze, bez błędów, na prośbę związku zawodowego robotników, wtedy legalnie działającego, liczącego 10 milionów członków, czyli godnie reprezentowałam lud polski, więc gdzie tu jest niegodna postawa? A on w krzyk, że wypaczyłam definicję. Zapytałam czy Polska Ludowa nie to lud zjednoczony w legalnie istniejącym związku zawodowym Solidarność? Czy to może ci, co nam przystawiają karabin do głowy? Rektor bardzo wzburzony wyskoczył zza biurka, machał rękoma, ale odpowiedzi mi nie dal. – Mój ojciec też dostał ten świstek i nie wykorzystał go, bo to mądry człowiek – zakończyłam rozmowę.

Paweł Falicki: Z dzisiejszej perspektywy to wyróżnienie dyplomu chyba by ci się do niczego nie przydało?

Lutka Ogorzelec: Tak mu też wtedy powiedziałam, wychodząc z gabinetu, a powtórzyłam w progu do sekretariatu, w którym zobaczyłam wielu profesorów. Okazało się, że był to skandal, bo on podważył kompetencje Senatu i Rady Katedry Malarstwa Grafiki i Rzeźby. To oni przyznawali wyróżnienia dyplomów. I to był zamach na ich decyzję. Oni tam czekali, bo skądś dowiedzieli, że miałam umówione spotkanie z Rektorem z zamiarem zadania mu pytania dlaczego zdjął wyróżnienie mojego dyplomu? Moja niezgoda na bezprawie nie była podyktowana tylko moją osobistą stratą. Było to też rodzajem walki, z komunistycznym reży-

mem. Mieliśmy obowiązek domagać się przestrzegania prawa, nawet tego przez nich ustalonego, by im nie było łatwo działać bezprawnie.

Paweł Falicki: Czy już wtedy czytałaś „Małego konspiratora”? To było pewnie zanim jeszcze SW powstała. I w ogóle jak to się stało, że się przytuliłaś do SW? Jak tam cię Janek Pawłowski¹⁰ złapał?

Lutka Ogorzelec: Zaczęłam jeszcze w szkole, w PWSSP we Wrocławiu, byłam w grupie inicjatywy NZS¹¹. Stan wojenny zastał nas podczas strajków studenckich – prowadziliśmy strajk okupacyjny już dwa tygodnie wcześniej. Wraz ze stanem wojennym pojawiło się wiele przepisów, za nieprzestrzeganie których groziły kary. Jeden z nich nakazywał mi wyjazd z Wrocławia do miejsca stałego zameldowania, czyli do rodziców mieszkających w Chobieni. Nie wykonałam tego. Ten bunt był skutkiem tragicznego widoku ulic Wrocławia 13 grudnia 1981 roku. Polska jest moim krajem i nikt nie ma prawa mi niczego dyktować – tak myślałam. Wiedziałam że przyszedł czas oporu, a to mogło się zrodzić w dużym mieście Wrocławiu, a nie Chobieni. Wróciłam więc do zamkniętej szkoły, za szafy, aby tam się ukrywać, spać na stole do którego przyzwyczaiałam się przez wcześniejsze dwa tygodnie strajku.

Paweł Falicki: Ale uczelnie nakazano zamknąć.

Lutka Ogorzelec: Uczelnie wrocławskie, a właściwie wszystkie w Polsce, zawieszono do odwołania. Studentom nakazano opuścić uczelnie. Niektóre rozpoczęły strajki okupacyjne, np. Politechnika Wrocławska. Strajk tam został brutalnie stłumiony przez ZOMO¹², którego oddziały wkroczyły do budynków uczelni. Nasz rektor, Jan Aleksy, ale i reszta profesorów, bardzo porządnie się zachowywali. Wiedzieli, że nasza mała uczelnia nie ma szans oporu, więc by chronić młodzież poproszono ją, by rozeszła się do domów. Mnie w trakcie tych ustaleń nie było na uczelni. Już o 7 rano z Darkiem Nowakiem poszłam ostrzegać śpiących przyjaciół, o których wiedzieliśmy że „knują” z Kornelem, więc byli narażeni na areszt. Udało nam się ostrzec Krzysia Gulbinowicza. Opisywałem już gdzieś widoki obstawianych przez ZOMO bram kamienic, z których wywlekano działaczy Solidarności.

¹⁰ Jan Pawłowski (1945 – 2005), współzałożyciel Solidarności Walczącej, członek Rady SW, szef komórki kontrwywiadu Solidarności Walczącej.

¹¹ Niezależne Zrzeszenie Studentów – studencki odpowiednik NSZZ „Solidarność”, założone w październiku 1980 roku, zarejestrowane 16 lutego 1981 roku, zdelegalizowane w stanie wojennym i działające dalej w konspiracji.

¹² Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej – utworzona w 1956 roku formacja do siłowego zaprowadzania porządku w sytuacjach nadzwyczajnych, używana nagminnie do tłumienia strajków i demonstracji w latach 1981 – 1989.

Gdy wróciliśmy do szkoły po południu, strajku i studentów już nie było. Dlatego łatwo było mi przemknąć niepostrzeżenie do pracowni rzeźby, za szafy, na mój stół. Szkoła jednak nie została bez opieki woźnych Stefańczyków, którzy w niej mieszkali od powojennych lat. Lubili mnie i chyba z troski poinformowali o mnie rektora Aleksiuma, który – abym nie musiała spać na stole – przydzielił mi pokój gościnny na poddaszu. Spędziłam tam ponad dwa miesiące bardzo rzadko wychodząc po jakieś zakupy i uważając by nie narazić się na legitymowanie przez patrol MO na ulicy, bo nie miałam zameldowania we Wrocławiu. Jedyne moja niemądra siostra zawiadomiła milicję, że zaginęłam.

Paweł Falicki: Dlaczego niemądra? To z troski!

Lutka Ogorzelec: Przecież mogła się domyślić, że się ukrywam.

Paweł Falicki: Ale nikt cię nie ścigał, to było takie ukrywanie, że wiedziałaś, że powinnaś była wyjechać do Chobieni i nie wyjechałaś więc mogłaś się obawiać, że Cię ktoś złapie przypadkiem.

Lutka Ogorzelec: Nie wyjechałam z powodu mojego buntu przeciw podporządkowaniu się dekretovi stanu wojennego, jak i przeczucia że będę włączona w konspiracyjny opór, więc musiałam być we Wrocławiu. Ukrywając się kontaktowałam się z przyjaciółmi sprzed czasu studiów, z ogniska plastycznego przy pl. Solnym, ludźmi z którymi się przyjaźniłam i którym ufałam – ze Staszkiem Gulbinowiczem, Krzyśkiem Gulbinowiczem, Darkiem Nowakiem. W końcu sama spotykając się z Darkiem Nowakiem, który też studiował na PWSSP powiedziałam: – Darek, ja wiem, że wy coś już robicie, ja muszę też! Dajcie mi coś do roboty, proszę! Znali mnie, ufali, więc przynieśli ramkę do drukowania bibuły, nauczyli mnie drukować – to było proste. Później, gdy szkoła zaczęła znów funkcjonować, drukowałam z Magdą Kuśmidrowicz, koleżanką z rzeźby, starszą nieco ode mnie. Magda mieszkała na Sępolnie więc miała możliwości wyszukiwania miejsc na taki konspiracyjny druk. Ja natomiast sprytnie przenosiłam sprzęt drukarski, farbę i ryzy papieru z miejsca na miejsce. Za każdym razem druk był w innym miejscu. Przenosiłam też nakład wydrukowanych gazetek do miejsca kolportażu. Matrycę dostarczali chłopcy – przede wszystkim Tomek Kizny. Jednak później Magda musiała się wycofać, nie bardzo dawała sobie radę, zakochała się, zaszła w ciążę i przerwała drukowanie. Gdy zostałam sama, szukałam możliwości kontynuacji tej ważnej pracy. Zdesperowana zwierzyłam się mojej profesor rzeźby, Alfredzie Poznańskiej, o której nie wiedziałam co robi i czy jest zaangażowana w opór i... wspaniałe zaskoczenie: dała mi miejsce na druk w swojej pracowni rzeźbiarskiej, a nawet zorganizowała pomocnika (drukować trzeba było w minimum dwie osoby). Pomocnik był szczególnie – ukrywający się we Wrocławiu szef Solidarności

gorzowskiej Zbigniew Bełz. Ale o tym, kim był wtedy nie wiedziałam, dla mnie miał pseudonim *Andrzej*.

Paweł Falicki: Zbyszek Bełz, późniejszy członek Rady Solidarności Walczącej? Ten, do którego jeździłem z bibułą do Gorzowa, gdy się ukrywał?

Lutka Ogorzelec: Tak, on był moim pomocnikiem. Ukrywał się wtedy już we Wrocławiu. Ja drukowałam a on układał. Dopiero gdy go aresztowano, to dowiedziałam się kto to był. Z *Andrzejem* konspirowaliśmy nie tylko przed SB, ale także przed Alfredą, bo ona była taka bardzo skrupulatna w przestrzeganiu zasad konspiracji. Konspirowaliśmy przed nią dlatego, gdyż *Andrzej* chciał szkolić na ramce także swoich drukarzy z Gorzowa. Te szkolenia przed nią ukrywaliśmy. W sumie drukowałam przez dwa lata. A w 1983, w lipcu, była gdzieś niedaleko mnie duża wpadka, więc Staszek Gulbinowicz dał mi polecenie zaprzestania druku i nawet porąbania naszej ukochanej ramki. Musiałam więc zadołować cały sprzęt i zlikwidować drukarnię. Ramki nie zniszczyłam i wiem dzisiaj gdzie jest, ktoś ją schował. Ramka była pełna naszych emocji, takich dobrych, byłam z nią bardzo związana.

W 1983 roku pojechaliśmy na wakacje do klasztoru w Lubiniu koło Gostynia, do klasztoru benedyktynów, do ojca Karola Meissnera. Już nie żyje, zmarł w wieku ponad 90 lat. To były niesamowite wakacje, bo w klasztorze, a my – prawie cała grupa konspiracyjna, a o. Karol Meissner był przyjacielem papieża, więc było wiele pięknych nocnych opowieści. Byliśmy tam miesiąc. Był tam też Tomek Kizny, szef podziemnej, związanej z Solidarnością Walczącą Agencji Fotograficznej Dementi. Był w tej samej grupie konspiracyjnej co ja, przynosił mi matryce do druku. To on przyniósł mi matrycę pierwszego numeru SW pytając: – Lutka, lojalnie ci mówię, że to jest coś innego niż związek zawodowy, to organizacja niepodległościowa Kornela Morawieckiego, jeśli się z tym nie zgadzasz to możesz odmówić, nie musisz tego drukować. Odpowiedziałam natychmiast, że tak, biorę i drukuję. I właśnie w ten sposób weszłam do Solidarności Walczącej, od druku pierwszego numeru. Ale „Z Dnia na Dzień”¹³ i inną bibułę nadal drukowałam.

Paweł Falicki: Z rozpędu.

Lutka Ogorzelec: Wtedy nie byłam świadoma różnic, i chyba tych różnic jeszcze nie było. Dla nas była to walka z komunizmem. Później spływały różne inne matryce, bo miałam zaprzyjaźnionych ludzi w różnych strukturach podziemnych. Była to więc nie tyle praca dla polityki, co potrzeba walki z komunizmem przez posiadanie niezależnych informacji zbieranych przez ludzi. Mieliliśmy cały kanał kolportażowy do wrocławskich bibliotek. Bibliotekarki zorganizowały mi papier, farbę drukarską i rozprowadzały bibułę. A ja pracowałam z przyjaciółką, Marylką

¹³ Pismo RKS NSZZ „Solidarność”.

Rybarską, bibliotekarką, a nawet u niej mieszkałam dla bezpieczeństwa konspiracyjnego, gdyż akademik nie był bezpieczny. Po przyjeździe z wakacji z klasztoru w Lubiniu, po zamknięciu drukarni, weszłam w skład Niezależnej Agencji Fotograficznej Dementi, ale na krótko, na dwa miesiące – robiłam wtedy dyplom. Egzamin dyplomowy musiałam przesunąć na październik, bo wtedy byłam bardzo zaangażowana w podziemi. To, że w ogóle studiowałam i to na samych piątkach, to był fenomen. Wtedy też znalazłam moją drogę twórczą, którą podążam do dzisiaj: były to już struktury, więc całe pracownie rzeźby zarastały strukturami. Uczelnianym TW¹⁴ trudno było domyslić się, że mogłam jeszcze działać w podziemi.

W 2009 Akademia Sztuk Pięknych we Wrocławiu wydała książkę „Dyskurs”. Była to praca wydana na podstawie dokumentów SB, o tym, jak szkoła była obserwowana przez służby Urzędu Bezpieczeństwa i potem SB. Jest w niej moje nazwisko jako zatrzymanej pod wrocławską katedrą 11 listopada 1982 r. Wzięto mnie chyba tylko dla statystyki, być może dlatego, że byłam inaczej ubrana niż inni na ulicy. Bardzo ciężko przeżyłam to zatrzymanie, zwłaszcza to, co się działo w więźniarce ZOMO na placu Bema, która stała tam przez kilka godzin, do końca działań w dniu 11 listopada. Ale nie posadzili mnie do celi. Była to tylko „rozmowa” z esbekiem, którą później opisałem w skardze do rektora. Nie będę opisywała więc jej przebiegu. Ale gdy wyprowadzając mnie jeden z funkcjonariuszy obrażał mnie, wyzywał, zdobyłam się na odwagę: – proszę mnie nie obrażać, proszę nie być wulgarnym, pan jest przedstawicielem prawa – próbowałam go zawstydić. A on na to: – ty, studentka piątego roku, a jesteś taka durna, taka durna..., mogłaś zrobić dyplom, a teraz to zobaczysz, wylecisz ze szkoły z hukiem – krzyczał. – Wiem, że możecie spowodować, że nie zrobię dyplomu – odpowiedziałam – ale z dyplomem czy bez niego, jakim artystą mam być, takim będę! – No, tak, może kiedyś w przyszłości... Nie dałam mu skończyć: – w przyszłości będę ja, a nie pan! Otworzył drzwi i wypchnął mnie. Myślałam że do celi, ale była to ulica.

Paweł Falicki: Aroganckie, ale okazało się prawdziwe. Ciekawe czy on to jeszcze pamięta.

Lutka Ogorzelec: Tego typu prostacka osobowość na pewno nie zapisuje w pamięci podobnych subtelności.

Paweł Falicki: A kiedy ci zaproponowano te sprawy nasłuchowe?

Lutka Ogorzelec: Zaraz dojdę do tego. Byłam trochę w Dementi, ale tam nie czułam się dobrze, może dlatego że byli tam ludzie młodszy ode mnie. Takie dzieciaki

¹⁴ TW – Tajny Współpracownik (Służby Bezpieczeństwa)

z zamożnych – jak na tamte czasy – domów, skupione wokół Tomka Kiznego. Ja byłam trochę starsza, odpowiedzialna, przez całe życie zmuszona myśleć o tym jak przeżyć następny dzień bez niczyjego wsparcia, więc przypuszczam że we-dług nich byłam „taką prozą skończoną, bez fantazji”, więc gdy przysłała do mnie moja profesor, Alfreda Poznańska z Alicją Kopeć (*Madzia*) z propozycją pracy na nasłuchu, natychmiast się zgodziłam. I później przyszedł Jan [Pawłowski], żeby sprawdzić mieszkanie i „obwęszyc okolicę”. A dlaczego mnie właśnie wybrali? Dopiero później się domyśliłam. Jan mieszkał niedaleko. Zastosowano tę samą metodę, jaką stosowała Hania [Karniej-Łukowska] szukając mieszkań dla Kornela: Kornel mieszkał w jednym mieszkaniu a na spotkania przychodził do innego, położonego niedaleko. Mieszkanie Jana i jego rodziny znajdowało się kilka ulic obok mieszkania w którym ja mieszkłam. Więc przychodził do mnie po notatki z nasłuchu, albo zastąpić mnie, gdy musiałam wyjść do pracy (moja pierwsza praca po studiach to było Ognisko Plastyczne na Placu Solnym).

Paweł Falicki: Jesteś chyba jedną z nielicznych szczęśliwych osób, która nie wpadła, bo przecież ten incydent pod katedrą to nie była wpadka.

Lutka Ogorzelec: Myślę, że spod katedry to dla statystyk mnie wzięli, może przez artystyczne ciuchy? Myślę też, że byłam obdarzona jakimś zmysłem odwracania uwagi. Intuicyjnie wiedziałam jak się zachować, aby nie być na ulicy podejrzaną. Ubierałam się dziwnie – a to było nietrudne, bo sama sobie szyłam moje kreacje, a że ponosiła mnie twórcza fantazja, na ulicy zawsze wyglądałam inaczej, bardzo kolorowo. Wiedziałam, że taką dziewczyną, wg. nich ich szkolenia „impresową”, która nosi pod pachą płyty, kwiaty, jakby szła na imprezę – SB się nie zainteresuje. Interesowali ich chłopcy w trampkach, okularach i takich często rewidowali. Dlatego przenoszony w mojej wielkiej skórzanej, też dziwnej torbie skaner bezpiecznie docierał ze mną do celu. Inną sprawą było to że miałam doświadczenie, widziałam jak esbecy wyglądali, kiedy szli na lunch, kiedy kończyli służbę. Wiedzieliśmy to z nasłuchów.

Paweł Falicki: Musiałas mieć bardzo mocne poczucie własnego wizerunku.

Lutka Ogorzelec: Nie wiem z czego mi się to brało, bo ja nie jestem osobą, która się niczego nie boi. Często bardzo się bałam i nie o siebie ale o to co wiedziałam o innych, naszych przyjaciółach w konspiracji. Bardzo bałam się wpadki. Ale jak szedł patrol, to nie uciekałam na drugą stronę ulicy, ale jak dziewczyna z tupetem szłam, niemalże potrącając patrol – a oni jak to faceci – zwracali najwyżej uwagę na dziewczynę, więc przypuszczalnie stracili czujność i nie mieli pomysłu, żeby sprawdzić moją torbę. Wcześniej przed przenoszeniem skanera, przewoziłam

sprzęt drukarski: ramkę, wałki, puszki farby, ryzy papieru w jaskrawo pomarańczowej walizce. Walizka jeździła na wyjątkowych wtedy kółkach, które przywieźli mi kuzyni z Francji. To była rewelacja na ulicach Wrocławia. Wszyscy zachwycali się praktycznością takiego urządzenia i nikt nie pomyślał że w pomarańczowej walizce jest zakazana drukarnia poowijana w moje równie atrakcyjne sukienki. Nawet gdyby ktoś ją otworzył, to musiałby się grzebać na ulicy w damskich fatalaszkach.

Paweł Falicki: Rozumiem, że rzeczy za które można było pójść do więzienia nie były pakowane w niepozorne opakowania tylko wręcz odwrotnie, w krzyżące. Skąd taki pomysł?

Lutka Ogorzelec: Przed studiami – na Akademii przyjęto mnie dopiero za szóstym razem –dekorowałam witryny sklepowe i może tam i wtedy zdobyłam tę umiejętność stwarzania wizualnie takich sytuacji które przyciągały oczy przechodniów na tak zwany „wabik” aby odwrócić uwagę od braku towaru, albo od towaru brzydko opakowanego? Więc na ulicach w stanie wojennym, podczas działań w podziemiu wiedziałam, że muszę odwrócić uwagę od istotnych spraw a przyciągnąć ją gdzie indziej.

Paweł Falicki: Czy wykorzystywałeś tę wiedzę o reakcjach ludzi także w innych sytuacjach?

Lutka Ogorzelec: Tak, czasami do sprawdzenia informacji z nasłuchu, gdy trzeba było potwierdzić coś w obserwowanym przez SB terenie. Wychodziłam ubrana jak najbardziej artystycznie aby dokonać takiej obserwacji. Brałam płyty winylowe pod pachę, bukiet kwiatów, że niby na imprezę idę, i szłam w daną okolicę na spacer. Gdy widziałam facetów siedzących w fiacie 125 z otwartymi drzwiami dla ochłody, grających w karty, wiedziałam że to SB, że inwigilują kogoś. W innych sytuacjach byli faceci siedzący na ławkach, i od czasu do czasu przemawiający do swoich kanapek w tzw. plastikowej reklamówce. Oczywiście był tam radiotelefon, a nie jedzenie. Czasem miałam sprawdzić czy są w kościele, katedrze wrocławskiej w trakcie mszy za Ojczyznę. Widziałam ich zwykle w przedsionkach, na szeroko rozstawionych umiejętnionych nogach, odzianych w pewexowskie¹⁵ dżinsy, na które tylko oni mogli sobie pozwolić. W kościele nie umieli się zachować aby nie wzbudzać podejrzeń, więc byli bardzo widoczni wśród wiernych. Obserwowałam te sytuacje w ramach naszego kontrwywiadu SW.

¹⁵ PEWEX – sieć sklepów sprzedających towary konsumpcyjne importowane z Zachodu za dolary lub inne wymienialne waluty, zakazane lub trudno dostępne w Polsce

Paweł Falicki: Tak, zadaniem wtedy była dobra obserwacja tamtego wywiadu.

Lutka Ogorzelec: Plus słuchanie.

Paweł Falicki: Ale to, że przeniosłaś czasami jakąś ramkę czy bibułę to nie była Twoja główna praca.

Lutka Ogorzelec: Ramkę i bibułę przenosiłam dwa lata wcześniej, gdy zajmowałam się drukiem bibuły. To była ciężka praca. Przez dwa lata, podnosiłam półkilogramowy stalowy wałek osiem tysięcy razy w ciągu tygodnia. Taki jednostajny ruch spowodował stwardnienie mięśni przy kręgosłupie i jego nieprawidłową funkcję i tym dolegliwości na moje aktualne starsze lata.

Paweł Falicki: Ale nasłuch nie był łączony z innymi pracami?

Lutka Ogorzelec: Nie wolno mi było robić innych rzeczy. Nie wolno mi było chodzić na demonstracje czy nawet brać udziału w wystawach sztuki niezależnej w kościołach. Z tego powodu niektórzy moi przyjaciele artyści najprawdopodobniej mieli mnie wtedy za „dekownika”, który nie udziela się z walce z komunizmem. Dlatego w trakcie nasłuchów zaczęłam rzeźbić czarną biżuterię.

Paweł Falicki: Mam jeszcze dwa takie pytania, które nie są związane z podziemiem ale z Paryżem i Polską.

Lutka Ogorzelec: Pewnie chcesz wiedzieć jak to się stało, że pojechałam do Francji?

Paweł Falicki: Myślę, że dostałaś jakieś stypendium...

Lutka Ogorzelec: Nie, nie dostałam stypendium. Pomysł aby po studiach we Wrocławiu pojechać do Paryża i studiować dalej, aby być na poziomie artystycznym tego – wspaniałego w naszym wyobrażeniu Zachodu – nosiłam w sobie od kilku lat, od odwiedzin nas, przez kuzynów z Francji – dzieci stryja Piotra, brata ojca. W tamtych czasach aby móc pojechać za granicę trzeba było mieć paszport i wizę, a to mogłam uzyskać jedynie na podstawie jakiejś gwarancji. Takim gwarantem było zaproszenie, które przyszło od kuzynów na wiosnę 1985 roku, półtora roku po obronie dyplomu rzeźby na PWSSP. Jednak gdy mój dawny zamiar miał się zrealizować, miałam wiele rozterek. Jak zostawić moje konspiracyjne obowiązki innym? Przecież wzięłam na siebie zobowiązanie walki z komunizmem i złożyłam przysięgę... A co z moją sztuką? Znalazłam już moją własną drogę twórczą, pisałam program, miałam już dyplom, o który tyle lat walczyłam. Jednak na moją sztukę w Polsce nie było miejsca. Próbowałam raz pokazać trzy rzeźby z cyklu „przrzędy równoważne” w kościele na wystawie wraz innymi artystami, którzy pokazywali sztukę zaangażowaną religijnie i patriotycznie... Więc moja rzeźba

abstrakcyjna wyglądała tam dziwnie i nawet spotkałam się z niezrozumieniem a także z krytyką. Mój ulubiony profesor Żarnowiecki nie chcąc sprawić mi przykrości jednak powiedział, że to nie czas na abstrakcję, że to co pokazałam to tak jak strojenie instrumentów przed zagranieniem utworu muzycznego. Ja jednak źle to odebrałam i po raz pierwszy nie posłuchałam profesora. Wierzyłam w moją twórczość mimo że wtedy nie było dla niej miejsca w Polsce. Dlatego to zaproszenie od kuzynów dawało szansę mojej twórczości. Innym powodem, takim bardzo osobistym, było rozstanie z chłopakiem i moje złamane serce. Miałam więc nadzieję, że wyjazd do Paryża na rok ukoji je, a także da mojej sztuce możliwość skonfrontowania się z tym co „w wielkim świecie”. Ale moja konspiracyjna praca? Nie mogę jej zrzucić na innych i tak już pracujących – jeden za dziesięciu – zmęczonych, jednak pełnych wyrzeczeń... A ja tu chcę podążać za moim egoizmem? Napisałam więc list do ukrywającego się Kornela, mojego szefa w organizacji konspiracyjnej SW z prośbą o radę i pytanie czy mogę pojechać. Kornel natychmiast mi odpowiedział, że tak, powinnaś pojechać do Paryża bo masz talent i masz obowiązek go rozwijać, a to co tutaj robisz mogą robić inni. A nam z Paryża będziesz pomagająca. Powołuję cię na przedstawiciela Solidarności Walczącej w Paryżu, a także nakazuję uświetniać kulturę polską w świecie swoim talentem!

Paweł Falicki: Zatem pojechałaś na zaproszenie od kuzynów, ale z rodzajem misji od Kornela?

Lutka Ogorzelec: Pojechałam do Paryża z misjami, bez grosza, ale z błogosławieństwem Kornela. Pierwsza misja to była ta polityczna – wspieranie konspiracyjnych w Polsce przyjaciół walczących z komunizmem, a druga – artystyczna, szansa dla mojej sztuki, talentu, aby „uświetnić kulturę polską w świecie” – jak to wyraził Kornel. Paszport dostałam z okienka urzędu, bez jakichkolwiek warunków.

Paweł Falicki: Myślę, że dawali wtedy paszporty gadułom, bo liczyli, że jak przyjedziesz to będziesz opowiadać różne rzeczy.

Lutka Ogorzelec: Raczej wpisywałam się w inną teorię: że kto tu rozrabia niech lepiej sobie jedzie za granicę.

Paweł Falicki: Być może, ale formalnie wyjeżdżałaś przecież na krótko.

Lutka Ogorzelec: Na trzy miesiące.

Paweł Falicki: Wizę miałaś na trzy miesiące?

Lutka Ogorzelec: Tak i bilet miałam tam i z powrotem. Myślę jednak, że oni się liczyli z tym, że zostanę dłużej, bo wiele osób jechało tylko w jedną stronę.

Paweł Falicki: A kiedy zdecydowałaś się, żeby te trzy miesiące przedłużyć? Od razu czy pod koniec?

Lutka Ogorzelec: Jechałam z zamiarem spędzenia tam maksymalnie roku. Oczywiście nie powiedziałam tego w biurze paszportowym. W tym czasie miałam nadzieję skonfrontować moją sztukę z tym co się dzieje w świecie, i pełnić choćby przez rok misję przedstawiciela SW. Dlatego już w Polsce zastrzegłam by ta misja nie była jawna, abym nie „paliła mostów”, by móc po roku wrócić do Polski. Zanim pojechałam, miałam spotkanie z Andrzejem Zarachem¹⁶. Wyposażył mnie w różne kontakty do ludzi opozycji działających poza Polską, rekomendacje, hasła uwiarygodniające, abym mogła wypełniać tę polityczną misję przedstawicielstwa Solidarności Walczącej. Miałam do przekazania grypsy Andrzejowi Mietkowskiemu, Jerzemu Giedroyciowi, redakcji „Ruskiej Myśli”, Natalii Gorbaniewskiej, Mirkowi Chojeckiemu, a zwłaszcza Rafałowi Gan-Ganowiczowi. Gdzieś mam jeszcze ten notes z różnymi zakonspirowanymi, zapisanymi adresami, które tylko ja umiałam przeczytać. Z tym notesem miałam bardzo emocjonującą przygodę. W trakcie lotu, przejęta tymi misjami czytałam, by zapamiętać zapiski a wychodząc do toalety, zostawiłam notes na siedzeniu. Gdy wróciłam notesu nie było. Byłam przerażona. Przecież jak esbecja ze mną leciała i znaleźli notes – to się domyśla różnych rzeczy i przeze mnie ludzie będą aresztowani. Błada, ślaniająca się na nogach ze zdenerwowania wysiadłam z samolotu. Kuzyn który na mnie czekał, zauważył że coś jest nie tak i pyta: – a co ty taka błada i zmartwiona? – Zginął mi bardzo ważny notes. Szybko zadzwonił do stewardess do odpowiedniego biura na lotnisku, tamci do obsługi mojego samolotu i stewardessy znalazły mi ten notes. Wpadł między siedzenia, które były takiego samego czerwonego koloru, więc raczej esbecja tego nie czytała. Wtedy dowiedziałam się, co to znaczy mieć szczęście.

Paweł Falicki: A teraz o Paryżu i relacji do Polski. Czy z Paryża wyjeżdżasz i tam wracasz? Czy może wyjechałaś z Polski i tutaj wracasz. Dokąd wyjeżdżasz i dokąd wracasz? To takie pytanie językowo-emocjonalne.

Lutka Ogorzelec: Często spotykam się z tym pytaniem. Zawsze odpowiadam zgodnie z prawdą, że ja nigdy nie wyjechałam z Polski, a zwłaszcza nie emigrowałam. Pojechałam w podróż artystyczną, która z powodu szans, jakie w świecie miała moja sztuka, mocno się przedłużyła. Później już nie było zagrożeń z powodu odwiedzin Polski, bo komunizm padł, bo udało nam się go unicestwić. Wtedy jedna z misji – ta polityczna – też się skończyła, ale druga – „uświetlenianie kultury polskiej” – pięknie się rozwijała. Więc nie mogłam unicestwić swoim sentymen-

¹⁶ Andrzej Zarach – matematyk, kierował podziemnymi strukturami Solidarności Walczącej po aresztowaniu Kornela Morawieckiego.

tem, nostalgią, wypracowanego tak obiecująco dorobku twórczego, który pojawił się na arenie międzynarodowej i dla którego w Polsce wtedy nie było jeszcze miejsca. Przyjeżdżałam odwiedzić moich przyjaciół, rodzinę, a po jakimś niedługim czasie wracałam do obowiązków wyznaczanych przez moją sztukę. Podążając za zaproszeniami mojej sztuki, jeździłam po świecie, z moim jedynie polskim paszportem, bez stypendiów czy jakiegoś innego wsparcia. Za pracę – mimo że wystawy miały doskonałą krytykę mediów – najczęściej też mi nie płacono.

Paweł Falicki: Ale interesuje mnie ten moment twojej decyzji przejazdu z punktu A do B, na przykład z Polski do Paryża. Czy myślisz wtedy, że wracasz czy że wyjeżdżasz?

Lutka Ogorzelec: Skoro mentalnie nie wyjechałam z Polski – słowo „wracać” nie jest właściwe. Wiedziałam co się w Polsce dzieje, jaka jest ewolucja tego, czemu nadaliśmy rozruch. Mimo oddalenia były coraz lepsze możliwości kontaktu i przez korespondencję i przez odwiedzających Paryż wspnianych ludzi opozycji lat 80 tych. Zauważałam skuteczność socjotechniki sil nam przeciwnych i z rozpaczą obserwowałam, jak z pomocą już innych metod nasze dzieło w o l n o ś c i i s o l i d a r n o ś c i jest rozwalcowywane. Jak oni przekonali większość że nawet „gruba kreska” jest konieczna...

Paweł Falicki: Jeszcze jedno mam pytanie, może trochę filozoficzne. Czy uważasz, że artysta tworzy dla świata, dla ludzkości, czy może dla określonych grup, narodów, społeczeństw? A może dla konkretnych ludzi? Może jego relacja jest personalna? Dla kogo tworzy artysta?

Lutka Ogorzelec: Nie odpowiem za wszystkich artystów którzy mają różne motywacje, nie koniecznie takie, jak moje. Moja sztuka chce dotknąć u n i w e r s u m c z ł o w i e k a , więc myślę jak najszerzej. Chcę ją oferować ludziom, chcę z jej pomocą spowodować aby człowiek był lepszy, świat istniał w harmonii, logice i równowadze.

Paweł Falicki: Bez względu na to czy oni należą do tych czy innych grup, narodów itp.? Powinna być ponadnarodowa, ponad cywilizacyjna?

Lutka Ogorzelec: Dla mnie właśnie tak. Udaje mi się dotknąć wrażliwość człowieka, bez względu na to miejsce na świecie, kontekst kulturowy, czy rasę, kolor skóry ...

Paweł Falicki: To dlatego twoje konstrukcje pojawiają się też w innych cywilizacjach, nie tylko europejskiej? A zbierasz informacje jaki jest odbiór i porównujesz je? Oczywiście są komentarze w prasie ale to przecież nie wszystko.

Lutka Ogorzelec: Myślisz o „krystalizacji przestrzeni”, w której to przestrzeń jest materią twórczą, a nie sceną czy ekranem. Część wizualna – „konstrukcje”, jak je nazywasz, właściwie konstrukcjami nie są, ale podziałem danej mi przestrzeni, na bryły, na „kryształy”. Kryształy pełne energii pobudzającej emocje człowieka, którego zapraszam do wnętrza owych kryształów – wnętrza rzeźby. Widoczne linie z materii stałych stosuję po to, aby pokazać zjawiska niewidzialne: fizyczne, chemiczne wypełniające przestrzeń, działające na organizm ludzki, na jego emocje – ale niewidoczne dla ludzkiego oka.

Paweł Falicki: Czyli projekt, „kryształ” zawsze jest osadzony w danej, konkretnej przestrzeni?

Lutka Ogorzelec: Każdy kolejny projekt wynika ze specyfiki danej mi przestrzeni, z danego miejsca. Czyli z kontekstu: kulturowego, architektonicznego, jego fizyczności, materii tam już występujących. Ważne są też funkcje i rodzaje miejsca, na przykład muzeum, galeria, kościół, plac miejski, ulica, czy pejzaż. Muszę wcześniej wiedzieć, jakiego widza będę miała, jak on myśli, jak on jest ukształtowany. Moim celem jest „przewiercić się” się przez „opakowanie kulturowe” – po to aby dotknąć do u n i w e r s u m c z ł o w i e k a , dotrzeć do jego wrażliwości pierwszej, która jest uniwersalna dla wszystkich ludzi na świecie, bez względu na kulturę.

Paweł Falicki: Tak więc inną metodą docierasz do ludzi na Kostaryce a inną w Chinach? Chociaż twoje konstrukcje są w pewnym sensie takie same...

Lutka Ogorzelec: Nie, one nie są takie same, zawsze wynikają z miejsca.

Paweł Falicki: Są robione podobną techniką.

Lutka Ogorzelec: Moim pierwszym założeniem jest krystalizacja przestrzeni, czyli podział przestrzeni za pomocą linii. Materiał z którego linia pochodzi jest ważny, ale jest to kwestią drugorzędną. Pomaga tylko oku, nie precyzyjnemu instrumentowi, zobaczyć coś, czego okiem ludzkim zobaczyć nie możemy,

Paweł Falicki: Czy tę samą bryłę jest sens pokazywać w dwu różnych kulturach? To chyba nie ma sensu skoro mówisz, że ta bryła, konstrukcja musi być wrośnięta w konkretną topografię, kulturę, sytuację. W innym miejscu ona już nie jest wrośnięta, więc musiałaby być inna. Czy się mylę?

Lutka Ogorzelec: Bryła o której mówisz, w wypadku mojego ściśle ustalonego programu twórczego, nie wrasta, ale wyrasta ze specyfiki danej mi przestrzeni. Dlatego mimo tych samych założeń i technik jest inna – bo tam się krystalizuje.

Paweł Falicki: Dostosowana do tego otoczenia.

Lutka Ogorzelec: Nie! Bryła nie jest dostosowana do otoczenia, ale wynika z otoczenia. I dobrze jeżeli lokalne prawa które „zabetonowały przestrzeń publiczną” – jak to jest w Unii Europejskiej – pozwalają mi na swobodę twórczą.

Paweł Falicki: Ale masz przecież cały świat, UE to tylko kawałeczek...

Lutka Ogorzelec: W różnych centrach nie wolno tego, nie wolno tamtego. Wolno tylko być obrazoburczym, chociaż Konstytucja tego zabrania.

Paweł Falicki: Lutka, to bardzo miłe, co mówisz, te przemyślenia na temat celów istnienia sztuki. Większość twórców dosyć powierzchownie ją traktuje.

Lutka Ogorzelec: Chcą sprzedać... i być sławnym przede wszystkim.

Paweł Falicki: To jest zrozumiałe bo wszyscy gdzieś pracujemy, żeby zarobić trochę pieniędzy żeby żyć, mieć co jeść.

Lutka Ogorzelec: Z tym, że prawdziwy twórca myśli w inny sposób. Najpierw musi stworzyć dzieło.

Paweł Falicki: Ale też nie może nie mieć dachu nad głową i butów...

Lutka Ogorzelec: Prawdą jest że tą filozofią spowodowaną czterdziestoma latami pracy twórczej – nawet z sukcesami i to w świecie – dóbr materialnych nie doroobiłam się.

Paweł Falicki: Materialna część życia to osobna sprawa. Niesamowite natomiast jest to przemyślenie, po co jest sztuka. To, że ty docierasz do ludzi z różnych kultur a nawet cywilizacji i uważasz, że nieważne jaka to cywilizacja, bo ty docierasz do tego uniwersum, poczucia emocji, zdefiniowania odbiorcy, że on jest tym człowiekiem i to jest niesamowite. Nie spotkałem się z takim traktowaniem swojej pracy twórczej, ale zastrzegam, że mało czytałem bo nie jestem filozofem sztuki.

Lutka Ogorzelec: Może jestem kimś kto ma poczucie misji by naprawiać świat sztuką?

Październik-listopad 2025

Ludwika Ogorzelec – (ur. 5 stycznia 1953 w Chobieni), polska rzeźbiarka, od 1985 r. mieszkająca w Paryżu, obecnie w Warszawie. Studiowała w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu (1978 – 1983), w pracowni prof. Leona Podsiadłego i Paryżu w L'Ecole Nationale Supérieure des Beaux-Arts (1985 – 1987) w pracowni francuskiego rzeźbiarza Césara. W okresie 1980 – 81 Ogorzelec działała w strukturach NZS. Po wprowadzeniu stanu wojennego współ-

pracowała ze strukturami podziemnej Solidarności. W latach 1983 – 1985 Ogorzelec działała w strukturach kontrwywiadu Solidarności Walczącej. Od 1985 r. we Francji gdzie studiowała i pełniła zarazem funkcję przedstawiciela Solidarności Walczącej. Na prośbę Kornela Morawieckiego zaprojektowała Krzyż Solidarności Walczącej. Jej prace były wystawiane na wystawach w Australii, Belgii, Bułgarii, Chinach, Czechach, Francji, Grecji, Hiszpanii, Japonii, Korei, Kostaryce, Libanie, Łotwie, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Wietnamie, Włoszech i Polsce (zob. biogram Piotra Polichta na portalu Culture.pl [Ludwika Ogorzelec – Życie i twórczość | Artysta | Culture.pl, [dostęp 20 listopada 2025] oraz biogram w internetowym wydaniu Encyklopedii Solidarności).

Krzysztof Brzechczyn

Między nicością a solidarnością

Wydobyć z nicości, reżyseria Jacek Knopp, czas trwania 80', producent: Stowarzyszenie Wolnego Słowa, 2023

Podczas 17 Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”, który odbył się na początku października 2025 r. w Gdyni w konkursie dokumentów polskich wyemitowano film „Wydobyć z nicości” w reżyserii Jacka Knoppa.

Film opowiada o życiu rodzinnym, zaangażowaniu społecznym i twórczości artystycznej Ludwika Ogorzelec. Bohaterka filmu Knoppa urodziła się w Chobie-



ni na Dolnym Śląsku. Jej marzeniem było studiowanie na wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych. Na wymarzone studia udaje jej się dostać dopiero za piątym razem. Czas studiowania (1978–1983) w stolicy Dolnego Śląska przypada na burzliwy okres w historii Polski obejmujący czasy rodzącej się opozycji demokratycznej, pierwszej Solidarności i stanu wojennego. Ogorzelec studiuje, tworzy i jednocześnie działa, najpierw w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów, potem w szerokim solidarnościowym podziemiu, a od 1983 r. w Solidarności Walczącej, w strukturach kontrwywiadu. Jej praca polegała na podsłuchiwaniu rozmów operacyjnych funkcjonariuszy SB. W filmie umiejętnie przeplatane są wypowiedzi Ogorzelec o jej rozumieniu i koncepcji sztuki, działalności we wrocławskim podziemiu, studiach w Paryżu w pracowni Césara, kontaktach z Instytutem Literackim, znajomości z Giedroyciem i rozmowach z Czapskim, działalności artystycznej we Francji i USA oraz trudnych powrotach do Polski.

Ogorzelec w sztuce rzeźbiarskiej korzysta z rozmaitego tworzywa, wcześniej głównie drewna, obecnie celofanu i szkła. Jej instalacje polegają na takim organizowaniu przestrzeni, aby pozwalało ono wytrącić widza ze stereotypów codziennego bytowania, zaprosić go na nowo do aranżacji fragmentu przestrzeni, w której przebywa, co wyzwala tkwiące w nim emocje.

W filmie Ogorzelec opowiada nie tylko o uprawianej przez siebie sztuce wysokiej, ale też o sztuce użytkowej. Taką była anonimowo wytwarzana w momencie podsłuchiwania esbeckich rozmów, stylizowana na czasy powstania styczniowego, czarna biżuteria: pierścionki, krzyżyki, medaliony i naszyjniki. W filmie Ogorzelec wspomina, że na prośbę Kornela Morawieckiego wykonała również projekt Krzyża Solidarności Walczącej.

Pomimo regularnego wystawiania swoich prac w krajach na sześciu kontynentach, jej pierwsza wystawa indywidualna w Polsce odbyła się w Centrum Sztuki Współczesnej „Zamek Ujazdowski” dopiero w 2020 r. Bohaterka filmu podejmuje również wątek politycznego (czy właściwie postkomunistycznego) kontekstu obiegu sztuki współczesnej w Polsce wpływający na wystawianie i odbiór jej prac. Cennym uzupełnieniem tego wątku było zorganizowane podczas festiwalu spotkanie z Ogorzelec z widzami, którzy obejrzel film.

Wydaje się, że film Knoppa dzieli losy recepcji twórczości artystycznej Ogorzelec. Choć film został ukończony w grudniu 2023 r., nie był dotąd – nie wiadzie dlaczego – emitowany w telewizji publicznej. Premierowy pokaz filmu został zorganizowany przez Stowarzyszenie Wolnego Słowa, latem 2025 r. Poza tym w internecie nie mogłem znaleźć informacji o innych pokazach filmu. Być może dlatego, że film, przynajmniej w momencie pisania tej recenzji, nie został jeszcze zarejestrowany w internetowej bazie filmu polskiego *FilmPolski.pl* ani w portalu

Filmweb, pomimo, że w obu tych specjalistycznych portalach odnotowywana jest twórczość filmowa Jacka Knoppa.

Krzysztof Brzechczyn – profesor nauk humanistycznych zatrudniony na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Zainteresowania badawcze: filozofia historii, filozofia polityki, filozofia społeczna, historia myśli politycznej, historia najnowsza, teoria i metodologia historii. Ostatnio opublikował: *The Historical Distinctiveness of Central Europe: A Study in the Philosophy of History* (Berlin: Peter Lang 2020) i *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980–1989* (Poznań-Warszawa: IPN 2022).

Grzegorz Klonowski

Historia Konfederacji Polski Niepodległej

Grzegorz Wołk¹, *Szaleńcy Niepodległości. Historia Konfederacji Polski Niepodległej*, IPN, Warszawa 2024, ISBN 978-83-8376-075-9, ss. 607.

Konfederacja Polski Niepodległej na czele z jej charyzmatycznym przywódcą Leszkiem Moczul-

¹ Grzegorz Wołk ur. 1983 r. historyk, politolog, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Badacz dziejów opozycji politycznej oraz aparatu represji w PRL. Członek Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”. Redaktor naczelny portalu encysol.pl. Autor i współautor książek: *Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej (1981–1982)*, Rzeszów 2009; Grzegorz Wołk, Piotr Byszewski, Aneta Nisiobęcka, *Niezależne obchody świąt narodowych 3 maja, 15 sierpnia, 11 listopada w latach 1978–1989. Wybór źródeł*, Warszawa 2021; Tomasz Kozłowski, Jan Olszerek, Grzegorz Wołk (red.), *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku. Tom 4*, Warszawa 2019. <https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/autorzy/dla-autorow/209820,Grzegorz-Wolk.html> [dostęp: 17.5.2025]



skim² stanowiła istotny element polskiego życia politycznego w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. Do historii przeszło zwłaszcza rozszyfrowanie przez lidera KPN skrótu PZPR jako: „Płatni Zdrajcy Pachołki Rosji”.

Omawiana pozycja jest rozszerzoną i uzupełnioną wersją obronionej na Uniwersytecie Jagiellońskim rozprawy doktorskiej pt.: *Konfederacja Polski Niepodległej. Studium funkcjonowania opozycyjnej partii politycznej w realiach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*³ napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Tomasza Gąsowskiego. Prezentowane przez autora spojrzenie wzbudziło wiele kontrowersji zarówno w gronie byłych działaczy KPN, jak i wśród historyków⁴.

W rozdziale pierwszym Grzegorz Wołk przedstawił genezę i powstanie Konfederacji Polski Niepodległej. Autor stawiał w nim czoła mitowi założycielskiemu leżącemu u podstaw tej partii. Według wersji rozpowszechnianej przez Leszka Moczulskiego, KPN jakoby wywodziła się w prostej linii z kadrowej, legionowej konspiracji noszącej nazwę nurt niepodległościowy – nn. Autor zwrócił uwagę, że informacja o istnieniu takiej organizacji jest jednoźródłowa. Następnie przedstawił poziom inwigilacji zarówno środowiska legionowego, jak i samego otoczenia

² Leszek Moczulski (właśc. Robert Leszek Moczulski), ur. 7 VI 1930 w Warszawie, zm. 10 X 2024 tamże. Absolwent Wydz. Prawa UW (1952), doktorat z historii na AH im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku (2005), habilitacja w IH PAN w Warszawie (2009). W 1946 członek młodzieżowej Podziemnej Zbrojnej Organizacji Antykomunistycznej w Sopocie. W latach 1947–1948 członek Związku Walki Młodych, 1948–1949 w PPR, następnie PZPR; sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej na Wydziale Prawa UW, wykluczony z partii za popieranie Władysława Gomułki. W 1950 praktykant w „Trybunie Ludu”, następnie w latach 1950–1953 dziennikarz „Życia Warszawy”, 1953–1954 tygodnika „Wies”, 1955–1957 dziennikarz tygodnika „Dookoła Świata”. W 1957 aresztowany za przekazywanie wiadomości prasie zachodniej. W latach 1960–1961 dziennikarz pisma „Naprzód. Pismo Sprzedawców «Ruchu»”. Następnie od 1961 do 1977 kierownik działu historycznego tygodnika „Stolica”. 25 III 1977 współzałożyciel ROPCiO, a do 1978 jego rzecznik. W latach 1977–1978 redaktor niezależnego pisma „Opinia”. Od 1977 do 1980 założyciel i redaktor naczelny niezależnego Wydawnictwa Polskiego; w latach 1978–1980 redaktor niezależnego pisma „Droga”. Od 1978 do 1981 redaktor krakowskiego niezależnego „Biuletynu Katyńskiego”. Autor programów politycznych: „Program 44” (1976), „Rewolucja bez rewolucji” (1979), „Walka strajkowa w Polsce – rok 1980” (1980), „III Rzeczpospolita. Zarys ustroju politycznego” (1984), „Krajobraz przed bitwą” (1987) oraz książek historycznych, m.in. *Szpony czarnego orła* (MON 1969), *Dylematy. Wstęp do historii politycznej Europy Zachodniej 1945–70* (MON 1971), *Wojna polska 1939* (Wydawnictwo Poznańskie 1972), *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni* (Warszawa 1999), *Narodziny Międzymorza* (Bellona 2008). <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/17684,Moczulski-Leszek.html> [dostęp: 10.5.2025]

³ https://rd-historia.nauka.uj.edu.pl/stopnie-naukowe/doktoraty/-/journal_content/56_INSTANCE_u3xg8NokGLbi/144210552/146554871 [dostęp: 10.5.2025]

⁴ <https://histmag.org/Naukowy-czy-naukowy-O-tekscie-Grzegorza-Wolka-raz-jeszcze-8269> [dostęp: 10.5.2025], <https://histmag.org/Widmo-Reniaka-krazy-po-IPN-ie-8222> [dostęp: 10.5.2025]

Leszka Moczulskiego, stawiając tezę, że gdyby taka sformalizowana organizacja faktycznie istniała, to penetrujące oba środowiska UB i SB musiałyby o tym wiedzieć i ten fakt utrwalić w swoich aktach⁵. Nie przeczy to silnej więzi ideowej, jaka łączyła twórców KPN z osobami zasłużonymi dla polskiej niepodległości i konspiracji z okresu II wojny światowej. Z kolei za organizacje bez wątpienia leżące u podstaw KPN autor uznał Nurt Niepodległościowy – NN i Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Opisując proces powstawania KPN, autor zetknął się z kolejnym mitem stanowiącym jednocześnie problem badawczy wynikający ze sposobu działania Leszka Moczulskiego i jego otoczenia. Stałym motywem w historii KPN było tworzenie struktur i organizacji fasadowych i znaczne zawyżanie liczby członków i sympatyków partii.

W ramach procesu zmierzającego do powstania KPN, w celu wywołania wrażenia rozbudowanych struktur i mnogości członków podano informacje o powstaniu wielu organizacji, które następnie weszły w skład KPN. Większość z nich albo faktycznie nie istniała, albo liczyła od jednego do trzech członków. Przyjmując w skład KPN inne organizacje, stworzono strukturę partii na wzór powołanej przez Józefa Piłsudskiego Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych⁶, co miało nawiązywać do etosu Marszałka. Manewr ten miał zachęcać kolejne osoby do podejmowania aktywności w ramach KPN⁷.

Konfederację Polski Niepodległej powołano do życia 1 IX 1979 r. w czterdziestą rocznicę napaści III Rzeszy na Polskę. Podkreślono w ten sposób związek ze środowiskiem kombatanckim. W kolejnych latach organizowanie obchodów rocznic patriotycznych stanie się jednym z najważniejszych pól aktywności KPN.

⁵ W historiografii nie jest znany *casus* istnienia przez dłuższy czas organizacji konspiracyjnej, o której służby specjalne PRL by nie wiedziały. Znane są co prawda dwa przypadki wieloletniego ukrywania się żołnierzy podziemia niepodległościowego, z których Józef Franczak ps. „Lalek” zginął dopiero w październiku 1963 r. Służby specjalne wiedziały jednak o jego istnieniu. Z kolei Antoni Dołęga ps. „Znicz” zmarł niewykryty w 1982 r. <https://historia.rp.pl/historia/art10119061-pogrzeb-ostatniego-zolnierza-wykletego> [dostęp: 10.5.2025]. Pamiętać jednak trzeba, że ukrywali się oni w środowisku wiejskim; z natury rzeczy mniej spenetrowanym przez aparat służb specjalnych PRL, a ludzi przez lata zapewniających im schronienie przed władzami trudno uznać za członków organizacji konspiracyjnej. Przeciwnego zdania co do istnienia nurtu niepodległościowego – nn byli między innymi niektórzy działacze KPN (por.: Mirosław Lewandowski, *Interrex. Niepodległościowe środowisko kombatanckie wobec Prymasa Stefana Wyszyńskiego w latach 1956 – 1981*, Warszawa 2020).

⁶ Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, organizacja polityczna utworzona 10 XI 1912 r. w Galicji, za główny cel stawiała sobie koordynację akcji niepodległościowych. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Komisja-Tymczasowa-Skonfederowanych-Stronnictw-Niepodleglosciowych;3924380.html> [dostęp: 17.5.2025].

⁷ Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 51.

Głównym celem partii, co było ewenementem wśród opozycji w tamtym czasie, było dążenie do pełnej niepodległości i suwerenności Polski. Uznawano też władze na uchodźstwie. Jak zauważył autor, wybór formy organizacyjnej partii politycznej wynikał z luki prawnej w prawodawstwie PRL, które nie przewidywało procedury powołania partii politycznej, a tym samym kar za niedopełnienie formalności.

W dalszej części autor zajął się przedstawieniem członków założycieli partii. Wśród pięćdziesięciu sygnatariuszy, którzy podpisali akt założycielski KPN, znalazły się osoby używające pseudonimów i prawdopodobnie także osoby fikcyjne. Dotąd udało się zidentyfikować 44 założycieli KPN⁸.

Kolejnym trudnym i wzbudzającym silne kontrowersje problemem, który opisał autor, była kwestia agenturalnej przeszłości Leszka Moczulskiego, pożyłkanego do współpracy z SB 29 VIII 1969 r. jako TW „Lech”. Zdaniem autora, współpraca trwała do lutego 1977 r., kiedy to TW „Lech” został objęty sprawą operacyjnego rozpracowania o krypt. „Oszust”⁹.

Jedną z metod walki z opozycją, w tym i z KPN, było podsycanie konfliktów w ramach opozycji. Sprzyjał temu rzeczywisty konflikt ideowy między KPN i KOR. Był to jednocześnie konflikt o podłożu ambicjonalnym i finansowym. Obie grupy rywalizowały o dostęp do niewielkich funduszy płynących z Zachodu. Do zwalczania środowiska skupionego wokół Leszka Moczulskiego SB wykorzystywała kontrolowane przecieki o jego agenturalności (oczywiście pojawiające się w środowiskach opozycyjnych w czasie, gdy była ona już przeszłością)¹⁰.

Powodem, dla którego w środowisku opozycyjnym przyjęto powstanie KPN z rezerwą, były też ponawiane nieustanne zarzuty wobec Leszka Moczulskiego o jego udział w kampanii antysemickiej 1968 r. Zdaniem autora były to zarzuty nieuprawnione¹¹. Oskarżenia i konflikty utrudniały uzyskanie akceptacji i wsparcia finansowego ze strony „polskiego Londynu”, które ostatecznie uzyskano tylko w pewnym zakresie.

Następnie przedstawiono poziom infiltracji KPN przez SB, charakteryzując najbardziej niebezpiecznych tajnych współpracowników ulokowanych w tym środowisku. Według znanych dokumentów, największe sukcesy SB odnosiła w Szczecinie. Opisuując poziom rozpracowania przez SB środowiska KPN, autor stwierdził, że zwłaszcza w pierwszym okresie działalności partii był on bardzo

⁸ Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 65.

⁹ Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 70–72.

¹⁰ Była to więc klasyczna zemsta SB na byłym już agencie, który, zdaniem funkcjonariuszy, oszukał ich, podejmując działalność opozycyjną (Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 75).

¹¹ Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 78.

wysoki, co pozwalało władzom poważnie ograniczać inicjatywy poligraficzne, jednak zagrożenie, jakie niosła ze sobą KPN, SB mogła ograniczać, ale nie zlikwidować¹².

W rozdziale drugim, obejmującym okres od powstania KPN do wprowadzenia stanu wojennego, autor przedstawił starania KPN o start w wyborach do Sejmu i Rad Narodowych 23 III 1980 r. Program, z jakim KPN chciała wziąć udział w wyborach, został przedstawiony w dokumencie pt.: *Platforma wyborcza*. Jednym z podstawowych haseł była budowa III RP, co miało się wiązać z przemianami gospodarczymi i politycznymi. Ważnym wkładem KPN w dzieje myśli opozycyjnej w Polsce było domaganie się rewizji umów z ZSRR oraz zmiany pozycji Polski w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej i Układzie Warszawskim. Sojusz ten rozumiano jako czysto obronny.

Autor zwrócił uwagę, że choć SB przeceniała wpływ KPN w powstającej na bazie fali strajków sierpniowych „Solidarności”, to partii tej nie udało się wyrzec porównywalnego do KOR wpływu na związek. Wyjątkiem mógł tu być co najwyżej Region Śląsko-Dąbrowski NSZZ „Solidarność”.

Konfederaci od wiosny 1980 r. znajdowali się pod coraz większą presją służb specjalnych, które utrudniały działalność organizacyjną i rozbudowę struktur. Nie zmieniły tego także wydarzenia sierpnia 1980 r. Punktem kulminacyjnym było aresztowanie Leszka Moczulskiego 23 IX 1980 r.¹³ Tym samym KPN stała się jedynym represjonowanym w Polsce środowiskiem opozycyjnym.

Jak sugeruje autor, władze, biorąc pod uwagę radykalizm KPN i stosunkowo niewielkie poparcie dla tej partii we władzach „Solidarności”, przedstawiały bratnim partiom represje wobec KPN jako dowód ostrego kursu wobec całej opozycji¹⁴. Nasilenie prześladowań doprowadziło do formalnego zawieszenia działalności partii 7 XII 1980 r.¹⁵. Mimo to niektóre ogniwa i środowiska odwołujące się do KPN nie zaprzestały działalności.

Jak zauważył autor, niezgodne z porozumieniami sierpniowymi aresztowanie Leszka Moczulskiego i niezbyt energiczne protesty kierownictwa NSZZ „Solidarność” doprowadziły do powstania wśród społeczeństwa oddolnego ruchu sprzeciwu. W jego wyniku powstawały Komitety Obrony Więzionych za Przekonania, które z czasem stały się przestrzenią dla pozyskiwania nowych członków przez KPN.

¹² Do najgroźniejszych współpracowników SB w pierwszym okresie działalności KPN autor zaliczył: Ryszarda Zielińskiego, Krzysztofa Gąsiorowskiego, Ryszarda Nowaka, Marka Lachowicza, Bernarda Koleśnika czy Tadeusza Stachnika (Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 99 – 107).

¹³ Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 170.

¹⁴ Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 172.

¹⁵ Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 180.

W dalszej części rozdziału autor przedstawił wydarzenia związane z rozpoczętym 15 VI 1981 r. procesem, wykorzystywanym przez Leszka Moczulskiego i jego najbliższych współpracowników jako trybuna do głoszenia poglądów politycznych. Działo się tak dzięki przychylności części składu sędziowskiego.

Następnie przedstawiono historie powstawania i działalności zagranicznych biur KPN. Autor zwrócił uwagę na działalność Macieja Pstrąg-Bieleńskiego, Władysława Gałzy i Tomasza Strzyżewskiego¹⁶. Przedstawił także narastający między nimi konflikt, który nie pozwalał rozwinąć wpływów partii wśród emigracji.

Opisując działania SB wobec KPN, autor zwrócił uwagę na duże sukcesy w zakresie paraliżowania działalności wydawniczej i kolportażu. SB za istotne uznawało także zatrzymanie ukrywającego się Romualda Szeremietiewa. Wśród sukcesów operacyjnych władz zwrócono uwagę na działalność agenturalną Julii Gerlach, która stopniowo zdobywała coraz większe zaufanie rodziny Moczulskich¹⁷.

W kolejnym rozdziale obejmującym stan wojenny i „powojenny” autor zauważył, że na ok. 2 tys. członków i sympatyków KPN internowano 262 a 14 aresztowano. Członkowie i sympatycy KPN byli nadreprezentowani wśród powstających grup stawiających sobie za cel czynne przeciwstawienie się komunizmowi – co było poniekąd zgodne z radykalną retoryką partii wzywającą do obalenia komunizmu i budowy III RP.

W związku z represjami partia w większym stopniu oparła się na ludziach młodych, nierozpoznanych przez SB. Niekorzystnym, według służb specjalnych, zjawiskiem było stopniowe zrywanie współpracy przez ważnych z punktu widzenia SB tajnych współpracowników, których doniesienia nie były już tak sumienne i szczerze¹⁸.

W warunkach stanu wojennego – 8 X 1982 r. proces kierownictwa KPN zakończył się wyrokami więzienia. Leszek Moczulski, Tadeusz Stański i Romuald Szeremietiew¹⁹ otrzymali wyroki: odpowiednio 7 i po 5 lat pozbawiania wolności.

¹⁶ Tomasz Strzyżewski, pracownik krakowskiej delegatury Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, wywiózł potajemnie do Szwecji ponad 700 stron zapisów i zaleceń cenzorskich. Autor publikacji *Wielka księga cenzury PRL w dokumentach*, Warszawa 2015.

¹⁷ Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, ss. 258 – 261.

¹⁸ Dotyczyło to zwłaszcza Ryszarda Zielińskiego, Krzysztofa Gąsiorowskiego (Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 267 – 282).

¹⁹ Romuald Szeremietiew, ur. 25 X 1945 w Olmontach. Absolwent Wydz. Prawa i Administracji UW (1972), doktorat z nauk wojskowych (1995), habilitacja (2001). Wykładowca akademicki, prof. KUL. W latach 1973 – 1978 pracownik Stowarzyszenia PAX. W latach 1978 – 1979 uczestnik ROPCiO. Współzałożyciel KPN (od IX 1980 tymczasowy przewodniczący), PPN i RdR. Współtwórca AWS. Poseł na sejm 1997 – 2001. Wiceminister ON w rządach Jana Olszewskiego i Jerzego Buzka. <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18995,Szeremietiew-Romuald.html?search=2865494319009> [dostęp: 17.5.2025].

Więzieni w Barczewie konfederaci walczyli o uzyskanie statusu więźniów politycznych. Na wolność wyszli w ramach amnestii w sierpniu 1984 r.

W tym czasie w szeregach konfederacji dojrzewał rozłam, którego powodem był spór co do dalszej taktyki działań partii. Nie bez znaczenia była też rosnąca, choć nie mająca formalnego umocowania pozycja w KPN Marii Moczulskiej i Krzysztofa Króla²⁰. Ostatecznie Stański i Szeremietiew założyli Polską Partię Niepodległościową. Odbyty pod wrażeniem rozłamu II Kongres KPN 22 XII 1984 r. *de facto* usankcjonował Krzysztofa Króla jako drugą osobę w partii. Tymczasem władze przygotowywały drugi proces kierownictwa KPN – 9 III 1985 r. nastąpiły zatrzymania. Wyrok zapadł 22 IV 1986 r., a już 12 IX wszyscy skazani na mocy amnestii wyszli na wolność.

Amnestia zwiastowała nadchodzące przemiany. Grzegorz Wołk zwrócił uwagę, że w tym okresie partia skupiona była na budowaniu struktur. Prowadzono też rozmowy mające na celu bliższą współpracę z radykalną częścią opozycji, w tym z „Solidarnością Walczącą”.

Opisując zagraniczną działalność KPN, autor zwrócił uwagę na jej aktywność w ramach międzynarodowych organizacji antykomunistycznych. Natomiast jeśli chodzi o funkcjonowanie biur zagranicznych, to punkt ciężkości przesunął się ze Skandynawii na USA. Wiele miejsca autor poświęcił zwłaszcza wizycie Leszka Moczulskiego w Europie Zachodniej i USA, której organizacja była osobistym sukcesem Marka Ruszczyńskiego. Jej punktem kulminacyjnym była wizyta w Białym Domu i rozmowa z wiceprezydentem USA Georgem Bushem.

W tym okresie SB skupiała się na prowadzeniu rozmów ostrzegawczych. Nadal podejmowano działania mające na celu kreowanie i inspirowanie konfliktów wewnątrz opozycji. Starano się też ośmieszać działaczy KPN.

W kolejnym rozdziale autor przedstawił proces upadku PRL w latach 1987–1990. Leszek Moczulski domagał się jawności prowadzonych rozmów, opowiadał się też za kontynuowaniem strajków jako elementu nacisku na władzę. KPN negatywnie oceniała wyniki rozmów. Jak zauważył autor, część opozycji, która zdecydowała się na rozmowy z komunistami, nie była zainteresowana zawarciem porozumienia obejmującego wszystkie środowiska opozycyjne²¹.

²⁰ Krzysztof Król, ur. 5 X 1963 w Warszawie. Od X 1981 do 1997 członek KPN, 1984–1989 jej wiceprzewodniczący. W latach 1991–1997 poseł na Sejm, 1991–1996 przewodniczący Klubu Parlamentarnego KPN. Zatrudniony w Prokom Software, doradca w Asseco Poland. Od VI 2011 do 2015 społeczny doradca prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. W latach 2016–2017 członek zarządu głównego Komitetu Obrony Demokracji, od 2018 Komitetu Obywatelskiego przy Prezydencie Lechu Wałęsie. <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/21527,Krol-Krzysztof.html?search=57156001980> [dostęp: 17.5.2025].

²¹ Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 417.

Przejawem rozrostu struktur partyjnych był III Kongres, którego obrady 4 II 1989 r. rozbiła SB, co, podobnie jak aresztowanie Leszka Moczulskiego w 1980 r., nie spotkało się z poważniejszą reakcją elity solidarnościowej. Kongres dokończono 4 marca w Krakowie. Ostatecznie, choć KPN poparła wybory czerwcowe, to za sprawą Jacka Kuronia jej przedstawiciele nie znaleźli się na listach wyborczych Komitetu Obywatelskiego²².

Ważnym wkładem KPN w przyspieszenie przemian były protesty związane z żądaniem wycofania Armii Czerwonej z Polski. Stanowiły one istotny nacisk na rząd Mazowieckiego. Punktem kulminacyjnym była tu głódówka prowadzona w Legnicy od maja do lipca 1989 r.

Równolegle członkowie KPN domagali się ustąpienia Jaruzelskiego. W celu zapewnienia partii bazy lokalowej prowadzono – ku wielkiemu oburzeniu niedawnych opozycjonistów zasiadających w rządzie Mazowieckiego – akcje okupacyjne w budynkach należących do organizacji stojących na czele PRL. Autor zwrócił uwagę na walkę KPN o udział w schedzie po RSW Prasa-Książka Ruch, która zakończyła się jedynie przejęciem pisma „Razem”. Kolejne porażki w wyborach samorządowych i prezydenckich nie poprawiały nastrojów w partii.

W przedostatnim rozdziale zaprezentowano założenia programowe. KPN powszechnie była uznawana za partię o charakterze prawicowo-konserwatywnym, zarzucano jej wręcz autorytaryzm czy nacjonalizm. Autor przychylił się do opinii, które podkreślając antykomunizm i dążenie do niepodległości, określały partię jako wielonurtową, gdzie lewicowa była technika i taktyka polityczna, a prawicowy system wartości i struktura myślenia²³. Ważnym elementem tożsamości KPN była moralność – z niej właśnie wypływał antykomunizm i patriotyzm, a więc także tradycje piłsudczykowski i konspiracyjne.

Koncepcje gospodarcze oparte zostały na broszurze *Rewolucja bez rewolucji*²⁴, w której państwo komunistyczne opisywano jako *superkoncern*. Postulowano wprowadzanie wolnego rynku, zwiększenie redystrybucji dochodów do obywateli, szeroki pakiet socjalny i zrationalizowanie nacjonalizacji, czyli pozostawienie w rękach państwa kluczowych przedsiębiorstw. Zrównoważenie budżetu planowano osiągnąć jedynie poprzez oszczędności w sektorach siłowych.

Przewidywany system III RP miał być w dużym stopniu oparty na hybrydzie modeli I Rzeczypospolitej i II RP z konstytucją kwietniową, silnym prezydentem i rolą sejmu jak w I Rzeczypospolitej. Zgodnie z koncepcją KPN zachowano by wiele nazw urzędów z czasów szlacheckich. Jeśli chodzi o armię to proponowa-

²² Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 428.

²³ Wołk, *Szaleńcy Niepodległości*, s. 482 – 483.

²⁴ „Droga”, czerwiec 1979, Rok II, nr 7, s. 2 – 55. https://www.earchiwumkpn.pl/leszek_moczulski/teksty_polityczne/rewolucja_bez_rewolucji_1979.pdf [dostęp: 17.5.2025].

no model wyprzedzający swoje czasy – stosunkowo nieliczna armia zawodowa wspierana przez rozbudowane wojska terytorialne.

W ostatnim rozdziale autor przedstawił udział KPN w życiu politycznym III RP. Partia największy sukces osiągnęła w wyborach 1991 r., gdy wprowadziła do Sejmu 46 posłów i 4 senatorów, stając się *de facto* trzecią siłą w Sejmie. Konfederacja przedstawiła swój sztandarowy projekt ustawy restytucyjnej, odrzucającej *in gremio* PRL; został on jednak odrzucony jako zbyt radykalny. Mimo poparcia dla rządu Jana Olszewskiego KPN nie weszła w skład koalicji. Autor przedstawił tu także próbę przeciągnięcia większości konfederatów na stronę rządową poprzez zapoznanie ich z dokumentami świadczącymi o agenturalnej przeszłości Leszka Moczulskiego. Zaogniony w ten sposób konflikt sprawił, że Konfederacja znalazła się w obozie prezydenckim, który doprowadził do upadku rządu Jana Olszewskiego 4 VI 1992 r. Jak się wydaje, była to przełomowa data w historii KPN. Dla wielu ówczesnych i potencjalnych wyborców Konfederacja, opowiadając się przeciw lustracji, *de facto* zdradziła swoje ideały, jakimi była niepodległość i suwerenność Polski. Sytuacji partii nie poprawiła bezowocna krytyka rządu Hanny Suchockiej. Wyraźny spadek poparcia pokazały wybory w 1993 r., w których, mimo że KPN jako jedyna partia prawicowa znalazła się w zdominowanym przez SLD Sejmie, to uzyskała ona jedynie 22 mandaty poselskie. Kolejne konflikty i rozłamy doprowadziły do tego, że wraz z końcem kadencji KPN zniknęła praktycznie z polskiej sceny politycznej. Niewątpliwie duży wpływ na to miał brak bazy materialnej dla struktur partyjnych i nieumiejętność prowadzenia bardziej koncyliacyjnej polityki.

Omawiana pozycja z pewnością stanowi ważną i ciekawą bazę dla dalszych badań nad dziejami Konfederacji. Pewien niedosyt może budzić opis działań partii w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Jak się wydaje baczniejszą uwagę należałoby zwrócić zwłaszcza na proces dekompozycji partii²⁵. Być może należało więcej miejsca poświęcić kwestii procesu lustracyjnego Leszka Moczulskiego. Autor nie odniósł się też naukowo do powtarzanego przez Lidera KPN stwierdzenia, jakoby była pierwszą niezależną partią polityczną w bloku wschodnim (po 1956 r.). Na swojego badacza czekają też dzieje struktur regionalnych tej partii.

Grzegorz Klonowski – doktorant Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: historia NSZZ „Solidarność” w Wielkopolsce, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” w byłym województwie sieradzkim, dzieje Kościoła Katolickiego, historia regionalna, historia PRL.

²⁵ Być może przyczyną szybkiego upadku KPN należałoby szukać także w działalności agentury wewnętrznej partii. Takie głosy ze środowiska działaczy KPN padły w czasie promocji książki w Centrum Edukacyjnym IPN – „Przystanek Historia” w Poznaniu 10 kwietnia 2025 r.

Sławomir Magala

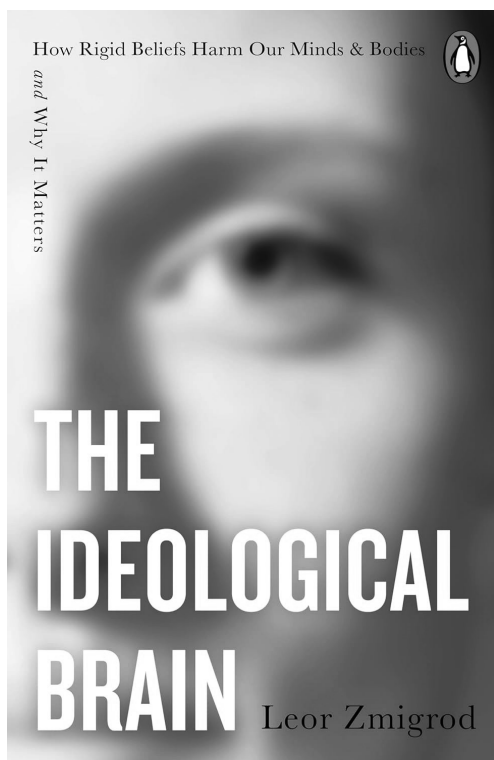
Dzieci politycznej epoki

Leor Zmigrod, *The Ideological Brain. A Radical Science of Susceptible Minds*, Londyn: Penguin/Viking 2025, 336 stron, ISBN: 978-1405975148

Niewiele prac naukowych zaczyna się od cytatu z wiersza. Jeszcze mniej zaczyna się od cytatu z wiersza polskiej poetki, choćby nawet noblistki. A na pewno żadna książka z zakresu neurologii politycznej nie rozpoczyna się od cytatu z wiersza „Dzieci epoki”. Poza jedną i tę jedną mam zamiar zrecenzować. Oto cytat z „Dzieci epoki” Wisławy Szymborskiej, którym Leor Zmigrod rozpoczyna swoją pierwszą książkę, traktat o umyśle ideologicznym:

Jesteśmy dziećmi epoki,
epoka jest polityczna.

Wszystkie twoje, nasze, wasze
dzienne sprawy, nocne sprawy
to są sprawy polityczne.



Chcesz czy nie chcesz,
twoje geny mają przyszłość polityczną,
skóra odcień polityczny,
oczy aspekt polityczny.

O czym mówisz, ma rezonans,
o czym milczysz, ma wymowę
tak czy owak polityczną.

We wstępie autorka mówi o tym, że zainteresowało ją, dlaczego młode dziewczęta wychowane w Wielkiej Brytanii gotowe były wyjeżdżać do ogarniętej wojną Syrii, aby się zapisać do wojska Państwa Islamskiego. Odpowiedzi na to pytanie szukała próbując połączyć analizy kognitywne z badaniami skanerowymi mózgu. Jak dalece ideologizacja naszego myślenia zmienia architekturę naszych rozumowań, a być może nawet architekturę samego mózgu? Jak wysokie jest ryzyko, że nasz własny mózg stanie się posłusznym pionkiem ideologii, w którą uwierzemy, której zawierzemy, której będziemy bronić myślą, słowem i uczynkiem? Jednym słowem, autorka obiecuje, że pomoże nam zachować krytyczny dystans do partii i ruchów politycznych, przekonań religijnych i dogmatów kościelnych, ortodoksji i ekstremizmów wszelkiej maści, że pomoże nam uświadomić sobie jak wygląda wolny, autentyczny i tolerancyjny umysł, którym chcielibyśmy się szczycić. Czy to się jej udaje? Czy można wyjaśnić ideologię nie jako prądy myślowe kształtowane w historycznych kontekstach i nie jako świadomościowe chmury w głowach współdziałających uczestników ruchów społecznych, ale jako drapieżną deweloperkę, która rujnuje architekturę poszczególnych serc i mózgów, w których te umysły zamieszkują?

Zmigrod uważa, że można. Można ideologię oceniać, jej zdaniem, obserwując jakie skutki jej wyznawanie przynosi ciałom i mózgom zwolenników, a także przeciwników. Wśród negatywnych skutków wyróżnia ograniczenie możliwych zachowań, utratę elastyczności, zubożenie repertuaru reakcji i wzmaganie agresji. Czyli dehumanizację, odczłowieczenie. Należy się, mówi autorka, mieć na baczności w obliczu ideologii, które sprawiają, że stępieją naszą wrażliwość, że stajemy się mniej autentyczni, mniej elastyczni.

Nie waha się potrząsnąć autorytetami. Poddaje w wątpliwość diagnozę Hannah Arendt, która upowszechniła pojęcie „banalności zła” (tak brzmiał tytuł książki poświęconej Eichmannowi) i na niej oparła wyjaśnienie zdumiewająco łatwego przejścia od ideologii narodowych socjalistów Adolfa Hitlera do ideologii międzynarodowych komunistów Józefa Stalina na terenie rosyjskiej strefy okupacyjnej, czyli DDR. Wyjaśnienie wierności skrajnej ideologii w oparciu o banal-

ność zła jest zdaniem Zmigrod błędne, bo zakłada, że ideologia to zewnętrzna hipnoza, po której ludzie zachowują się jak lunatycy, a nie patologiczna degeneracja architektury naszego jak najbardziej osobistego i intymnego umysłu. Błąd Arendt powtórzyli, jej zdaniem, Milgram, Asch i Zimbardo, którzy też źródła zła upatrywali w sytuacji, na którą były narażone zupełnie normalne, przeciętne jednostki. To niewłaściwe postawienie sprawy – zdaniem Zmigrod ofiary ludobójstwa, ofiary niemieckich albo rosyjskich katów zwracały nie bez kozery uwagę na metodycznie wzmagane i demonstrowane okrucieństwo, masowe prześladowania, starannie planowane ludobójstwa. Niewłaściwe także dlatego, że „pranie mózgu” wydaje się łatwe i proste. A nie jest. Nie wszyscy jesteśmy potencjalnymi tyranami i ludobójcami. Ideologiczny umysł to nie umysł bezmyślny, lunatyczny, roztargniony, nieobecny, wyłączony, umysł „zombi”. Zmigrod mówi wprost:

to, co psychiczne (*mental*) jest biologiczne, a to, co biologiczne kształtuje polityka. Nie wzywam do porzucenia terminologii umysłów, mózgów i ciał, ale chcę nią potrząsnąć. Co się stanie, jeśli sobie przypomnimy – w języku, pojęciach i metaforach – że ideologie są nie tylko abstrakcyjne i zbiorowe ale także cielesne i osobiste? Co się stanie, jeśli wyobrazimy sobie ideologie jako ucieleśnione i wcielone? (s. 32)

Zaczyna nieco mniej rewolucyjnie, a bardziej akademicko i erudycyjnie. Nawiązuje do nieco zapomnianego myśliciela Oświecenia, a mianowicie Antoine-Louis-Claude Destutt de Tracy, który wprowadził w obieg intelektualny słowo i pojęcie „ideologii”. Ideologia miała być sąsiadką biologii, chemii i fizyki, a badać konsekwencje przyjmowania pewnych myśli dla naszych ciał, umysłów i dla świata wokół nas. Ale ta empiryczna w zamyśle nauka trafiła na takie warunki, że z pomysłu Tracy’ego, który chciał rozwijać nową naukę empiryczną niewiele zostało. Ideolodzy – empiryczni badacze świadomości i wcielania idei w życie ustąpili miejsca ideologom, kamerdynerom historii, inżynierom ludzkich dusz i umysłów w służbie najsilniejszych i najlepiej płacących za ekspertyzy. Dzieło Napoleona, który ideologię wyśmiewał, kontynuowali – zdaniem Zmigrod – Marks z Engelsem. I tak szlachetna w zamyśle propozycja stworzenia nowej parceli na terenie deweloperskim badań naukowych została zrealizowana jako wesołe miasteczko, rajska dziedzina ułudy, oszukańcza hochsztaplerka klas panujących, które mieszają w głowach wyzyskiwanych mas biedaków. Co z tego, że każdy z nas jako jednostka nosi w sobie potencjalnie ciekawy i ciekawski strumień świadomości, skoro mamy umysły systematycznie skażone indoktrynacjami?

Autorka pyta zatem wprost: czy indoktrynacja jest odwracalna? I zaczyna na nie odpowiadać porównując umysł do Indiany Jonesa, i informując nas, że umysł jest zarówno profesorem (badaczem akademickim) jak i odkrywcą-podróżnikiem

(awangardzistą postępu). Odpowiada zatem, że gdybyśmy się stali naszymi umysłami, to zrozumielibyśmy, że nasza rola to po pierwsze wymyślanie twórczych alternatyw dla możliwych działań. Po drugie zrozumielibyśmy, że nasza rola to także porozumiewanie się z innymi – musimy pomysły generować, ale także je przekazywać innym. Przypomina, nader słusznie, że „komunikować” to dzielić się zwłaszcza rozdzielać, podzielać, wydzielać uwagę. Wczuwając się w bycie umysłem w jednostkowym mózgu, autorka nie może zapomnieć o tym, że umysł/mózg pragnie zrozumienia i rozpoznania, uznania: Mózg snuje myśli i chce też by i nad nim przemyślano (łagodnie, grzecznie). Jak miał powiedzieć Sokrates, życie nieprzemyślane nie jest warte przeżycia. (s. 69)

To jej pozwala na zaryzykowanie prowokacyjnej tezy: może ideologie to wyrażone lekarstwa, coś w rodzaju odtrutek/szczepionek, *pharmakons*, które rozwiązują problemy przewidywania i komunikacji, ale stwarzają nowe zagrożenia, być może jeszcze bardziej niebezpieczne, niż te, którym zapobiegają.

Nawołując do nawrotu do idei ideologii jako nauki empirycznej, autorka namawia do tego, żeby abstrahować od treści ideologicznych – od tego, czy przekonany wyznawca jakiejś ideologii opowiada się za jakąś wyjątkową rasą, nadzwyczajną klasą, niedowartościowaną płcią, zniszczonym klimatem, opiólowywaną religią, uciskaną narodowością albo po prostu polityką. Ideologia jako nauka wywiedziona z Oświecenia, takiego jakim było zanim nie popełniło samobójstwa w jakobińskim terrorze i napoleońskim imperializmie, ma się zajmować strukturą myślenia ideologicznego, nie jego przedmiotem. Widzę w tym dalekie echa rewolucji w językoznawstwie, kiedy to Harris i Chomsky zapowiedzieli, z grubsza pół wieku temu, że nie będą już się zajmowali żmudnymi dociekaniami semantycznymi i historycznymi, a poprzestaną na badaniu składniowego rusztowania komunikacji językowej, czyli na „strukturach składniowych”. Widzę też surową krytykę Oświecenia, którą Zmigrod łagodzi cytatem z Pinkera. Ten ostatni uważa, że ideały Oświecenia nie zostały na tyle zbrukane, by nie można ich było nadal wykorzystywać do walki z demagogią, zwłaszcza tak uwodzicielską jak zakłęcia w metawersum. Zmigrod zakłada, że taka neutralność co do treści ideologicznych pozwoli jej odróżnić ideologiczny i nieideologiczny sposób myślenia, a co za tym idzie opracować coś na kształt odtrutki, odkażalni – sposobu przeciwstawienia się ideologiom w ramach humanistycznych platform porozumiewania się, w ramach wychowania ku mniej skażonym ideologicznie światopoglądom. Tylko kto będzie sędzią w tym meczu demagoga z humanistą rozgrywanym w sercach i umysłach poszczególnych jednostek? Zmigrod uważa, że uczciwi badacze – proponuje zatrudnić do tego zadania politycznych neurologów – powinni odsłonić przed nami mózgowie kulisy zmagania, w trakcie których wymyślamy nasze przekonania i za-

chowania polityczne oraz sprawdzamy w jaki sposób nasze ulubione ideologie wpływają na nasze myślenie:

Ideologie nie piorą po prostu naszych mózgów, wypłukując starsze myśli i zastępując je nowymi. Ideologie przekształcają nasze myślenie, poznanie, refleksy, naszą cielesną i biologiczną naturę. Rozplątanie przyczyn i skutków, które prowadzą do takich układanek – oto zagadka, którą chcemy rozwiązać. Skąd się biorą nasze ideologiczne nabytki i jak głęboko te społeczne wynalazki zmieniają nas i panują nad nami od środka. (ss. 94 – 95)

Wymaga to pewnych przetasowań w panteonach nauk społecznych, humanistycznych, a także politycznych (skoro w szkołach biznesu bez żenady wykładano finanse behawioralne, to neurologii politycznej też dobrze wróżyć). Adorno i Horkheimer idą do lamusa, zostaje Elsa Frenkel-Brunswick wraz z małżonkiem, oraz próby ustalenia w kalifornijskich szkołach podstawowych w 1944 roku, jakie wychowanie dzieci sprzyja a jakie nie sprzyja rozwijaniu autorytarnej osobowości, czyli osobowości podatnej na ideologiczne uwiedzenie przez potencjalnych ludobójców. Przetasowań wymaga także obowiązująca do niedawna moda na noszenie politycznego serca po lewej stronie: Zmigrod stwierdza wyraźnie, że lewicowa i prawicową ekstrema są do siebie poznawczo, i kognitywnie, czyli w myśleniu podobne. Podwyższony poziom kognitywnej elastyczności może tu pełnić rolę prewencyjną przed ideologicznym skażeniem. Może. Czy pełni? Autorka przytacza komentarze na temat życia i dzieła Karola Darwina, z których wynika, że Darwin zdał sobie sprawę z tego, że ewolucja kulturalna, spowodowana religijnym wychowaniem zastąpiła ewolucję biologiczną, spowodowaną umiejętnym unikaniem zagrożeń. Ale podczas gdy małpy mają nadal prawo bać się węży, ludzie niekoniecznie powinni bać się Boga, bogów albo sił nadprzyrodzonych. Z empirycznej beczki wspiera ten argument stwierdzeniem (na s. 163), że elastyczność w myśleniu wiąże się z brakiem wiary w sensie religijnym (wspomina swoje badania 700 osób).

Czym jednak taką busolę uczuciową, takie rusztowanie pojęciowe, które znajdujemy żywiąc wiarę religijną, zastąpić? Odpowiedź brzmi: trzeba się zdać na naukę. Zdać się trzeba na zarządzanie produkcją wiedzy. Nie należy się przejmować brakiem dowodów, tym, że niewiele teorii naukowych udaje się przekonywująco udowodnić:

Przekonanie, że nauka stara się ustalić twarde fakty to rozpowszechniony mit. Naprawdę w nauce chodzi o stały rozwój wiedzy – tymczasowej, kwestionującej samą siebie, ciekawej, wesołej, krytycznej a od czasu do czasu zmiennej. (s. 173)

Wesołość, radość, wiedza radosna, to nie jest żadna aluzja do pomysłów Fryderyka Nietzsche, tylko do pomysłu amerykańskiej intelektualistki, która została starannie zignorowana i przemilczana w kręgach akademickich (a w kręgach tzw. public intellectuals, w publicystyce właściwie znikła prawie bez śladu). Zmigrod docenia esej Susan Sontag z 1964 roku „Przeciw interpretacji”. Przyznaje Sontag rację, gdy autorka „O fotografii” i „Widoku cudzego cierpienia” chce przeżywać świat tak, by domieszka „logiki” była mniejsza, a domieszka „erotyki”, cielesnego odnajdywania się w świecie, uczciwego uświadamiania sobie swoich percepcji i reakcji, większa. Jak pisze Zmigrod: „Dla Sontag, interpretacje składają się na zemstę intelektu nad światem. A nam więcej uczuć, więcej wrażeń, pomoże zemścić się na ideologii” (s. 183).

Ponieważ narracja Zmigrod jest zbudowana bardzo atrakcyjnie i błyskotliwie, jak serial telewizyjny na Netflixie, po takich filozoficznych uwagach o myśleniu w życiu współczesnych następuje wizyta w skanerze mózgu oraz opowieść o ciele migdałowatym, czyli

drobnej parzystej strukturze znajdującej się zarówno w prawej jak i lewej półkuli mózgu, wewnątrz płatów skroniowych, w ich przyśrodkowej części tuż nad pniem mózgu (jak mówi wikipedia, z którą się konsultowałem).

Na zakończenie dowiadujemy się, że łatwiej o podatność na ideologiczne uwiedzenie, gdy jesteśmy zestresowani, a trudniej, gdy żyje nam się wygodniej, ciekawiej, bardziej twórczo. Na stronie 237 autorka cytuje „Umysł zniewolony” Czesława Miłosza, który pisał o wyuczonej optyce oka posiadacza umysłu zniewolonego, która nie pozwalała mu widzieć czegokolwiek innego niż widoki spreparowane przez propagandystów. Słusznie też dodaje, że algorytmy platform internetowych są celowo tak ustawiane, by subtelnie apelowały do osobistych przekonań i poglądów, by uczuciowo niepokoiły i skłaniały do ukojenia w ideologicznej kąpieli. I dochodzi do wniosku, że nowa nauka poświęcona badaniu ideologicznego umysłu, a więc ideologia jaką wymyślił Tracy, powinna zająć się wymyślaniem intelektualnych szczepionek, środków pomagających uniknąć ześlizgiwania się w systemy ideologiczne, popadania w stan odrętwienia ideologicznego.

Epilog nosi tytuł: „Going Off-script” czyli „Bez scenariusza”. Znajdujemy w nim neoplatonicki dialog, w którym uczestniczą tylko Karol Marks i Hanna Arendt. W rozmowie z nimi Leor Zmigrod zauważa, że nowa nauka o ideologii mogłaby dorzucić do naszej wiedzy o ideologicznie zakażonym mózgu nową, potencjalnie cenną wizualizację spustoszenia, jakie ideologia czyni w naszych osobistych, prywatnych, intymnych światach myśli, uczuć i przeżyć. Ideologia, która

niczym radioaktywny opad po wybuchach medialnych przekazów poraża nas na długo. Kończy następującym przemówieniem:

Trzeba się zastanowić nad tym, co to znaczy rozwijać sposoby życia i myślenia – prywatnie i wspólnie – które nie są ideologiczne. Sposoby istnienia, które opierają się sztywnym doktrynom i sztywnym tożsamościom na każdym kroku. Jestem przekonana, że stawienie czoła sztywniactwu wymaga wyobrażenia sobie jak mógłby wyglądać mózg anty-ideologiczny. Istnienie, które aktywnie i twórczo odrzuca pokusę dogmatu. Umysł wolny od ideologii. (s. 254)

Pinker i Sunstein zachęcają z okładki do lektury. Ja zachęcam po lekturze. Warto przeczytać.

Haarlem, 21 maja 2025

Sławomir Jan Magala – pracował jako profesor zarządzania międzykulturowego w Rotterdam School of Management uniwersytetu Erazma w Rotterdamie (1985 – 2015), na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (2016 – 2019) a od 2019 pracuje na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Napisał m.in. *Walkę klas w bezklasowej Polsce* (wydanie angielskie 1982 w South End Press, Boston, pod pseudonimem Stanisław Starski, polskie wydanie 2012 w Europejskim Centrum Solidarności, Gdańsk), *Kompetencje międzykulturowe* (wydanie angielskie, Londyn/Nowy Jork, Routledge 2005, wydanie polskie, Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *Zarządzanie znaczeniem w organizacjach* (Basingstoke: Palgrave 2009), *Trzecie Oświecenie (albo globalizujące merytokracje)* (Newcastle: Cambridge Scholars 2021). Od 2004 roku jest redaktorem naczelnym „Journal of Organizational Change Management”. Humanista krytyczny z przekonaniami.

**Table of Contents, Summaries and Keywords of
Kwartalnik Społeczno-Polityczny
Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką,
no. 3(11), Fall 2025**

From Editors, pp. 5 – 7.

Facts and Comments

Jerzy Żurko, *Monarchist Perspective. One Thousand Year Anniversary of the First Royal Crowning in Poland*, pp. 8 – 13.

The diagnosis of the near future indicates a continuation of the trend of further political and systemic instability worldwide. Political blocs are inexorably forming, not only competing with each other but even hostile. This could lead to chaos and perhaps war between these rivals. This situation could create political space for the reactivation of monarchist systems in various countries, including Poland. We must prepare for this situation now and consider this challenge as a real possibility.

Key words: monarchy, diagnosis of the future, political blocs, threat of war, crisis of democracy

Poland – but what kind?

Artur Ławniczak, *Does Secret Voting Endanger Democracy?*, pp. 14 – 28.

The dogma of the secret ballot in general elections is typical of today's democratic states. The de facto secrecy of an elector's official political preference is

becoming increasingly difficult to maintain due to transparent ballot boxes and voting cameras. These measures are intended to prevent electoral irregularities, the main cause of which is the secrecy of voting. Ergo, it should be abolished, for example, in Poland. After all, members of a theoretical sovereign should not be afraid to show their political sympathies in a supposedly tolerant demoliberal system.

Key words: Election, voting, secrecy, transparency.

Ideas and Politics

Teresa Grabińska, *Citizenship and Personality*, pp. 29 – 39.

The paper considers the problem of cohesion between civil and moral attitude. This problem undertaken by Aristotle is relativized to the issue of the political system of the state, the quality of the law and culturally accepted theory of morality and anthropology. However, the reduction of this problem to the subject of sociology and psychology of politics is restricting of the horizon of research and methodology. It is necessary to consider axiological context in both disciplines. It is proposed to deepen the study on the personality of citizens, which in the democratic systems would lead to the humanization of the political participation and democratic society

Key words: disabled society, political choice, responsibility, liberal democracy, political personality

Russia and Central Europe

Sławomir Magala, *Middle Europe Seen through the Lenses of Locarno and Nord-stream*, pp. 40 – 45

Unchecked, Russians conspire with Germans to bring about world wars. Training their pilots and poison gas professionals together, they caused WWII. Constructing Nord Stream, they almost triggered the third one. Return of the religious awareness and of the ecclesiastical bond facilitated the progress of democracy, in spite of the curse of populism cast by the liberal elites and pseudo elites. Politicians who care for a creative and just Europe should move the EU's Headquarters from Brussels to Warsaw.

Key words: Locarno, Russia, Germany, engineering world wars,

Recent History

Nikołaj Iwanow, *Belarussian Idea and Communism*, pp. 46 – 66.

The emergence of the Belarusian state after the collapse of the Soviet Union is rooted in the policies of the Bolshevik party in the 1920s, who sought to use the Belarusian question to destabilize the Polish Republic. For this matter a broad Belarusianization campaign was carried out, and the territory of the Belarusian republic was almost tripled. Numerous Belarusian independence activists, who naively believed in the good intentions of the communists, were also brought to the USSR. This strange experiment of the Bolsheviks ended tragically for its participants – Belarusian nationalists. However, this policy led to the final formation of the Belarusian nation and the deepening of national consciousness of the people.

Key words: Bolshevism, Belarus, Poland, national revival, communism terror, extermination.

Landscapes of Culture

Lutka's Crystalline Space. Interview of Paweł Falicki with Ludwika Ogorzelec, pp. 67 – 94.

Renowned Polish artist Ludwika Ogorzelec recounts both her childhood and the period of rebellion against the Polish political system in the 1980s. She vividly recounts her experiences working in the counterintelligence department of clandestine organization „Fighting Solidarity”. She explains her structural and spatial work, which reaches into the „primary emotion” of the spectator-participant.

Key words: counterintelligence, „Fighting Solidarity,” Poland in the 1980s, crystallization of space, artist's philosophy, Ludwika Ogorzelec

Book Reviews

Krzysztof Brzechczyn, *Between Nothingness and Solidarity*, pp. 95 – 97.

This is a review of the film „To Extract from Nothingness” directed by Jacek Knopp and showed during the International Film Festival NNW in Gdynia (October, 2 – 5 2025) and presented in the Polish Documentary Competition category. The film talks about artistic way of Ludwika Ogorzelec and her engagement in the Fighting Solidarity Organization.

Key words: counterintelligence, Fighting Solidarity, To Extract from Nothingness, Ludwika Ogorzelec

Grzegorz Klonowski, *History of Confederation of Independent Poland*, pp. 98 – 106.

The Confederation of Independent Poland (KPN), led by its charismatic leader Leszek Moczulski, was a significant force in Polish political life during the 1980s

and 1990s. The perspective presented by the author on the history of this party has sparked considerable controversy, both among former KPN activists and historians. Grzegorz Wołk outlines the origins and formation of the Confederation of Independent Poland. He challenges the founding myth propagated by Leszek Moczulski, namely the claim that KPN directly descended from cadre-based, legionary underground movements. Another difficult and highly controversial issue addressed by the author is Moczulski's alleged past as a secret agent. A recurring theme in KPN's history, as emphasized by the author, was the creation of façade structures and organizations, along with significant inflation of the party's membership numbers. The book illustrates how KPN's leadership used political trials to promote their views. It details the party's history throughout the 1980s, highlighting growing internal tensions. Finally, the author examines KPN's role in the political life of the Third Republic of Poland. The party achieved its greatest success in the 1991 elections. It appears that KPN's stance toward Prime Minister Jan Olszewski's government and the issue of secret services collaborators vetting had a decisive impact on its subsequent history.

Key words: KPN, Leszek Moczulski, independence, opposition, Polish People's Republic, Third Republic of Poland, secret services collaborators vetting.

Sławomir Magala, *Children of the Political Epoch*, pp. 107 – 113.

Leor Zmigrod wrote a pamphlet on „The Ideological Brain. A Radical Science of Susceptible Minds”. She presents a project of the new science about indoctrinating and brainwashing to the neurologists and the critics of ideology. She would like to investigate the effects of shelling our minds with explosive political persuasion. Does propaganda produce both captive minds and the perverse architecture of brains – with neurons and *amygdalas* suffering? Brain scanners promise to deliver. Should they deliver, perhaps we could demonstrate that there is no banality in evil, that not everybody likes to steal or kill. Could we then start producing a vaccine against the toxic ideologies?

Key words: ideology, brain washing, captive mind, dogmatization



info@otaczajblaskiem.pl
www.otaczajblaskiem.pl

Zawieprzyska 8L
20-228 LUBLIN * Polska
tel. +48 81 749 59 39

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM powstała w 2021 roku. Fundatorem jest niewielka spółka z o.o., od ponad 25 lat handlująca międzynarodowo prostymi narzędziami dla majsterkowiczów.

Celem statutowym Fundacji jest **wzmacnianie pozycji Polski w świecie**. Realizowany jest poprzez różnej wielkości projekty opracowywane przez sympatyków z nieformalnej Rady Fundacji. Są to osoby chętne do poświęcenia swojego czasu, energii i zdolności *pro publico bono*. Projekty mają bardzo różną tematykę: konkursy czytania, tworzenia filmów dla dzieci, pomoc Ukrainie w walce z agresją Federacji Rosyjskiej, wydawanie książek, organizacja społeczno-politycznych debat. Od początku 2023 roku wydajemy kwartalnik „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”.

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM nie ma statusu „organizacji pożytku publicznego”. Nie korzysta więc z finansowania z odpisu podatku PIT. Nie organizuje zbiorów publicznych ani nie prowadzi działalności gospodarczej. Natomiast przyjmuje darowizny na cele statutowe, chętnie szczegółowo omówione z darczyńcami. Współpracując z Fundacją OTACZAJ BLASKIEM nie da się zarobić, ale być może można łatwiej się dostać do Nieba.

Zachęcamy do współpracy i do kontaktu, najchętniej mailowego, na adres info@otaczajblaskiem.pl. Odpowiadamy na każdy sensowny list.

The OTACZAJ BLASKIEM Foundation was established in 2021. The founder is a small company limited, trading internationally in simple DIY tools for over 25 years.

The Foundation statutory goal is: **strengthening Poland's position in the world**. This goal is achieved through projects of various sizes, developed by supporters who constitute the informal Foundation Council. These are people willing to devote their time, energy and talents *pro public bono*. The projects are of very different nature: reading and film making competitions for children, helping Ukraine with the fight against the Russian Federation aggression, publishing books, organizing socio-political debates. Since begin of 2023 the quarterly „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką” is published.

The OTACZAJ BLASKIEM Foundation is not officially recognized “public benefit organization”, so it does not use financing from governmental Personal Income Tax deductions. It does not organize public collections nor runs any business. However, it accepts donations for statutory purposes, which are willingly discussed in detail with the donors. You can't earn money by cooperating with the OTACZAJ BLASKIEM Foundation, but perhaps you can get to Heaven more easily.

We encourage cooperation and contact us, preferably by e-mail at info@otaczajblaskiem.pl. We respond to every reasonable letter.



Fundacja 'OTACZAJ BLASKIEM' * KRS: 0000864604 * REGON: 387276417 * NIP: 9462701061
Zarząd: Paweł Falicki – Prezes * Bank PKO BP: PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163